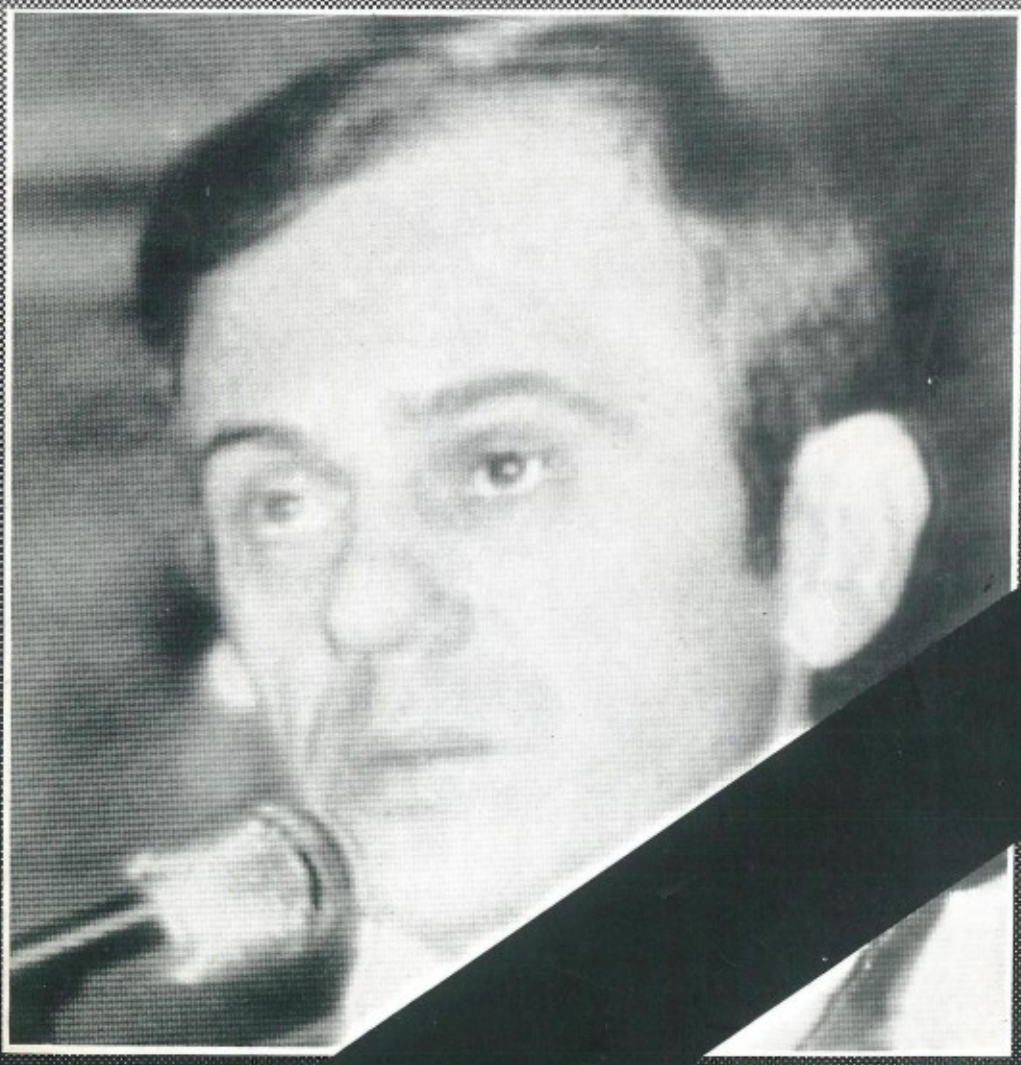


BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Poglad

11.11.1984 r. • BERLIN • Rok III Nr 20/69



FRANKFURT • DUSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

<i>Konrad W. Tatarowski</i> Czym jest dla nas ta śmierć	1
<i>Włodzimierz Pustecki</i> Qui bono	3
<i>Życiorys Ks. Popiełuszki</i>	5
<i>Ks. Jerzy Popiełuszko</i> Jestem gotów na wszystko	6
<i>W. M. Alexander</i> Zbrodniarze i ich zleceniodawcy . .9	
W jedności siła	11
<i>Grzegorz Ziętkiewicz</i> Państwo policyjnego porządku (cz. II) . . .13	
<i>Jacek Kaczmarski</i> Wściekłość	20
<i>Ewa Dymus</i> Bońskie „trzęsienie ziemi”	21
NA WSCHODZIE	24
<i>Maciej Rybiński</i> Małego Kazia historia PRL	25
<i>Adam Dyrko</i> Gospodarka PRL wciąż przed reformą	27
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI	36
100 numerów Tygodnika Mazowsze	41
Wspomnienia niebieskiego mundurka	44
<i>Tadeusz Folek</i> Porady	45
KRONIKA EMIGRACYJNA	46
W ŚWIECIE	53
NOTATKI Kultura i polityka	54
LISTY	55

Oddano do druku dn. 6.11.1984

interlinie

Wg doniesień zachodnich agencji prasowych, ks. Popiełuszko poddany był po uprowadzeniu brutalnym torturom. Obdukcja wykazała m.in. wybite zębów, połamanie rąk, zerwanie skóry z czaszki oraz obecność krwi i wody w płucach ofiary. Przywiązany do szyi worek z kamieniami uniemożliwić miał odnalezienie zwłok.

Czy w obliczu tak bestialskiego mordu mamy prawo domagać się ślepej zemsty?

Czy jest ona zgodna z etyką chrześcijańską, do której się przyznajemy?

...Ty nigdy nie podsyciałeś nienawiści do nikogo, Ty - przekazując w ramach mszy świętej za Ojczyznę liturgiczny znak pokoju - dodawałeś od siebie słowa: "i nie miejcie w sercu nienawiści". Ty zawsze wzywałeś do walki o zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości bez stosowania przemocy i z gotowością przebaczenia.

Co powiedziałbyś nam dzisiaj, kiedy Ty sam stałeś się ofiarą zbrodni i przerażającej nienawiści?

Powiedziałbyś im:

W imię Chrystusa - przebaczam!

/W obliczu zbrodni
Testament Ks. Jerzego Popiełuszki/

Ks. Franciszek Blachnicki

Czym jest dla nas ta śmierć

Nie miałem zaszczytu poznać osobiście ks. Jerzego. A przecież myślę o Nim jak o kimś bliskim i dobrze znajomym. Myślę o ks. Jerzym Popiełuszcze, a widzę drobną sylwetkę i przejaśnioną twarz Ojca Stefana, człowieka, do którego można czuć wyłącznie miłość i podziw. Myślę o Nim, a widzę postać dobrze zbudowanego, przystojnego bruneta o donośnym głosie i otwartym spojrzeniu, ks. Kazimierza, młodego Pijara, duchowego opiekuna, nas internowanych w Łowiczu. Przypominam sobie twarze tych wspaniałych księży z kurii Episkopatu, którzy uczyli nas, że pojęć godności i prawdy nie wolno relatywizować do „historycznych okoliczności”. Jakże różni są i jakże podobni ci księża, których poznałem osobiście i ci, których znam wyłącznie ze słyszenia. Różni ich wiek, skala życiowych doświadczeń, miejsce w hierarchii kościelnej czasem temperament. Bywają mniej lub bardziej wyrozumiali dla ludzkich słabostek, czasem różnią się poglądami i sympatiami ideowymi. Ale to, co ich łączy jest daleko ważniejsze i sprawia, że stanowią oni zworniki, przęśła niezwykłe dla tych, którzy ich otaczają. To, co ich wyodrębnia i określa, to pewien niepowtarzalny format duchowości będący rzutnikiem zupełnie fenomenalnym w kraju, od czterdziestu lat poddawany systematycznej indoktrynacji i sowietyzacji.

Kiedy 6 stycznia 1982 roku wpuszczono do nas, do więzienia w Łęczycy, Ojca Stefana, aby odprawił mszę św., nie przypuszczałem nawet, jak ogromne moce duchowe drzemiały w tym niewysokim, szcupleym, lekko zgarbionym i posiwiłym człowieku. Przeżycia, które było wtedy naszym udziałem, nie zapomnę nigdy. To było coś, co sięgnęło głębszych pokładów duchowych, coś, co przeżywa się w życiu nieczęsto i w sytuacjach wyjątkowych. Ta pierwsza msza św. wtedy w więzieniu, była myślę, czymś w miarę czysto osobistym, porównywalnym jedynie do spotkania z Janem Pawłem II na Krakowskich Błoniach, a wcześniej w Nowym Targu w 1979 roku.

Tamte wydarzenia mierzył zegar wielkiej historii. Maleńki zegarek mojego życia był jednym z paru milionów zegarków, tykających pod poruszeniem wielkiego serca Papieża-Polaka. Wtedy, 6 stycznia, w zakratowanej celi więziennej, w roku

tej najciemniejszej polskiej zimy, Ojciec Stefan, Jezuita z Łodzi, sprawił cud w znacznie mniejszej skali. Ale cud przecież, bo zapalenie wtedy w naszych umysłach, kilkudziesięciu uwięzionych osób, płomyka nadziei, było cudem. Trzymaliśmy się za ręce i odmawialiśmy „Ojciec Nasz”, a ten skromny człowiek w czarnej sutannie był dobrym Panem Bogiem, który dla nas przeniknął przez mury i kraty. I potem przez długie miesiące był dobrym duchem opiekuńczym także dla grupki uwięzionych w Gołdapii kobiet i dla Słowika i Kropiwnickiego, którzy siedzieli na Mokotowskiej, i dla tych uwięzionych działaczy „Solidarności”, którzy byli w Chrubieszowie. Jeździł wszędzie tam, gdzie mógł być potrzebny. Jeździł nawet wtedy, kiedy go przeganiano spod bram więzień, jeździł z nadzieją, że jednak pozwolą mu zamienić choć słowo z ludźmi, którzy na niego czekali. Jeździł również do naszych domów. Rozmawiał z naszymi matkami, żonami i dziećmi. Dbał również o ciało. W jego parafii było centrum pomocy dla internowanych, uwięzionych i ich rodzin. Od świtu do nocy na nogach: temu przekazać, że córka lepiej się czuje, tamtej – że do męża dotarły już lekarstwa.

Wspominałem wyżej to wielkie przeżycie duchowe, które było udziałem milionów Polaków w czasie pielgrzymki do Polski Jana Pawła II. Co robił w tym czasie kapitan Grzegorz Piotrowski, młody i zdolny pracownik MSW? Był pewnie gdzieś na trasie przejazdu Ojca Świętego odpowiedzialny na jakimś odcinku za „spokój i bezpieczeństwo”. Widział te niezliczone tłumy ludzi na każdym centymetrze trasy przejazdu Papieża. Czy nie przemówił do niego, jako do matematyka, ta liczba? Czy już wtedy uczuciem przepełniającym go całkowicie była nienawiść, która rodzi zbrodnię? Czy już wtedy kierowało nim to szatańskie poczucie pychy, które każe gardzić ludźmi w imię kilku martwych sloganów, wyniesionych z różnych szkoleń ideologicznych? Kto obserwował go i utwierdzał w nim narastającą frustrację i nienawiść? Kto dyskretnie podsuwał mu pomysły „ratowania Polski i socjalizmu”? Kto wskazywał mu palcem „winnych anarchii i kryzysu gospodarczego”? Tak długo, że w końcu uwierzył, że zostanie komunistycznym Janosikiem. On i tacy

jak on, hodowani w różnych ZOMO-szkółkach i wydziałach MSW mołojcy. Wilki trzymane na smyczy aż do tego momentu, kiedy przełożony-treser uzna, że mogą obnażyć zęby.

Zaczęli od „naprawiania” umysłów mniej znanych działaczy „Solidarności”. Porywali ich, bili, szantażowali, przetrzymywali po kilkadziesiąt godzin. Obserwowali reakcje – ofiar i swoich przełożonych. Spośród ofiar niewielu zdecydowało się na złożenie pisemnych protestów do prokuratury. Ci, co się poskarżyli, nie doczekali się odpowiedzi. Ich zaś zwierzchnicy klepali po ramieniu. „no, towarzyszu, trochęmy kłopotów przez was mieli, ale udało się zatuszować... No, bądźcie ostrożniejsi na przyszłość...!” Przychodziły nagrody i awanse. Rosło poczucie bezkarności. W końcu ktoś wypowiada tę myśl, że dość tego patyczkowania się z wrogami, że w imię wyższych racji i przyszłości socjalizmu... „że na pewno towarzysz (... X Y albo Z...) będzie zadowolony, kiedy zobaczy nasze zdecydowanie w walce z wrogiem.

Kapitan Piotrowski jest pojętnym uczniem. Używa milicyjnego munduru, bierze służbowy samochód, dokumenty. Jedzie z jasno precyzowanym zamiarem: zabić. Bardziej chyba jest narzędziem, mordercą do wynajęcia, niż fanatykiem gotowym złożyć z siebie ofiarę „dla sprawy”. Demonstracja z mundurem policyjnym, orzełkiem pozostawionym na miejscu zbrodni, być może także fakt, że kierowcy księdza jednak udało się zbiec, to wszystko świadczy o tym, że w myśl zaplanowanego scenariusza zbrodni, do opinii publicznej w kraju miała dojść informacja: mamy do czynienia ze zbrodnią popełnioną przez aparat bezpieczeństwa. Świadczy to także o tym, że mordercy działali w przeświadczeniu o własnej bezkarności. Przecież w przeciwnym wypadku nie pozostawiliby śladów ułatwiających ich identyfikację. Wiedzieli kto ich schwyta i kto nagrodzi lub ukarze. A może zostali przez swoich zleceniodawców „wystawieni do wiatru”? Może, ale ten problem pozostawmy już brudnym umysłom bandziorów i ich zleceniodawców.

Ta śmierć miała być zapewne środkiem utrzymania się przy władzy tych, którzy tę śmierć zadali. I nie ma to większego znaczenia czy bronili oni w ten sposób swoich pozycji na górze, w środku czy na dole komunistycznej elity. Kiedy rzecznik prasowy rządu, już w pierwszym swym oświadczeniu po porwaniu ks. Popiełuszki, użył pojęcia prowokacji wymierzonej we władzę, to miał na myśli zapewne siebie i swoich przełożonych – w pionie – od poziomu Rzecznika, do poziomu Orzecznika (premiera, I sekretarza, szefa WRON-y, itp.). Ale przecież ta władza ma swe odnogi i w poziomie – od rzeczywistości Grunwaldu do polityki „Polityki”. No i wreszcie ma stabilny

układ odniesienia wysoko i daleko w Moskwie. Kto więc mógł godzić we władzę generała Jaruzelskiego i jego ludzi? Jego ludzie, którzy obecnie zajmują drugi i trzeci rząd stołków. Ci sami, którzy udzielił mu nieograniczonego poparcia na ostatnim plenum partii. Generał Kiszczak swego podwładnego, kapitana Piotrowskiego, potępił. Za nadgorliwość. Bo przecież podziela on jego opinię o szkodliwej roli ks. Popiełuszki. I równocześnie ostrzegł społeczeństwo, żeby siedziało cicho, bo przecież on, generał Kiszczak, ma swoje sposoby na rozprawienie się z warchołami i wichrzycielami. Zgodnie z prawem, o którego wykładni, on, generał Kiszczak, decyduje. Więc ostrzega: „Mordy w kuba!” albo mówiąc historycznymi ogródkami: „ciszej nad tą trumną!”

Myślę o księdzu Jerzym i widzę twarze tych wszystkich znanych mi księży, którzy w życiu naszego kraju odgrywają tak ważną rolę. To przecież i część Ciebie także zamordowali Ojciec Stefan. Z zimną krwią, z zawodową precyzją fachowców od mokrej roboty – zabili. Przecież nawet specjaliście od tych spraw, temu, który próbował zamordować Ojca Świętego, drgnęła ręka w rozstrzygającym momencie. Nawet jemu, szkolonemu przez czołowych ekspertów „od tych spraw”, Papież Wojtyła ocalał. Jest z nami w tych tragicznych dniach, kiedy synowie tego narodu – bo nie Turcy przecież i nie Rosjanie – zabili Człowieka, który służył prawdzie, dobru i miłości.

O czym to świadczy? Tylko o tym, że wśród Polaków statystyczny rozkład degeneratów, bandziorów, tchórzów w każdej populacji jest podobny, trochę mniejszy lub trochę większy niż wśród innych narodów. Rozmowa „jak Polak z Polakiem” może oznaczać również i to – że jeden jej uczestnik kieruje się szlachetnymi motywami patriotycznymi, obywatelskimi, ogólnoludzkimi, podczas gdy drugi, mając pełną gębę ogólnikowych haseł o dobrej ludzkości, myśli tylko o tym, jak i kiedy użyć pałki, by rozbić głowę swego interlokutora. Oto sytuacja społeczno-polityczna z przełomu sierpnia i września 1980 roku. Oto sytuacja, w której dobra wiara, wsparcia zapewne o mitologiczną generalizację „narodu wybranego”, przemienia się w „myślenie życzeniowe” na temat swojego przeciwnika. Oto sytuacja „zawieszenia rozumu”. Przed 13 grudnia w Polsce prawie nikt nie wierzył, że komuniści użyją jedyne argumentu, którym potrafią się posługiwać, tzn.: argumentu siły. Aż do zamordowania ks. Popiełuszki nie wierzyliśmy w to, że bandytyzm stanie się w Polsce narzędziem walki politycznej. To znaczy – wiedzieliśmy i nie chcieliśmy wiedzieć, wierzyliśmy i nie chcieliśmy uwierzyć. Bo przecież zamordowano Piotra Bartoszcze, Grzegorza Przemyska i innych, mniej znanych działaczy „Solidar-

ności". Bo przecież porywano ludzi, bito ich i szantażowano.

Są straty nie do powetowania. Są ludzie niezastąpieni. Jak Słońca, skupiające w orbicie własnego przyciągania innych ludzi. Im dał Bóg ową charyzmę, o którą modlił się romantyczny poeta: „daj mi rząd dusz...” Jednym z Nich był ks. Jerzy Popiełuszko. Trzeba strzec tych ludzi jak żrenicy oka, bo Oni są naszymi oczyma, przez które prześwitują nasze dusze. Słowa ks. Jankowskiego przytoczone przez sztokholmskiego korespondenta w dniu 23 października: „Nie obawiam się pogró-

żek, ponieważ w dzień i w nocy strzegą mnie gdańscy stoczniowcy”, mogą być wskazaniem dla wszystkich tych, którym zależy na tym, by tacy ludzie jak ks. Popiełuszko mogli dalej pełnić swoją misję. Strzegąc takich ludzi ochronimy ich przed bezprawiem i zbrodnią. To, że ci ludzie są i będą wśród nas, będzie najwspanialszym symbolem naszej solidarności i naszych zdolności samoobronnych. Jeżeli przyszło nam żyć wśród wilków, sprawmy, żeby te wściekłe psy między sobą się kasały.

Konrad W. Tatarowski

Cui bono?

Każda polityka opiera się na rachunku strat i zysków. Również zamordowanie ks. Popiełuszki dla jednych stanowi bolesną stratę, innym zaś przynosi niewątpliwie korzyści. Jeszcze raz ujawnia się konieczność potępienia systemu, który stworzył, będąc logiczną konsekwencją leninowskich założeń ideologicznych, warunki, sprzyjające deptaniu podstawowych praw człowieka, systemu, który powołał do życia instytucje mogące bezkarnie usuwać ze sceny politycznej niewygodnych dla siebie obywateli.

Historii naszego kraju, kulturze politycznej Polaków obce, wręcz nieznanne są czyny księzbójstwa dokonywanego przez aparat władzy. 11 kwietnia 1079 roku zginął z rąk króla Bolesława II Szczodrego, kanonizowany w 1253 roku, krakowski biskup Stanisław. Żaden z władców Polski, żaden rząd polski nie dokonał podobnego czynu, choć stosunki między państwem a Kościołem nie układały się zawsze najlepiej. Biskup Stanisław zginął jako duchowy przywódca, występującej w obronie prześladowanej przez króla opozycji. Analogie nasuwają się same, choć niewiele wyjaśniają, choć stwarzają tylko pozory, że coś jest jasne. Nie o to zresztą chodzi. Króla spotkała kara banicji, którą dziś chcą wprowadzić w Polsce ci, którzy system ów tworzą, którzy wyszkolili i uzbrowili rękę, zadającą śmiertelny cios ks. Jerzemu Popiełuszce.

Wiemy już dziś, czyja ręka zadała ten cios. Nie wiemy jednak nadal, kto nią kierował. Aresztowanie trzech bezpośrednich zabójców, a w kilka dni później dwóch wyższych oficerów Służby Bezpieczeństwa, czy usunięcie ze stanowiska szefa departamentu MSW w randze generała brygady, nie załatwia sprawy. Można przypuszczać, że w miarę upływu czasu, gdy sprawa zacznie zataczać coraz szersze kręgi, „surowe konsekwencje”

o których grzmia dzisiaj środki masowego przekazu, staną się coraz łagodniejsze, aż do – być może – całkowitego rozwodnienia sprawy. Prawdy natomiast, faktycznego przebiegu wydarzeń, nie dowiemy się prawdopodobnie nigdy. Podobnie jak w całej niemal powojennej historii Polski, władze mimo zapewnień, nigdy nie ujawniły prawdy o zbrodniach stalinizmu, o męczeństwie Poznania, Gdańska, choć odbywały się jakieś partyjne procesy, dochodzenia. Wszystko to przypomina jednak bardziej dintojrę, niż zgodne z zasadami obowiązującego prawa, poszukiwania prawdy i wymierzania kary. Już w „Oświadczeniu KC PZPR” z 26 października br. widoczne jest zwężenie proporcji. Wprawdzie partia „stanowczo odrzuca i potępia nieprawidłowe czyny i metody działania zarówno ze strony przedstawicieli władzy jak i obywateli”, to jednocześnie zapowiada i grozi – naturalnie nie siłom przestępczym tkwiącym w aparacie bezpieczeństwa – iż „nie będzie pobłażania dla anarchii i terroryzmu w żadnej postaci”. Anarchia i terroryzm to w partyjno-ubeckim żargonie synonimy opozycji politycznej krajowych i struktur podziemnych. Szaleństwo owej metody sięga tak daleko, że punkt szósty wspomnianego wyżej oświadczenia, będący hymnem „pełnego zaufania do resortu spraw wewnętrznych, do jego ideowej, ofiarnej kadry”, jest najobszerniejszy i zajmuje blisko trzecią część deklaracji. Myślę, że w tym zwężeniu proporcji szukać należy odpowiedzi na pytanie, czy nastąpi ujawnienie – obok bezpośrednich sprawców – całego kręgu ludzi w ów czyn zamieszanych, podobnie jak i mechanizmów ich działania?

Kto zetknął się z ludźmi bezpieki wie, że działalność tego resortu, zwłaszcza aparatu bezpieczeństwa, jest specyficzną szkołą życia, jest s z c z e g ó l n ą formą wychowania obywatel-

skiego. Przeciężni, normalni ludzie, po podjęciu pracy w służbie bezpieczeństwa ztracają, a następnie zmieniają ogólnie przyjęte kryteria ocen moralnych, przejmują kodeks zachowań, obowiązujący w ich świecie. Proces ów następuje niezwykle szybko. Wystarczy wskazać, że bezpośredni sprawcy porwania i mordu są młodzi, że mieli szanse realnego spojrzenia na rzeczywistość w okresie choćby tylko jawnego działania „Solidarności”. Wystarczyło kilka lat pracy w aparacie bezpieczeństwa, by stali się bezwolną częścią maszyny, nie tylko terroryzującej społeczeństwo, ale formującej nowy typ człowieka, osobnika zdolnego do działań zbrodniczych, u podstaw których leży odrzucona przez znaczną część społeczeństwa „chora” ideologia. Ich ideowość podkreślona została wyraźnie w „Oświadczeniu KC PZPR”. Ujęci sprawcy i ewentualni ich mocodawcy czy pomocnicy, stanowią tylko wierzchołek góry lodowej, którą tworzy cała – może poza nielicznymi, jak wszędzie, wyjątkami – aparat bezpieczeństwa. Ta góra lodowa nie kończy się na aparacie bezpieczeństwa, stanowi ją niemała część aparatu partyjnego, korpusu oficerskiego, ludzi tworzących najprzeróżniejsze organizacje i stowarzyszenia, by ograniczyć się do otoczonego złą sławą „Grunwaldu”. Jego członkami byli podobno dwaj młodszy porywacze ks. Popiełuszki. Tygodnik „Rzeczywistość”, wyrażający poglądy tej właśnie grupy ludzi, w wydaniu z 28 października br., nie wspominał ani słowem o porwaniu, podczas gdy inne tygodniki ukazujące się w tym samym dniu, były w stanie to uczynić, już choćby w formie krótkich wzmianek.

Trudno w krótkim, z konieczności tekście, sformułować nasuwające się wątpliwości i pytania, nie mówiąc już o próbie odpowiedzi na nie. Tak więc zaskakuje nadzwyczajna sprawność służb ścigających porywaczy i morderców. Dlaczego porwanie ujawnione zostaje przez kierowcę ks. Popiełuszki, któremu sprawcy zakładają wprawdzie kajdanki, ale sadową jednocześnie na przednim siedzeniu auta i pozwalają zeń wyskoczyć. Nie próbują go ponownie schwytać, mimo iż w tym właśnie momencie nie byli jeszcze ścigani. Byli jak widać na to przygotowani. Ujawnienie sprawy było im widać obojętne, a nawet korzystne. Wymienić można zresztą więcej z dotychczas poznanych punktów przebiegu całej sprawy, które świadczą o tym, że albo porywaczom wręcz zależało by sprawa stała się głośna, albo też liczyli na bezpieczną ostonę. Uderzającą jest również niespotykana dotąd, stojąca w rażącej sprzeczności z normalnym, tj. opieszałym trybem działania, sprawność tego aparatu. Aparat ścigania jest więc nagle sprawny, a władze potrafią – choć z trudem – wykrztusić z siebie słowa potępienia. Gdzie był

ów aparat, możemy się domyślać, ale gdzie była owa praworządna władza, gdy fizycznie rozprawiano się z aresztowanymi i internowanymi, demokratycznie wybranymi członkami władz „Solidarności”? Dlaczego nie ukarano tych, którzy bili, torturowali i znęcali się? Dlaczego nie ujawniono okoliczności i zabójców Pyjasa, Przemyska, Kowalskiego i wielu innych? Dlaczego udało się ująć zbrodniarzy, gdy ks. Popiełuszko był już martwy, ale nie udało się nikogo ująć, gdy „nieznani sprawcy” napadali na niego, gdy do mieszkania wrzucono materiał wybuchowy, gdy napadano na działaczy opozycji i na ks. Jankowskiego z Gdańska i innych robotniczych księży?

Rozpoczynające ściganie porywaczy grozi się jednocześnie opozycji. W komentarzu PAP z 27 października br. czytamy: „Już pojawili się ludzie, którzy żerują na tragedii. Uznali ją za niezwykłą szansę do wyjścia z cienia, chcą odegrać się za swoją polityczną przegraną, próbują coś zyskać. Odnosi się wrażenie, że z trudem maskują radość pod żałobnymi strojami. Jeszcze nie zostało wyjaśnione kto i z jakich motywów porwał, a może również zabił księdza Popiełuskę, ale już wiadomo, kto ten dramat politycznie zdyskontuje i do czego zmierza.” W jednym szeregu stawia się więc zbrodnię porywaczy z odruchami obronnymi, jakże spokojnie i godnie zachowujących się społeczeństwa polskiego. W tymże komentarzu PAP czytamy dalej: „Porwanie księdza Popiełuszki było prowokacją polityczną. Obecnie montowana jest kolejna prowokacja polityczna, cała seria prowokacji. Zmierza się do ulicznych niepokojów. Wsłuzeni przeciwnicy stabilizacji i porozumienia, za wszelką ceną doprowadzić pragną do starcia... Władze zapewnią krajowi spokój. Pytanie tylko, czy trzeba będzie płacić za ten spokój jeszcze raz wysoką cenę?”

Władze przekonują, że zapewnią krajowi wewnętrzną stabilizację. Czy jednak wyłącznie według wypróbowanych wzorów z 13 grudnia 81 roku? Te same władze chcą normalizacji. To oczywiste. Społeczeństwo też niczego innego nie pragnie, tyle że normalizacja różnie ma oblicze. Komunistyczna władza chce normalizacji, będącej spokojem cementarnym. Społeczeństwo chce normalnych swobód demokratycznych, normalnego pluralizmu sił politycznych, chce po prostu normalnej wolności. Normalizacja więc normalizacji nie równa. Dziwne to polskie społeczeństwo.

Jeśli nawet generał Jaruzelski i jego najbliżsi nie wiedzieli nic o zamierzonym uprowadzeniu i zabójstwie księdza Popiełuszki, dziś dyskontują całą tę makabryczną zbrodnię na swoją korzyść. Nie wykluczone, że gdzieś w ciemnych zakamarkach duszy niejednego z nich, dostrzec będzie można diaboliczny uśmiech. Pozbyto się przecież niewy-

godnego księdza, udzielono ostrzeżenia innym, partyjny „beton” zepchnięto do defensywy, otwarto furtkę do czystki nie tylko w aparacie milicji i bezpieczeństwa, czy aparacie partyjnym, lecz i na różnych szczeblach władzy, opozycja zepchnięta do roli siły nawołującej do spokoju. A przy tym wszystkim władza zachowała czyste niemal ręce.

A po stronie strat? Niemal żadnych: na arenie międzynarodowej współczucie (z ilomaż to wrogami musi walczyć generał Jaruzelski, którego to dziwne polskie społeczeństwo nie chce zrozumieć). Polityczna izolacja zanika: lepszy dla Zachodu Jaruzelski niż sami Sowieci. A i „dialog” z Kościołem mimo czkawki toczyć się będzie dalej. Może jeden minus się pojawił: narodowi przybyło miejsce pielgrzymek i do tego w samym sercu Polski. To będzie piekło jak sól w oku. Można jednak być pewnym, że i tę kartę rozegrają z korzyścią dla siebie. Koegzystują przecież od lat z pomnikami wzniesionymi ku czci ofiar pomordowanych przez nich samych.

Twierdzenie, że to, co się stało, jest wyrazem toczących się walk w łonie partii i rządu, czy sięgając dalej – na Kremlu, niczego nie załatwia. Podobnie jak odnalezienie koźła ofiarnego, nawet w mundurze generała bezpieki. Jeżeli nawet założymy, że zwalczające się ugrupowania znacznie się między sobą różnią, to łącząca ich wspólnota realnie istniejącego socjalizmu z jego permanentną walką ideologiczną, silniejsza będzie zawsze, by w stanie zagrożenia zjednoczyć wrogo do siebie nastawione strony. Zło tkwi bowiem w istocie systemu komunistycznego, którego obrońcy bez względu na to, do jakiego z obozów należą, ponoszą, jako całość, odpowiedzialność za kolejne zbrodnie. To nie szaleńcy zamordowali księdza Popiełuszkę, a aparat bezpieczeństwa, z którego wyszli, jest tylko jednym z filarów systemu, gdzie społeczeństwo utrzymane być musi w stanie permanentnego terroru.

Inaczej nie da się nim rządzić.

Włodzimierz Pusteki

Życiorys ks. Popiełuszki

We wsi Okopy, na ziemi Białostockiej, w rodzinie rolników Władysława i Marianny Popiełuszko 23 sierpnia 1947 roku przyszedł na świat syn – Jerzy Aleksander.

W wieku siedmiu lat, podobnie jak wszystkie dzieci w Polsce, rozpoczął naukę w najbliższej szkole podstawowej, następnie uczył się w Liceum Ogólnokształcącym w Suchowoli. W 1965 roku po pierwszym w życiu poważnym egzaminie otrzymał świadectwo maturalne. Podejmując decyzję o kierunku studiów wyższych, z pełną świadomością wybrał drogę swojego życia. Został studentem Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Po roku nauki otrzymał powołanie do wojska. Obowiązkową służbę wojskową odbył w latach 1966-68 w jednostce w Bartoszycach na Mazurach, gdzie służbę odbywali klerycy. Po wojsku Jerzy Popiełuszko wraca na studia do Seminarium.

Dzień 28 maja jest szczególnie ważny w jego życiu – Ks. Popiełuszko wspomina go zawsze w modlitwie dziękczynnej, bowiem 28 maja 1972 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Jego Eminencji Ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Ks. Popiełuszko rozpoczyna pracę jako wikariusz w parafii w Żąbkach pod Warszawą. W pobliżu znajduje się duży szpital. W tej swojej pierwszej pracy spotyka chorych i personel szpitalny. Spotkania te zaoocują przyjaźnią trwającą do dzisiaj.

Następnie pracuje w parafii w Aninie, w parafii Dzieciątka Jezus na Żoliborzu i w kościele akademickim św. Anny.

Ks. Kardynał Wyszyński w 1978 roku mianował Ks. Popiełuszkę duszpasterzem archidiecezji średniego personelu medycznego. Modlą się dzisiaj w intencji ks. Jerzego również weterani służby zdrowia, których Ks. Jerzy otoczył szczególną opieką. Dla warszawskiego Żoliborza ważną datą jest czerwiec 1980 roku, kiedy to Ks. Jerzy przychodzi jako duszpasterz do parafii św. Stanisława Kostki. Najwięcej czasu poświęca dzieciom i młodzieży. Wie, że w nich jest nadzieja spełnienia nakazu: dobrem zwyciężaj zło. Za dziećmi do Kościoła przyszli rodzice, gdyż za to właśnie, że umiał mówić do młodzieży, parafianie szczególnie Go kochali.

W sierpniu 1980 roku Prymas Polski, Ks. Stefan Kardynał Wyszyński kieruje Ks. Popiełuszkę do pracy duszpasterskiej wśród robotników w Hucie „Warszawa”. Rozpoczęta praca również owocuje przyjaźnią, trwającą do chwili obecnej. Już w październiku 1981, a więc jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, w kościele św. St. Kostki zostaje odprawiona pierwsza Msza Św. w intencji Ojczyzny. W każdą ostatnią niedzielę miesiąca modlą się za Ojczyznę nie tylko mieszkańcy Żoliborza czy Warszawy, ale z każdym miesiącem przybywają rzesze wiernych z całej Polski.

Ks. Jerzy Popiełuszko odwiedza inne kościoły – jest przyjacielem parafian kościoła św. Brygidy w Gdańsku, jeździ z posługą kapłańską do ośrodków duszpasterstwa w Wikach, do Bydgoszczy. 19 października 1984 roku, odprawiając Mszę Św. w parafii św. Polskich Braci Męczenników, spotkał się z robotnikami. W drodze do domu został barbarzyńsko porwany. Ks. Popiełuszko prosił, aby

podczas każdej Mszy Św. modlić się za niego. Mówił: „Modłcie się za mnie, abym mógł jak najlepiej Wam służyć.” Modlmy się teraz wszyscy, aby Go nam zwrócono.

(Oficjalny tekst życiorysu przekazany przez parafię św. Stanisława Kostki w Warszawie, jeszcze przed odnalezieniem zwłok zamordowanego Księdza Jerzego.)

* * *

Od redakcji: z innych źródeł wiadomo, że Ks. Jerzy Popiełuszko pochodził z wielodzietnej rodziny. Miał dwóch braci i dwie siostry. Starsza z nich już nie żyje.

Służba bezpieczeństwa prześladowała Go od kilku lat. W mieszkaniu jego znaleziono rzekomo broń, granaty itp. Został oskarżony o nadużywanie wolności sumienia i wyznania, przechowywanie amunicji, materiałów wybuchowych oraz rozpowiadanie nielegalnych wydawnictw. Na mo-

cy amnestii do rozprawy sądowej nie doszło. SB gnębiło Ks. Popiełuszkę również w inny sposób. Do jego mieszkania przy parafii wrzucono bombe zapalającą, która nie eksplodowała. Wówczas na okna założono siatki, a parafianie podjęli całodobową straż pod jego mieszkaniem.

Prześladowano również szofera Ks. Popiełuszki, Chrostowskiego. Kiedyś w jego mieszkaniu „wybuchł pożar” i wszystko spłonęło.

Ks. Jerzy Popiełuszko

Jestem gotów na wszystko

Sytuacja Kościoła zawsze będzie taka sama, jaka będzie sytuacja ludzi. Przecież Kościół to nie tylko hierarchia kościelna, ale to cały lud Boży, te milionowe rzesze ludzi, którzy tworzą Kościół w bardzo szerokim pojęciu, i kiedy ludzie cierpią, kiedy ludzie są prześladowani, to i Kościół również odczuwa to na co dzień.

Misja Kościoła to bycie z ludźmi na co dzień, uczestniczenie w ich radościach, w ich bólach, cierpieniach. Oczywiście, że ksiądz Prymas czy biskupi mają na uwadze troskę wszystkich ludzi i dlatego konieczna jest czasami na wysokim szczeblu pewna dyplomacja, by uchronić ludzi od cierpień i poniewierki tam, gdzie można to zrobić. Może to czasami budzić niezrozumienie i sprzeciw ze strony ludzi, którzy chcieliby, aby Kościół bardzo zdecydowanie stanął przeciwko władzy. Jednak nie jest to zadanie Kościoła.

Kościół upominał się wielokrotnie i upomina się o poszanowanie godności ludzkiej, która nie jest przecież szanowana, o uwolnienie więzionych. Poprzez Kościół i istniejący przy nim Komitet Pomocy Więźniom pomoc trafiała do tych najbardziej prześladowanych. To wszystko daje chyba jak najlepsze świadectwo Kościołowi, który swoje zadania i swoje posłannictwo w czasie stanu wojennego spełnił.

Czy zawieszenie stanu wojennego coś zmieniło w sytuacji społeczeństwa? Na ten temat kilkakrotnie jednoznacznie wypowiadałem się z ambonny. Chociażby w końcu lipca, opierając się na oficjalnych wypowiedziach Kościoła stwierdziłem, że znosząc stan wojenny, o co tyle razy upominali się biskupi, nie wykorzystano jeszcze jednej możliwości pojednania z narodem. Potraktowano amnestię jako jednostronnie korzystny wybieg. A tymczasem naród miał przecież prawo oczekiwać, że amnestia puści w niepamięć wszystkie wykroczenia stanu wojennego i krzywdy, zwłaszcza krzywdy moralne zostaną naprawione. Jednak do tej pory nasi demokratycznie wybrani bracia, za którymi stoją miliony rodaków, siedzą w więzieniach. Zresztą ci, którzy z amnestii korzystają, muszą się czuć czasami jak zakładnicy, bo przecież jest to amnestia warunkowa. Muszą podpisywać deklaracje niezgodne z ich sumieniem. Przecież Ojciec Święty wypowiadał się na temat wolności sumienia. Sumienie jest taką świętością, że nawet sam Bóg sumienia ludzkiego nie ogranicza. I dlatego ograniczanie sumienia poprzez takie wymuszane deklaracje jest wykroczeniem przeciwko prawu bożemu. Zniesienie stanu wojennego, które jest obwarowane tyłoma nowymi przepisami, musi powodować u przeciętnego Polaka wrażenie, że

kajdany, częściowo zdjęte z rąk, zacieśniają się coraz mocniej na duszach i sumieniach. Powstało tyle nowych przepisów, które jeszcze bardziej ograniczają wolność człowieka. I dlatego pozostaje sobie żal: była jeszcze jedna szansa na podanie sobie rąk i próbę wyjścia z trudnej sytuacji. Tej szansy niestety nie wykorzystano.

Jak można wyobrazić sobie przyszłość?

Powiedziałem to na początku. Przyszłość Kościoła będzie taka, jaka będzie przyszłość społeczeństwa, ludzi. Zadanie Kościoła, to być z tymi ludźmi w ich doli i niedoli, i myślę, że tego zadania i postannictwa Kościół nigdy się nie zrzeknie. Natomiast ważne jest dla przyszłości to, o co apelował wielokrotnie ksiądz Prymas — by ludzie podnosili swą świadomość narodową, religijną, społeczną. Potrzebne są kursy szkoleniowe dla ludzi, wykłady z etyki zawodowej, coś na wzór uniwersytetów robotniczych z czasów międzywojennych. To jest podstawowa sprawa i Kościół powinien w niej uczestniczyć. Krótko mówiąc: chodzi o to, by, kiedy nastąpi jakiś podobny zryw ludzi, zryw wolnościowy, nie tracić czasu na sprawy nieistotne. Rzecz w tym, by ludzie zdawali sobie sprawę z tego, co w aktualnej sytuacji jest istotne, od czego nie można odstąpić, a z czego na razie można zrezygnować.

Jaki jest nastrój społeczeństwa?

Bardzo trudno określić nastój. Na pewno nie jest przeciwko silnej opozycji, w której znajduje się większość ludzi.

Zawsze tak było, że istnieli liderzy, którzy poświęcali się dla sprawy i drogo płacili za to poświęcenie, a w odpowiednim momencie te miliony, które, zdawałoby się, nie są po niczyjej stronie, popierały to, co słuszne.

Co robię?

29-go, właściwie 30-go sierpnia 80 roku, w niedzielę, śp. ksiądz Prymas Kardynał Wyszyński przysłał swojego kapelana, który poprosił mnie, bym pojechał do Huty Warszawa, gdzie trwał strajk wspierający strajkujących stoczniovców. Odprawiłem w Hucie mszę św. Przeżywałem niepokoję razem z hutnikami. Spowiadałem ludzi, którzy zmęczeni do granic wytrzymałości klęczeli na bruku. Ci ludzie zrozumieli, że są silni, są mocni właśnie w jedności z Bogiem, z Kościołem. I wtedy zrodziła się potrzeba pozostania z nimi. I wszędzie, gdzie zaczynam coś robić, staram się albo nie robić tego wcale, albo traktować to bardzo poważnie i wkładać serce w to, co robię. Po zostałem z tymi ludźmi. Byłem z nimi w czasie triumfu i za to są mi bardzo wdzięczni. Byłem z nimi w grudniową, czarną noc. Kiedy były rozprawy sądowe, chodziłem z ich rodzinami do sądu. Siedziałem w pierwszych ławkach i oni wiedzieli, że ich rodziny są objęte opieką. Pisali mi

w listach, że wiedzą o moich modlitwach za nich i że te modlitwy bardzo ich podtrzymują. Od tamtej pory wielu ludzi przewinęło się przez ten dom, przez kościół. Takim istotnym punktem stała się comiesięczna Msza św. w intencji Ojczyzny i tych, którzy dla Ojczyzny cierpią. Te msze stały się tak bardzo popularne. W kazaniach mówię o tym, co ludzie myślą, o czym mówią mi, często bardzo osobiście, bo często nie mają odwagi czy możliwości, by wypowiedzieć się głośno. Mówię, kiedy uznają, że wypowiadam prawdę, która powinna być ludziom znana. To mówienie prawdy w kościele powoduje, że ludzie nabierają do mnie zaufania. Wypowiadam, to, co oni czują i myślą. O tym, jak to jest niezbędne, świadczą wiele nawróceń. Ludzie po wielu latach, często po kilkudziesięciu, nabierają odwagi, by przyjść do mnie i poprosić o pojednanie z Bogiem, o spowiedź, o komunię świętą. Jest to przeżycie i dla mnie jako księdza wielkie, i dla tych ludzi również. Nie odważyli się pójść do nikogo innego. Bardzo często proces nawracania się i powrotu do Boga, do Kościoła, czy w ogóle odnalezienia Boga zaczyna się od przyjęcia postawy patriotycznej. Przecież Bóg może wybrać różne drogi do nawrócenia.

Dostaję masę listów, w których ludzie piszą, że te comiesięczne spotkanie na mszy świętej za Ojczyznę pomaga im trwać w nadziei, pomaga im uwalniać się od nienawiści, jaka mimo woli w ludziach narasta. To jest wielka nagroda dla księdza, który nie ma właściwie własnego życia.

Władze, tępiąc mnie, wielokrotnie próbowały wywierać nacisk na kurię, na biskupa. Pisano listy, gdzie stawiano przeciwko mnie zarzuty, często zmyślone. Pamiętam, w maju przysłano list, podpisany zresztą przez jednego z generałów milicji, że 13-go maja odprawiłem mszę w kościele św. Krzyża i używałem sformułowań nie liczących z godnością świątyni. Tymczasem ja 13-go maja siedziałem wieczorem w swoim kościele, w konfesjonale, a w kościele św. Krzyża nigdy w życiu mszy nie odprawiłem. Ale dlaczego by, jeżeli biskup jeszcze nie wie, nie obciążę jeszcze więcej barków księdza, by go oskarżyć? Ostatnio prokuratura umieściła w swojej prasie wewnętrznej informację, że wszczęła śledztwo przeciwko mnie za nadużywanie wolności sumienia i wyznania. Jak można nadużywać wolności sumienia? Wolność sumienia można ograniczać, ale nigdy nie można jej nadużywać. To jest niemożliwe i dlatego bzdurne są te oskarżenia, ale oczywiście zdaję sobie sprawę, że za prawdę trzeba cierpieć. Jeżeli ludzie, którzy mają rodziny, dzieci i obciążeni są wielką odpowiedzialnością, byli w więzieniach, cierpią — dlaczego ja, jako ksiądz, nie mam z ich cierpieniem połączyć swego cierpienia? Za to próbują mi dokuzyć; były takie próby, bardzo przy-

mitywne i pewnie będą się powtarzać. Na przykład z 13-go na 14-go grudnia, o godzinie 2-giej w nocy, kiedy już padłem ze zmęczenia, dzwonek do drzwi. Nie wstałem. Za chwilę wybuch. Do mieszkania wpadła cegła z materiałem wybuchowym, wywaliła dwa okna, to była zima. Dwukrotnie były pozorowane włamania. Ciągła inwigila-

cja. W drodze do Gdańska zatrzymano mnie i 8 godzin trzymano na komendzie pod Warszawą. Kierowcę zatrzymano na 50 godzin. To wszystko są bardzo prymitywne próby dokuczania, ale są sprawy większe i jestem przekonany, że to, co robię, jest słuszne. I dlatego jestem gotowy na wszystko.

13 XII 1981 ~ X 1984

* Antoni Browarczyk * Józef Giza * Józef Czekalski * Joachim Gnida * Ryszard Gzik * Tadeusz Kostecki * Bogumił Kupczak * Andrzej Pełka * Jan Stawisiński * Zbigniew Wilk * Zenon Zajac * Michał Adamowicz * Emil Barchański * Wojciech Cielecki * Wojciech Cieslewicz * Władysław Durda * Adam Grudziński * Zdzisław Jurgielewicz * Wacław Kamiński * Wanda Kołodziejczyk * Stanisław Kot * Stanisław Królik * Józef Kurowski * Jolanta Lenartowicz * Włodzimierz Lisowski * Piotr Majchrzak * Kazimierz Majewski * Kazimierz Michalczyk * Jacek Osmański * Mieczysław Pozniak * Stanisław Raczek * Mieczysław Radomski * Mieczysław Rokitnicki * Piotr Sadowski * Adam Szulecki * Andrzej Trajkowski * Eugeniusz Witkomirski * Bogdan Włosik * Tadeusz Woźniak * Franciszek Zdunek * Zenon Beszczyński * Andrzej Grzywna * Bernard Łyskawa * Józef Larysz * Zdzisław Miasko * Grzegorz Przemek * Zbigniew Simoniuk * Ryszard Smagur * Zbigniew Szymański * Jan Ziółkowski * Jacek Jerz * Janina Drabowska * Edward Drapała * Franciszek Kordzis * Ryszard Kowalski * Jerzy Józef Marzec * Włodzimierz Witkowski * Piotr Bartoszcze

Jerzy Aleksander Popiełuszko

W. M. Alexander

Zbrodniarze i ich zleceniodawcy

Zarówno z politycznego jak i operacyjnego punktu widzenia uprowadzenie, a następnie zamordowanie ks. Popiełuszki przypomina do złudzenia gliwicką prowokację Naujoxa. Jaką była, przygotowana przez gestapo, ta operacja, świat dowiedzieć się miał dopiero na Procesie Norymberskim. Kiedy dowiemy się całej prawdy o „aferze Popiełuszki” – prorokować trudno, ale już dziś warto zastanowić się nad jej operacyjnymi przestankami: pomogą one zamknąć krąg faktów i powiązań osobowych pomiędzy wykonawcami a zleceniodawcami popełnionej zbrodni.

Z tak zwanego „operacyjnego” punktu widzenia – uprowadzenie człowieka jest zespołem celowo dobranych, przeprowadzonych w możliwie najtajniejszy sposób, czynności, kombinacją szeregu posunięć, które uwzględnić muszą wiele czynników, od których spełnienia zależy z kolei powodzenie przeprowadzonej akcji. Jednym z takich czynników – bodaj czy nie podstawowym, – jest posiadanie pełnej informacji dotyczącej „rozkładu zajęć” osoby, której uprowadzenie jest przygotowywane. Posiadanie takiej informacji umożliwia ustalenie czasu i miejsca przeprowadzenia kombinacji operacyjnej.

Uprowadzanie ludzi, jako metoda represji politycznych, nie jest obca aparatowi bezpieczeństwa w PRL. Stosowano ją powszechnie w okresie stalinowskim. Aresztowanie każdego poważniejszego przeciwnika politycznego, poprzedzone było tzw. „zdjęciem” osoby, którą UB (później SB) była zainteresowana. „Zdjęcie”, to nic innego jak usunięcie osoby (wyrwanie jej) ze środowiska, w którym przebywała (dom, rodzina, miejsce pracy) w sposób możliwie najbardziej tajny, co w znacznym jeszcze stopniu demonizowało poczynania aparatu bezpieczeństwa, utwierdzało społeczeństwo w przekonaniu, iż właśnie bezpieka jest wszechobecna, a jej działania nie podlegają ogólnie obowiązującym normom prawnym. Tę właśnie metodę zastosowano w odniesieniu do księdza Popiełuszki.

Metoda, jaką się posłużono, jednoznacznie wskazuje na kręgi, z których rekrutowali się porywacze.

Generał Kiszczak – szef resortu „nieznanych sprawców” – w swoim wystąpieniu telewizyjnym przekazał wystarczającą ilość danych, na podstawie których, obeznane ze zwyczajami resortu „ucho”, usłyszeć mogło więcej, niżby przekazać chciał nam sam generał.

Kiszczak stwierdził mianowicie, że wszyscy trzej aresztowani pracownicy MSW pochodzili z tego samego, nie nazwanego po imieniu, wydziału MSW. Pierwszy z aresztowanych, kapitan Grzegorz Piotrowski – naczelnik tego wydziału – z wykształcenia jest matematykiem, zaś jeden z dwóch podległych mu oficerów – elektronikiem. Komunikat prasowy MSW z 25-go października uzasadnia zatrzymanie kapitana Piotrowskiego w następujący sposób: „Samowolne oddalenie się ze służby w dniu 19 października, sfałszowanie

Kraj w prasie podziemnej



Po trzymiesięcznej przerwie powrócił we wrześniu na podziemny rynek wydawniczy *Informator Bydgoski* (nr 64). W artykule redakcyjnym czytamy m.in.:

Zdajemy sobie sprawę, że zawieszenie naszej działalności na tak długi okres i to w czasie, kiedy w naszym kraju miały miejsce wydarzenia wymagające komentarza niezależnego, może spotkać się z krytyką ze strony naszych Czytelników. Ufając domysłności tych wszystkich, którzy są nam życzliwi, nie podamy pełnej listy powodów, które skłoniły nas do podjęcia tej trudnej również dla nas i kontrowersyjnej decyzji, ograniczając się do stwierdzenia, że zmęczenie całoroczną pracą w trudnych warunkach było jednym z najmniej ważkich argumentów.

Jak zapewne część Czytelników zauważyła – milczenie nasze nie było całkowite. Wydaliśmy bowiem dwa numery specjalne, w formie ulotkowej, za to w znacznie zwiększonym nakładzie. Tylko część nakładu rozprowadzona została drogą normalnego kolportażu, ponieważ uznaliśmy za konieczne, aby informacja o ocenie przez TKK RB wyników czerwcowych „wyborów” i lipcowej amnestii oraz redakcyjne komentarze na ten temat dotarły również do osób, które nie są naszymi stałymi czytelnikami.

W numerze m.in. działały: „Historia” (o przystąpieniu Rosji Sowieckiej do II wojny światowej w dniu 17 września), „Anty PAP-ka” (niezależne informacje prasowe) oraz artykuł o „Naszym Związku” – próba odpowiedzi na pytanie „Co u schyłku 1984 roku pozostało z naszego Związku?”

KRUK KRUKOWI

Wszyscy bydgoszczanie pamiętają bardzo dobrze prowokację bydgoską 19.03.1981 roku, kiedy pobicci zostali działacze „Solidarności”. Pamiętają też postawę wojewódzkich wykonawców prowokacji, m.in. wojewody Władysława Przybylskiego. Otóż ten osobnik, po „zdjęciu” go ze stanowiska na skutek protestu społeczeństwa, zniknął z horyzontu ulokowany bezpiecznie, w nagrodę za brudną robotę, w Libii. Ale wraz z „normalizacją”, zgodnie z dewizą „wraca stare”, a nie też ze względu na zdrowie (klimat południowy nie każdemu służy), wrócił do naszego miasta i od września tego roku objął stanowisko wicedyrektora Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli. Posadka ciepła, każdy przyzna... Ale ma on ambicje wyższe niż doskonalenie bydgoskich wychowawców młodzieży. Chce najprawdopodobniej iść „w kuratory”. Etap przejściowy minął, więc pora awansować, jak „za dawnych, dobrych czasów”. I tak to się kręci, ale czy jako społeczeństwo ciągle my musimy tolerować takie komunistyczne, skompromitowane „barachto” na różnych stanowiskach i ciepłych posadkach?

Nasz Głos, nr 28, 20. VIII.

CIĘKAWOSTKA

Około 2 miesięcy temu w jednym z miast w naszym regionie na wokandzie sądowej swój finał znalazła sprawa o zniesławienie. Oskarżony obraził powoda mówiąc na niego „ty komunisto”. (Co ciekawie poszkodowany nie miałby za złe oskarżonemu, gdyby ten nazwał go „złodziejem”, ale tego rodzaju obelgi nie mógł puścić płazem.) Sąd skazał oskarżonego na 40 tys. zł grzywny na rzecz PCK. Wówczas skazany odmówił zapłażenia stwierdzając, iż nie będzie płacił na komunistyczną instytucję, wobec czego sąd zmienił PCK na pomnik Stefana Wyszyńskiego. Czyżby słowo komunisty w odbiorze ogółu ludzi stawało się synonimem wszystkich ujemnych cech charakteru?

Źródło: jak wyżej

DO POLSKICH PRZYJACIÓŁ

- LIST NTS-u
(Biul. Inf. „OBÓZ” nr 3)

My, członkowie rosyjskiej organizacji politycznej NTS (Narodowy Związek Pracy), chcielibyśmy wyrazić naszą wdzięczność tym wszystkim polskim opozycjonistom, a przede wszystkim członkom „Solidarno-

zapisu w książce eksploatacyjnej samochodu służbowego i brak przekonywującego alibi.”

Praktyka uczy, że osoby o wyżej wymienionych specjalizacjach, a więc matematycy oraz elektronicy, trafiają do pionów „T”, czyli pionów zajmujących się instalowaniem m.in. podsłuchów telefonicznych, „pokojowych” oraz sond radiowych w samochodach osób inwigilowanych lub „rozpracowywanych”. Dostęp do informacji ułatwił wykonanie „zlecenia” z jednej strony, z drugiej zaś stał się pułapką dla „nieznanych sprawców”. Ustalenie ich tożsamości było wyłącznie sprawą czasu — wystarczyło się zorientować, które osoby z Wydziału „T” odpowiedzialne były bezpośrednio za inwigilację uprowadzonego kapłana.

Czym są wydziały „T”?

Wydziały „T” są pionami służebnymi, prowadzącymi swoją działalność na ścisłe zlecenie innych wydziałów operacyjnych, zajmujących się „rozpracowywaniem” konkretnych osób. Zlecenie na podjęcie działalności przez wydziały techniczne (zajmujące się obserwacją) lub inne (zajmujące się kontrolą korespondencji) musiały być zatwierdzone przez komendanta jednostki, co w przypadku Biura MSW leży conajmniej w gestii szefa Oddziału lub dyrektora Departamentu tegoż ministerstwa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w omawianym przypadku, droga służbowa nie została pominięta.

W kontekście wypowiedzi Urbana o intensywnych poszukiwaniach „zleceniodawców”, jak i stwierdzenia z 30 października, że zatrzymani odmówili współpracy z oficerami śledczymi wynika jasno, że owej „drogi służbowej” nie pominięto. Decyzja więc, tak o inwigilacji Popiełuszki, jak i o jego porwaniu, nie mogła zapaść na szczeblu wykonawczym, jaki reprezentuje kpt. Piotrowski. Warto jeszcze wyjaśnić, że odwrotny obieg informacji zdobytych przez wydziały techniczne i przeznaczonych dla zleceniodawcy inwigilacji, odbywa się również za pośrednictwem najwyższych „szczebli” służbowej drabiny i nigdy nie może on mieć miejsca wprost, czyli między bezpośrednim zleceniodawcą a wykonawcą; chodzi tu o wewnętrzny system kontroli obiegu informacji. Ów system wyklucza kontakty o s o b i s t e między zleceniodawcą, a wykonawcą. Logicznym jest więc, że decyzja o „zdjęciu” księdza Popiełuszki pochodzić musiała z „góry”.

Kim więc jest owa „góra służbowa”?

Bez względu na to, jak będziemy nazywać towarzyszy Witaszewskiego, Józwiaka-Witolda, Klosiewicza czy Moczara, niezależnie od faktu czy Olszowski, Grabski, Siwak czy Milewski staną lub nie pod sztandarami „Grunwaldu”, mianownikiem wspólnym, łączącym „jastrzębi”, „twardogłowych” czy „Moskali” jest ich wierność zasadom sprawowania władzy na model stalinowski. Należy dziś do dobrego tonu przyznawanie się do stalinizmu, nie tylko dlatego, że łatwiej jest o poparcie w aparacie MSW, wojsku czy partii, lecz po prostu o szybką karierę służbową, popartą uznaniem towarzyszy poza granicami Polski. Przykładem niech będzie jakkolwiek delegacja partyjno-rządowa, w skład której niezmienne wchodzi przedstawiciel neo-stalinowskiego skrzydła — gwaranta moskiewskiej kontroli nad PRL. Bez zgody akredytowanych przy ambasadzie Rosji Sowieckiej w Warszawie pracowników KGB, jakiegokolwiek niemal działanie peerelowskiego aparatu państwowego jest po prostu niemożliwe. Odpowiedzialność za uprowadzenie, a następnie zamordowanie księdza Popiełuszki, spada więc także i na wysłanników Moskwy.

W jedności siła

„Niektórzy księża, w tym ksiądz Popiełuszko, nadal zmieniają nabożeństwa religijne na wiece polityczne. [...] Czynią tak wbrew naszym cierpliwym uprzedzeniom, że działalność taka tolerowana być nie może. A chyba już każdy w Polsce przekonał się, że słów na wiatr nie rzucamy.”

Jerzy Urban

„Polska socjalistyczna może być tylko Polską praworządną. Dywersja prowokacja i terror były zawsze i są z gruntu obce leninowskiej ideologii, moralności naszej partii.

Z oświadczenia specjalnego opublikowanego na XVII plenum

KC PZPR w dniu 26.10.84

Jest już tradycją, tak rządu PRL jak i sterującej nim partii, że przy każdej nadającej się okazji „odcinają się zdecydowanie” i „stanowczo potępiają” wszelkiego rodzaju działalność terrorystyczną, szczególnie, gdy wymierzona ona jest w któryś z zaprzyjaźnionych z PRL krajów. Jest także tradycją utrzymywanie „braterskich stosunków” z państwami i organizacjami politycznymi, które przez cały cywilizowany świat zostały uznane za propagujące, wspomagające i uprawiające terroryzm, jako metodę w walce z przeciwnikami politycznymi. Fakty świadczące o powiązaniach rządu PRL z międzynarodowymi organizacjami terrorystycznymi zacerpnęliśmy z audycji A. Grabowskiej „Polska jako pomocnik międzynarodowego terroryzmu” — redakcja.

Rok 1980

Na Zachód przedostały się fotografie przedstawiające słuchacza Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Ciemny kolor skóry, jak i charakterystyczne rysy twarzy pozwalają przypuszczać, iż w Dęblinie kształcą się Libijczyków oraz Palestyńczyków. Czy tylko jako lotników?

Sierpień 1981

W Warszawie, w hotelu Victoria zamordowano cudzoziemca, który posługiwał się irackim paszportem wystawionym na nazwisko Terik Szakir. Prawdziwe nazwisko zabitego: Abu Daud — terrorysta palestyński, sądzony za zamach i spiski, poszukiwany przez Interpol, jeden z organizatorów zamachu na izraelską ekipę sportową, odpowiedzialny za masakrę na Olimpiadzie w Monachium.

* * *

Na pokładzie samolotu cywilnego PLL LOT, lecącego do Bejrutu celnicy jednego z państw zachodnioeuropejskich wykryli

„ści”, którzy pomagają nam w tworzeniu politycznej opozycji w ZSRR i w rozpowszechnianiu informacji wśród jego obywateli. Dziękujemy panu Kornelowi Morawieckiemu, redaktorowi „Biuletynu Dolnośląskiego” za to, że przedrukował w roku 1981 odezwę NZS-u skierowaną do stacjonujących w Polsce żołnierzy radzieckich. [...] Dziękujemy również panu Adamowi Pomorskiemu z Warszawy za wspólnie z nami wydaną broszurę „Solidarność”, o ruchach robotniczych w Polsce i Rosji.

W tym otwartym liście do przyjaciół i sympatyków w Polsce chcielibyśmy postawić i poddać pod dyskusję na forum Waszych wydawnictw kilka pytań, ważnych, jak sądzimy, z perspektywy dalszego rozwoju naszej współpracy, współpracy Polaków i Rosjan.

1. Czy jest możliwe zwycięstwo nad komunistycznym reżymem w jednym, oddzielnie wziętym kraju, na przykład w Polsce, bez zwycięstwa nad nim w Rosji? Jeżeli tak, to jakie są możliwe scenariusze podobnego rozwoju wydarzeń? Jeżeli nie, to jaka powinna być taktyka i strategia dzisiejszej walki Polaków?

2. Gdzie leżą główne przeszkody na drodze wzajemnej współpracy? W jakim stopniu poważny jest balast historycznych uprzedzeń? Jak bardzo przeszkadza niedostateczna wzajemna informacja o przebiegu procesów wywoleńczych w naszych krajach?

3. Chcielibyśmy usłyszeć konkretne propozycje co do kierunku dalszej współpracy.

4. Jednym ze szczególnie ważnych zadań stojących dziś przed rosyjską opozycją jest wypracowanie i przeciwstawienie istniejącemu reżymowi alternatyw w różnych dziedzinach życia społeczno-politycznego w Rosji. Sądząc z wielu materiałów „Solidarności”, myśl polityczna znacznej części polskiej opozycji zbiega się ze stanowiskiem NTS-u, przede wszystkim w kwestiach solidaryzmu i chrześcijańskiej nauki społecznej. Bylibyśmy bardzo zainteresowani wymianą poglądów na temat postkomunistycznej przyszłości naszych krajów. Z naszymi propozycjami i z dyskusją nad nimi można zapoznać się w miesięczniku „Posiew”, ukazującym się we Frankfurcie nad Menem. Istnieją też specjalne wydania omawiające wybrane zagadnienia.

Mamy nadzieję, że uda nam się otrzymać od Was odpowiedzi na powyższe pytania i wydrukować je w „Posiewie”. Odpowiedzi i ewentualne materiały prosimy przysyłać na adres redakcji: Posew-Redaktion,

Flurscheidweg 15, D-6230 Frankfurt / M 80, tel. 34 18 19.

Za Waszą i naszą Wolność!
Tyg. CDN, nr 84, 26.IX.84

TAJEMNICZA OFERTA

Z informacji prasowej na temat tegorocznych Międzynarodowych Targów Poznańskich: „... między innymi przeprowadzono rozmowy, w których poruszano niektóre zagadnienia z dziedziny współpracy gospodarczej pomiędzy Organizacją Wyzwolenia Palestyny a polskimi organizacjami, dotyczące zacieśnienia wzajemnej wymiany handlowej oraz rozwiązań organizacyjnych.”

Dziwnie brzmi ta oferta handlowa. Czym można handlować z OWP, nie mającą państwa ani gospodarki? Co można wymieniać z partnerem, który nie orze i nie sieje (nie licząc strachu)? Zgoła groteskowo brzmi oferta współpracy PRL z OWP dotycząca „rozwiązań organizacyjnych”, skoro od czterdziestu lat oferenci sami niczego nie potrafili u siebie rozwiązać. Jakże to organizacje mają zamiar zacieśniać tę współpracę? Chodzi zapewne o szkolenie brygad do walk terrorystycznych. Ciekawe, kto kogo będzie szkolił: ZOMO i SB Palestyńczyków czy odwrotnie? [...]

Biał. Łódzki, nr 56, 8.VIII.84

Kraj w prasie zachodniej



22 października

Wizytę premiera greckiego Papandreou w Polsce potraktowano na Zachodzie jako dość znaczące wydarzenie międzynarodowe. Grecja – napisał dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* – była jedynym krajem NATO, który nie przyłączył się po 13 grudnia 1981 do sankcji Zachodu wobec Polski. Papandreou

nielegalny transport broni maszynowej. By zatuszować sprawę, dyrekcja LOT-u zapłaciła bez zmużenia oka pół miliona dolarów kary. RWE w rozmowie z byłymi pracownikami LOT-u ujawniła, że polskie lotnictwo cywilne już od lat sześćdziesiątych transportowało broń do Syrii, Etiopii, Iraku i Angoli, gdzie przekazywana ona była oficerom armii kubańskiej.

Rok 1982

Polskę odwiedził – przybywając „z przyjacielską wizytą” – generał Kadhdafi. Obecny minister obrony PRL – gen. Siwicki – odwiedził Libię podobnie jak generał Hupałowski – tym razem z ramienia PRON-u. W lutym 1982 roku przybyła do Polski grupa 200 (!) oficerów libijskich na szkolenie w Dęblinie. Z informacji, które przedostały się na Zachód wywnioskować można, iż w skład zajęć wchodziła przygotowania do akcji terrorystycznych.

Listopad 1983

Radio Trypolis podało wiadomość, która nie została zamieszczona przez żaden ze środków masowego przekazu PRL: libijska delegacja podpisała w Warszawie umowę o współpracy (!) w dziedzinie wojskowej. Podpisującym ze strony polskiej był minister Siwicki.

Luty 1984

Na nowojorskim lotnisku, amerykańskie władze bezpieczeństwa wykryły transport wojskowy; miejsce przeznaczenia – Warszawa. Zawartość: pistolety maszynowe, kamizelki kuloodporne, urządzenia podsłuchowe. Wartość: blisko pół miliona dolarów. Przypuszcza się, iż transport przeznaczony był dla MSW lub... jednego z ugrupowań palestyńskich.

Marzec 1984

Wizyta delegacji Etiopii w PRL. Z komunikatu końcowego: *obie strony poinformowały się o najważniejszych problemach pracy (!) partyjnej.* Z ramienia polskiego politbiura udział w rozmowach wziął generał Milewski – były minister spraw wewnętrznych, zafany człowiek Kremla; po „aferze Popiełuszki” coraz częściej wskazywany jako jeden z przypuszczalnych zleceniodawców uprowadzenia.

Kwiecień 1984

Wizyta delegacji partyjno-rządowej Angoli, której członkowie w komunikacie końcowym wyrażają wdzięczność stronie polskiej za pomoc i międzynarodową solidarność, które pozwoliły ograniczyć aktywność kontrewolucyjnych grup pozostających na żądzie Pretorii.

Syryjczy specjaliści od ratowania (!) zabytków przebywają w Warszawie. Celem wizyty jest zapoznanie się z doświadczeniami PRON-u. Jakimi?

Czerwiec 1984

Stefan Olszowski w Afganistanie. Efekt wizyty: podpisanie umowy o wymianie *kulturalno-naukowej*. Jak owa wymiana ma przebiegać, poinformował w kilka dni później *Dziennik Łódzki*: *Trafił do nas w tym roku kilkunastu najlepszych absolwentów szkół wojskowych.*

Wrzesień 1984

Przewodniczącą delegacji Nikaragui zapewnił, iż jego naród nie zapomni nigdy wszechstronnej pomocy z jaką pospieszyły kraje soc-

jalistyczne. Z informacji PAP: *Delegacja Nikaragui przybyła na zaproszenie ministra spraw wewnętrznych PRL, Czesława Kiszcza.*

* * *

Rewizyta Polaków w Managui. Na czele delegacji Olszowski. W dzień później — na Kubie, gdzie minister Olszowski z dużym uznaniem ustosunkował się do [...] inicjatyw (Kuby) zmierzających do likwidacji ognisk zapalnych w różnych rejonach świata oraz w obronie wolności i suwerenności narodów. (PAP)

Październik 1984

Minister Rakowski ponownie w Nikaragui, podkreśla poparcie Polski dla walki narodu Nikaragui w obronie (!) rewolucji.

19...

Ciąg dalszy nastąpi?

Państwo policyjnego porządku

Grzegorz Ziętkiewicz

Część II

Dwadzieścia dwie pozycje tak zwanych organów kontroli specjalistycznej zawiera oficjalny wykaz Urzędu Rady Ministrów PRL. Należy do nich między innymi Główna Inspekcja Terenowa. Utworzona jako kontynuacja działalności Inspekcji Sił Zbrojnych powołanej przez WRON działa pod kierownictwem generała dywizji, Edwarda Drzazgi.

Czym jest Inspekcja, co jest jej przedmiotem działań? *Inspekcja cieszy się znacznym autorytetem w społeczeństwie. [...] Naszym celem jest wytykanie błędów, potknięć, niedopatrzeń* — mówią o niej peerelowscy dziennikarze i sam jej szef. Oto więc kolejna instytucja, której szlachetny cel ma przybliżyć świetlaną przyszłość.

Sama już zresztą osoba szefa firmy każe zastanowić się nad paroma prawidłowościami. *Przyjdzie Drzazga — będzie miazga* — hasło, którego autorami mają być kontrolowani urzędnicy, może stać się sposobem lansowania działalności prowadzonej przez kolejnego generała. Generała, który o swojej firmie mówi, iż jest ona oczywiście instytucją cywilną. Otóż Drzazga mówi jeszcze: *Obniżamy zło i niedostatki, [...] uzyski nasze to większa wymagalność w sprawach usterkowanych*. Konkretu natomiast to: *lepsze działania, bo przecież wyciskamy na odpowiednich urządach problemy*. W ten oto sposób *nie rozmijamy się z opinią i odczucią społeczną*. Takie ma więc generał — jak sam mówi „uzyski”. Cytować można dalej.

Zbiurokratyzowana przez czterdziestoletnie rządy komunistów warstwa urzędników wszystkich szczebli i wszystkich województw, warstwa funkcjonująca doskonale sama dla siebie, ma być obudzona, sprawdzona i będzie lepiej. Dokonać ma tego generał Drzazga wraz ze swymi ludźmi. Tak, iak specyficzne są jego wypowiedzi, tak i spe-

jest też pierwszym z szefów państw członków Pakatu Północnoatlantyckiego, który od chwili ogłoszenia stanu wojennego odwiedził PRL. Nic dziwnego, że przyjęto go tam niezwykle wylewnie. Generał Jaruzelski oraz jego rząd *in corpore* powitali gościa na lotnisku w Warszawie, a telewizja i radio nadały, zarówno z ceremonii przybycia jak i odjazdu upragnionego gościa, bezpośrednie transmisje.

29 października

Porwanie ks. Popiełuszki oraz wszystkie związane z tym i znane dotąd okoliczności, zebrał i opublikował berliński dziennik *Die Tageszeitung*, poświęcając tej tragicznej sprawie prawie trzy strony swego poniedziałkowego wydania. *TAZ* komentując sobotnie wystąpienie w warszawskiej telewizji gen. Kiszcza, zastanawia się nad tajemniczymi dotąd okolicznościami porwania, nad ewentualnymi przemilczeniami reżymowych środków przekazu i nad możliwościami nowych niepokoїв w Polsce.

W tym samym numerze: wraźnia z podróży po Polsce pióra Anny Buhband pt. „Gulaszowi komunisci i kościoły „Solidarności”. Jest to zbiór migawek ukazujący skomplikowany obraz Polski jesienią bieżącego roku. Od sytuacji w zaopatrzeniu rynkowym po kościoły określane przez autorkę, jako jedyne miejsca, gdzie ruch „Solidarności” jest nadal publicznie reprezentowany.

W kolejnym z artykułów *TAZ-a* odnaleźć można analizę, wszelkich form terroru stosowanego przez reżym wobec polskiej opozycji.

2 listopada

Wg najnowszych danych, z pocztowego punktu przeładunkowego w Hanowerze wysłano do Polski już w tym roku 890 tys. paczek z darami. W samym tylko ub. miesiącu październiku ilość przesyłek wyniosła 96 tys.

Dla porównania: po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce wysłano w 1982 roku 8,6 mln paczek z żywnością i odzieżą do Kraju.

* * *

Pod tytułem „Nowy Święty Jerzy” zbliżony do kół SPD dziennik *Frankfurter Rundschau* opublikował komentarz na temat, jak to określili, aureoli świętości, która już w tej chwili roztacza się wokół postaci zamordowanego ks. Popiełuszki.

Polska ma swego współczesnego męczennika, pisze *FR*, a grób zamordowanego, który złożył swe życie za ideały „Solidarności”, będzie dla komunistycznego reżymu w Warszawie groźniejszy niż żywy ks. Popiełuszko. Stanie się on bowiem niewątpliwie miejscem kultu i antykomunistycznych demonstracji. Już dziś ks. Popiełuszko przedstawiany jest w Polsce, jako współczesny święty Jerzy, zabijający czerwonego smoka — dla pełnego fantazji i romantyzmu polskiego narodu, symbol krwi tej ofiary mieć będzie w przyszłości ogromne znaczenie.

Po tragicznej śmierci ks. Popiełuszki dziennik *Die Welt* opublikował komentarz na temat zmiany postawy Prymasa Glempa wobec osoby zamordowanego.

Autorka, Elisabeth Ruge przypomina, że działalność duszpasterska i polityczna księdza Popiełuszki była wyraźnie kardynałowi Głempowi niewygodna, czemu niejednokrotnie dawał wyraz.

Komentarz stwierdza też, że nadzieje narodu polskiego na usunięcie neostalinowców z aparatu władzy są raczej płonne. Na czele aparatu bezpieczeństwa stoi nadal współtowarzysz Jaruzelskiego z czasów kiedy w 1943 roku formowała się w Sowietach komunistyczna armia polska: generał Kiszczak.

Telewizja zachodnioniemiecka poinformowała, że moskiewska agencja TASS wiadomość o porwaniu ks. Popiełuszki podała z dużym opóźnieniem i bez jakiegokolwiek wzmianki, że uprowadzenia i morderstwa dokonały polskie władze bezpieczeństwa.

96-letni ekonomista, nestor wojennej opozycji, członek KOR-u — Edward Lipiński, wezwał w liście otwartym generała Jaruzelskiego do ustąpienia ze stanowiska. Jaruzelski — zdaniem Lipińskiego — jest moralnie odpowiedzialny za mord popełniony na księdzu Popiełuszce. Berliński dziennik *Tagespiegel* cytuje fragmenty tego listu, pisząc jednocześnie obszernie o śladach ciężkich tortur, jakim poddano przed śmiercią porwanego. Zarówno wojskowe władze w Warszawie, jak i Kościół nie

cyficzny obrano sposób kontroli. Polega on po prostu na wystawianiu kontrolowanym... szkolnych ocen: od piątki, do dwójki. Któregoś dnia 70-cio osobowy skład Inspekcji pojawia się w danym województwie. Tu „dozbraja” się go przedstawiciele urzędu wojewódzkiego, działaczy PRON, organizacji społecznych, przedstawiciele rad narodowych, itp., itd. Potem całe to towarzystwo wyrusza w tak zwany teren. A potem widać efekty: *W barze [...] zwalniani są w trybie natychmiastowym barman i bufetowa [...], kierownicy pozabawieni zostają premii [...], wojewoda udziela nagany dyrektorowi*. Następnie poszczególne zespoły kontrolne organizują narady i wystawia się oceny. Dzielni kontrolerzy wracają do siebie, skąd rozsyłają wnioski, spostrzeżenia i uwagi. Radio, prasa i telewizja informują, że dane województwo zaliczyło lub nie zaliczyło kontroli. I... na tym koniec. Bawieni czeka jak jeszcze tak zwana rekontrola, polegająca na powtórzeniu całej tej zabawy od nowa, po pewnym okresie czasu.

Chciałoby się powiedzieć, że pomysł wyjścia z bagna bałaganu panującego w PRL-u jest sam w sobie dobry, czemuż więc tak go dyskredytować. Trzeba więc też powiedzieć, że pomysł ten przedstawiało samo społeczeństwo ustami wybranych przez siebie przedstawicieli — od sierpnia do grudnia. Teraz „kontynuują” go generałowie.

Województwo nie zna „dnia ni godziny” ponownej kontroli. O jej podjęciu decyduje bowiem osobiście najwyższy szef — generał Jaruzelski.

Tak zwane kompleksowe kontrole przeprowadzono już w dwunastu województwach. Część z nich poddano też już rekontrolom. Zwolniono urzędników, kierowników, czasem wojewodów. I... wszystko wróciło do normy. Działalność Głównej Inspekcji Terenowej jest również powodem do podkreślenia coraz pełniejszej stabilizacji i porządku. Kontrole spełniać też mają rolę inspirującą (?), a społeczeństwo, jak donoszą oficjalne mass-media, jest „za” i się cieszy.

W tak bogatym kraju jak Polska, kolejne grupy kontroli przemierzające poszczególne województwa są następnym ciosem w plecy zadanym całemu społeczeństwu za jego własne pieniądze. Bo przecież z funduszami generałowie nie muszą się liczyć. Kontrolowane we wrześniu br. województwo łomżyńskie kontroli „nie zaliczyło”. *Jakie będą konsekwencje tego niezaliczenia* — pyta Drzazgę dziennikarz Polskiego Radia. Generał odpowiada po prostu: *Nie wiem*.

Niemrawy i sparaliżowany „pełzająca kontrrewolucja” w czasach od sierpnia do grudnia Sejm PRL, w okresie ładu i właściwego kształtu polskiej odnowy, bije rekordy w dziedzinie ustawodawczej. Ale też działalność ta nieprzypadkowo rozwija się tak bujnie. Rządzący Polską generałowie wiedzą dobrze, że jedyną drogą do zapewnienia „spokoju” na przyszłość jest stworzenie takiego systemu prawnego, w którym każda inna od oficjalnie dozwolonej działalność, każde niezależne zdanie będzie karane.

Wszystkim tym prawodawczym pociągnięciom towarzyszy nieustannie — bo jak mogłoby być inaczej — zmasowana propaganda. Tak było na przykład z wprowadzeniem w życie tzw. „ustawy antypasożytniczej”. Już sama nazwa tego aktu prawnego ma sugerować społeczeństwu, że chodzi o rzeczy powszechnie znane i potępiane. Wymowa słowa „pasożyt” jest przecież jednoznaczna. Że ustawa zo-

bowiązują do pracy wszystkich mężczyzn w wieku 18-45 lat (istnieje więc w PRL-u *de facto* przymus pracy, podobnie jak istniał np. w państwie Hitlera), że niepracujący jest przestępcą to już inna sprawa. Dalej tworzy się obozy pracy, prasę obiegają artykuły o „niebieskich ptakach”, a ludzie mają dojść do wniosku, że wszystkiemu winny jest sąsiad, który właśnie nie pracuje. Bo przecież władza pracuje i jest zupełnie bez winy. A ilość nowych ustaw demokratyzujących życie w kraju rośnie.

W lipcu 1983 roku Sejm PRL uchwalił ustawę o urzędzie ministra spraw wewnętrznych. Stanowi ona – jak pisze oficjalna prasa polska – *kompleksową regulację prawnej ochrony bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego.*

Ustawa reguluje szczegółowo zadania realizowane przez Służbę Bezpieczeństwa, MO, podległe ministrowi spraw wewnętrznych jednostki wojskowe i Straż Pożarną. Osobna jej część określa uprawnienia funkcjonariuszy SB i MO w dziedzinie stosowania środków przymusu bezpośredniego. Należą do nich: *milicyjna pałka gumowa, chemiczne i wodne środki obezwładniające, pies służbowy, broń palna i inne.* A wszystko to po to, by *sprawa użycia przez funkcjonariuszy MO i SB środków przymusu nie była czymś wstydliwym.* Dalej czytamy, że *nadanie (chodzi nadal m.in. o tzw. posługiwanie się pałką) rangi ustawowej stworzyło gwarancję praworządnego działania organów, które się nimi posługują.* W ten sposób funkcjonariusz bijący pałką na przykład Grzegorza Przemyska wie, że czyni dobrze. Bo *przecież umocniło to funkcjonariuszy w przekonaniu o prawnym charakterze podejmowanych przez nich działań.* Dla rozwiania resztek wątpliwości informuje się społeczeństwo, że wszystko to właśnie dla jego dobra. *Ustawa i przepisy wykonawcze stanowią regulacje konieczne potrzebami socjalistycznego państwa, jak i oczekiwaniami społeczeństwa. ...Z pałki funkcjonariusze korzystają niechętnie i tylko w ostateczności – mówi jak na ironię jeden z szefów WUSW w Gdańsku. Natomiast w sytuacji, gdy zachodzi potrzeba przywrócenia naruszonego ładu i porządku publicznego, milicjant ma prawo i obowiązek posłużenia się środkami przymusu bezpośredniego.* Kiedy mamy do czynienia z „naruszeniem ładu i porządku” decyduje również milicjant. I tu koło się zamyka.

Kolejnym ustawowym *novum* jest znowelizowana przez Sejm PRL w kwietniu br. ustawa o ewidencji ludności i dowodach osobistych. Na jej mocy w dowodzie osobistym winny się znajdować obowiązkowo adnotacje o zatrudnieniu wraz z datą przyjęcia i zwolnienia z pracy. W ten sposób kontrolujący funkcjonariusz otrzymuje natychmiast informację o tym, czy dana osoba jest „pasożytem”, a więc czy można ją przywołać do porządku.

Prace nad nowelizacją istniejących i tworzeniem nowych ustaw uprawomocniających w Polsce stan policyjnego terroru trwają nadal. W wyniku nowelizacji prawa lokalowego stworzono np. możliwość cofania nakazów mieszkaniowych, a najemców przeprowadzania do pomieszczeń zastępczych, również poza obrębem miejscowości zamieszkania. Czy prawo takie różni się jeszcze czymś od zsyłki na przykład do miasta Gorki?

W planach czekają w kolejności dalsze ustawy: o Sądzie Najwyższym, o wzmoczeniu bezpieczeństwa i dyscypliny na Polskich Kolejach Państwowych, a może też i o banicji. Któż zresztą może wiedzieć o czym jeszcze.

* * *

W drodze ku odnowie i pełnej liberalizacji życia w Polsce, 21 lipca 1983 roku Jaruzelski ogłosił zniesienie stanu wojennego. Prze-

opublikowały dotąd oficjalnych wyników obdukcji.

Według opinii komentatorów, hierarchia kościelna nie uczyniła tego bojąc się wybuchu zamieszek i niepokojów publicznych.

4-5 października

Pogrzeb ks. Popiełuszki – demonstracją na rzecz Solidarności – to najczęściej pojawiający się tytuł komentarzy prasy zachodniemieckiej. *Frankfurter Rundschau* podkreśla obecność na pogrzebie dyplomatów państw zachodnich. *Zbrane tłumy powitały ich oklaskami – podczas gdy wystąpienia delegacji Rady Państwa i Sejmu skwitowano chłodnym milczeniem.* W korespondencji z Warszawy, lewicowy dziennik *Tageszeitung* stwierdza, iż wśród tysięcy osób, pragnących złożyć hołd zamordowanemu, znaleźli się przedstawiciele nie tylko wszystkich regionów Polski, lecz także największych zakładów pracy, uczelni oraz insty-



tucji z całego kraju. Wystąpienie Wałęsy – pisze *TAZ* – stało się punktem szczytowym tego orkanu – demonstracji na rzecz związku „Solidarności”. *Publiczne demonstracje na rzecz Solidarności przydadziałem nowemu związkowi nowego znaczenia. Jak owa sytuacja zostanie jednak wykorzystana, zależy będzie od „przywódców ruchu”.* *Śmierć ks. Popiełuszki może oznaczać dla opozycji polskiej zdobycie większego pola działania* – komentuje na zakończenie berliński dziennik.

Przez przeciętnych rządzeni – to tytuł komentatora szwajcarskiej gazety *Neue Zuercher Zeitung*. Autor, powołując się na rozmowy przeprowadzone z mieszkańcami Warszawy stwierdza, że taka ocena odnosi się zarówno do partii jak i kardynała Glempa. *Tyle, że Prymas po zwycięskiej walce o miejsce ostatniego spoczynku dla kapłana, nieco swą pozycję polepszył.* *NZZ pod-*

kreśla, że taktyka podziemnej „Solidarności” – unikać starć z milicją oraz jakichkolwiek strajków – przyjęta została przez większość społeczeństwa. *Dowodem pogrzeb zamordowanego*. W ten sposób wytrąca się Jaruzelskiemu, powtarzany od przeszło trzech lat, argument, jakoby „Solidarność” swym działaniem



przyczyniała się do pogorszenia stanu polskiej gospodarki oraz uniemożliwiła wewnętrzną stabilizację. *Analizując wypowiedź Wałęsy, przedstawicieli hutników, artystów i lekarzy dojść można do przekonania, że rozpoczęła się nowa faza walki opozycji z rządem* – kończy swój komentarz *Neue Zuercher Zeitung*.

Polityka środków masowego przekazu, w dzień pogrzebu zamordowanego kapłana – informują dziennik zachodnie, była nie tylko naruszeniem zasad dobrego tonu, lecz przede wszystkim wyrazem stanowiska osób odpowiedzialnych za resort informacji. Przez cały czas nadawano muzykę taneczną, pomimo, że Kościół i niewierzący prosili o zmianę programu. W sobotę w południe, informacje o pogrzebie skwitowano tylko jednym zdaniem. Następnie przedstawiono ciągnące się bez końca sprawozdanie z Indii oraz korespondencje z ZSRR. Podobnie w niedzielnym wydaniu południowego magazynu politycznego. Dyskutowano o wydarzeniach na subkontynencie indyjskim, następnie o nadchodzących wyborach w USA oraz sytuacji w Izraelu. Jako najważniejszy temat dotyczący spraw wewnętrznych kraju poruszono problem zaopatrzenia rynku w obuwie zimowe. Obserwatorzy zagraniczni mówią o *samobójczej polityce informacyjnej reżymu Jaruzelskiego*. Najnowszym dowodem tej właśnie polityki jest wprowadzenie ścisłego rozróżnienia między śmiercią Indry Ghandi i księdza Popiełuszki. W wypadku pierwszym mówi się o mor-

stały więc *de facto* istnieć instytucje internowania, rozmów ostrzegawczych czy list lojalności. Przeszły?

Już dnia 5 grudnia 1983 roku weszła w życie ustawa o stanie wyjątkowym. Jak zapewniały polskie oficjalne środki przekazu ma ona charakter wyjątkowy. Sam jednak fakt jej istnienia i związana z tym możliwość korzystania z jej przepisów przez nikogo nie kontrolowaną władzę, a w szczególności przez aparat przymusu, jakim są siły podległe MSW, jest kolejnym przejawem policyjnego porządku w PRL. Przewiduje ona, że stan wyjątkowy wprowadzić może Rada Państwa postanowieniem na wniosek Rady Ministrów, Komitetu Obrony Kraju lub też z własnej inicjatywy. W tym miejscu przypomnieć wypada, że szefem dwóch pierwszych instytucji jest obecnie ta sama, wstawiona już wprowadzeniem stanu wojennego osoba – generał Jaruzelski. Jak widać z ustawy władze PRL do wprowadzenia stanu wyjątkowego nie potrzebują już teraz żadnego – nawet tak „niezależnego” od siebie, jak ten „polski” – sejmu. Wystarczy bowiem, by uznały one po prostu, że decyzja o wprowadzeniu stanu wyjątkowego jest konieczna – jak głosi ustawa – *ze względu na zagrożenie wewnętrzne bezpieczeństwa państwa*.

W ten sposób internowanie, rozmowy ostrzegawcze czy *pisemne zobowiązania do przestrzegania porządku publicznego* weszły w skład istniejącego w Polsce stanu prawnego. Ustawa precyzuje sposób i możliwości korzystania z wyżej wymienionych środków. Jej art. 14 przewiduje możliwość przeprowadzenia rozmów ostrzegawczych z osobą, w stosunku do której, ze względu na dotychczasowe jej zachowanie, zachodzi uzasadnione podejrzenie, że nie będzie przestrzegać porządku prawnego albo wykazuje przejawy demoralizacji. W toku tej rozmowy odbiera się od osoby, z którą rozmowa jest przeprowadzana, *pisemne zobowiązanie o przestrzeganiu porządku prawnego*. Oceniającym, czy dana osoba stwarza rzeczywiście swoim zachowaniem podejrzenie, że nie będzie przestrzegać tzw. porządku, jest oczywiście oficer SB. Dokonuje on tego na podstawie donosu tzw „TW”, czyli tajnego współpracownika esbecji. Droga więc od meldunku esbeka do „rozmowy ostrzegawczej”, a dalej do internowania nie jest wcale daleka. Na tym jednak nie koniec.

Istotnym w powyższym przepisie jest to, że przewiduje on również możliwość przeprowadzania rozmów ostrzegawczych z osobami, które ukończyły lat... 14 (!), a nie ukończyły lat 17, czyli mówiąc językiem prawnym – z nieletnimi, albo po prostu dziećmi, będącymi uczniami 7-mej czy 8-mej klasy szkoły podstawowej. W rozmowie takiej, w myśl przepisów ustawy, uczestniczą wtedy rodzice lub opiekunowie nieletniego i oni także składają wspomniane zobowiązania. Ustawa więc w sposób jednoznaczny pozwala funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa szykanować, pouczać i wzywać do siedziby esbecji po prostu dzieci. Przepis ten jest, jak widać, kolejnym krokiem na drodze budowy socjalistycznego wymiaru sprawiedliwości i socjalistycznego wychowania. Przypomnieć bowiem raz jeszcze trzeba, że kryterium, na podstawie którego funkcjonariusz SB decyduje o wezwaniu do Urzędu Spraw Wewnętrznych 14-letniego dziecka, jest... poprzednie zachowanie tegoż dziecka. Ma ono świadczyć o braku pewności co do przestrzegania przez nie porządku prawnego. Powodem wezwania i prowadzenia rozmów ostrzegawczych mogą być również – jak głosi ustawa - *przejawy demoralizacji*. Może tu więc chodzi o zachowanie dziecka w wieku poniżej lat 14-tu. Naruszanie przez dziecko porządku prawnego – łagodnie mówiąc – trudno wiązać z zagrożeniem wewnętrznego bezpieczeństwa państwa, jeśli w ogóle można kiedykolwiek mówić o ja-

kimkolwiek tego typu zagrożeniu. Jak uczy najnowsza bowiem historia naszego kraju zagrożeniem bezpieczeństwa wewnętrznego państwa rządzący komuniści zwykli określać żądania wysuwane przez społeczeństwo, lub choćby słuszny opór tego społeczeństwa wobec samowoli władz.

Wracając jednak do zagadnienia demoralizacji u dziecka, które po ocenie funkcjonariusza MSW miałyby być obiektem działań o charakterze represyjnym, trzeba powiedzieć, że ten nieprecyzyjny termin znany ustawie o postępowaniu w sprawach nieletnich (*nota bene* pochodzącej też z okresu generałów) jest wyjaśniony w niej przykładowo przez wskazanie okoliczności, które miałyby o takiej demoralizacji świadczyć. Przykłady te obejmują m.in. *stałe wagarowanie* lub *naruszanie zasad współżycia społecznego*, co też jest — znowu mówiąc łagodnie — terminem niejasnym i niedokładnie sprecyzowanym.

Na łamach polskiej oficjalnej prasy prawniczej znaleźć można było co prawda artykuł krytyczny wobec omawianych punktów ustawy dotyczących dzieci, jego autorzy nie podważają jednak sensowności samej instytucji rozmów ostrzegawczych, zwracając jedynie uwagę na fakt, że należy wyłączyć z niej nieletnich i stosować do osób, które ukończyły lat 17, a więc z kolei do uczniów pierwszych klas szkół średnich czy zawodowych. Jest to o tyle ważne, że art. 15 pkt 1 i 2 Ustawy o stanie wyjątkowym wprowadza możliwość internowania osoby, która ukończyła lat 17, a nie ukończyła lat 18, jeśli przeprowadzona uprzednio rozmowa ostrzegawcza okazała się nieskuteczna.

Od decyzji o internowaniu powinno przysługiwać odwołanie do sądu zgodnie z przepisami Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych (art. 9 pkt. 4) stanowiącymi, iż każdy pozbawiony wolności lub zatrzymany ma prawo odwołania się do sądu w celu niezwłocznego orzeczenia o legalności zatrzymania. Tymczasem w myśl ustawy (art. 15 pkt 3 i 5) postępowanie w sprawach o internowanie prowadzi z urzędu oraz decyzje wydaje Szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, a internowanemu przysługuje odwołanie do ministra spraw wewnętrznych, co nie wstrzymuje wykonania decyzji o internowaniu. W ten sposób całość postępowania — i decyzja, i jej kontrola — pozostają w gestii tego samego resortu. Tak oto oficjalnie funkcjonujące prawo PRL dopuszcza kontrolę nad milicjantem tylko i wyłącznie przez innego milicjanta, i to jeszcze jego szefa. I znów wypada odwołać się do niedawnej historii Polski, a mianowicie do okresu stanu wojennego, bowiem zawarte w ustawie przepisy są identyczne ze stosowanymi po 13 grudnia 1981 roku. Ówczesni internowani, którzy złożyli odwołanie od decyzji o internowaniu wydanych przez Komendantów Wojewódzkich MO do ministra spraw wewnętrznych, otrzymali odpowiedzi (*nota bene* wszystkie na jednakowych drukach i jednakowo odmowne) podpisane przez szefa wydziału ogólnego danej Komendy Wojewódzkiej MO, a więc nawet przez osobę podlegającą w strukturze MO wydającemu decyzję. Trudno bowiem przypuszczać, by odwołanie internowanego przekazywane drogą służbową z więzienia, przez klawisza dotarło w ogóle gdzieś wyżej niż do wspomnianej komendy. Trudno również przypuszczać, by działało się tak bez wiedzy władz naczelnych ministerstwa spraw wewnętrznych, a należy raczej sądzić, że zgodnie z ich zarządzeniami. W ten sposób bezprawie czasu stanu wojennego usankcjonowano w Polsce na długie być może lata.

derstwie, w drugim natomiast o *odebraniu życia*. (Reuter/AFP)

Rzymski dziennik *Il Tempo* opublikował wywiad, z przebywającym w stolicy Włoch ministrem d/s wyznań — Łopatką. Na pytanie dziennikarza włoskiego, czy prawdą jest, że po zamordowaniu kapłana pozycja Jaruzelskiego znacznie osłabła, Łopátka odpowiedział wymijająco: *są różne opinie na ten temat*. Łopátka jest zdania, że śmierć ks. Popiełuszki nie będzie miała negatywnego wpływu na dialog Kościoła z partią. Przeciwnie — z powodu zbieżnej tak pod względem politycznym jak i moralnym, oceny wydarzeń, stosunki znacznie się zacieśniły.



Watykański *L'Osservatore Romano* podkreśla, że naród polski zareagował na prowokację z godnością i modlił się przy grobie niewinnej ofiary. Owa prowokacja bazowała na założeniu, że wzywała w narodzie polskim falę nienawiści, zemsty i przemocy. Dziennik watykański nie wyklucza, iż w niedługim czasie może dojść do trzeciej wizyty Jana Pawła II w Polsce.



Kraj w prasie PRL



PRÓBA CZASU

Trybuna Ludu w artykule z dnia 19.10.br. pod tytułem „Fundamenty partnerskiej współpracy” omawia w cukierkowo-lizusowskim tonie 40-lecie współpracy gospodarczej między PRL a ZSRR. Artykuł kończy się słowami: *Rok 2000 wydaże się jeszcze odległy. Ale w handlu zagranicznym są to tylko trzy umowy długoterminowe, czyli znacznie mniej niż przeżyta przez nas wspólnie droga współpracy, którą rozpoczęto 20 października 1944 roku. Radziecko-polska współpraca gospodarcza przesłała próbę czasu i pomyślnie się dziś rozwija w systemie współdziałania bratnich krajów RWPG na drodze socjalistycznej integracji gospodarczej.*

Jak się ta próba czasu sprawdziła wiadomo dokładnie – kilometrowe kolejki przed sklepami, braki w zaopatrzeniu, trudności w nabyciu nawet papieru toaletowego, to jedyny widoczny wszechstronny import z kraju „zwycięskiej rewolucji”.

NAUKA PRAWA

21 października partyjna *Trybuna Ludu* zajmuje się z kolei zagadnieniami prawa i zaleca jego naukę pisząc: *Jest takie stare polskie przysłowie, które mówi: na siebie prawo stawowi, kto po drugich wymaga. Przysiądź się mieć w pamięci jego sens, gdyż jak wiele przysłów ludowych – oddaje życiową mądrość i zawiera w sobie cenny morał. A dalej: Najważniejsze jest opracowanie takich metod, takiego systemu edukacji prawnej społeczeństwa, aby powszechne stało się zrozumienie sensu poszanowania norm prawno-państw-*

Dotadkowym skandalem w omawianej ustawie jest fakt, iż nie przewiduje ona wyłączeń co do żadnej kategorii osób, choćby dotyczyć to miało niepełnosprawnych czy kobiet w ciąży. Jest to jazycze jeden dowód na swoistość tego, co komuniści lubią nazywać „humanitaryzmem socjalistycznym”. Dyspozycyjny Sejm PRL wprowadził ustawę w życie. A wszystko to, by raz jeszcze podkreślić – dla dobra samego społeczeństwa. Zwłaszcza dla dzieci, chorych i kobiet w ciąży.

* * *

Przykłady policyjnego szaleństwa władców PRL nie mają końca. O „demoralizacji” części społeczeństwa świadczyć mają bowiem przypadki *wyłudzenia kart zaopatrzeniowych*. Jako rozwiązanie pewien oficer proponuje raz wreszcie ustalić *кто jest chłopo-robotnikiem oraz ile kto ma dzieci i w jakim wieku*. Bo przecież trzeba pamiętać, że dziecku 7-letniemu przysługuje co innego do jedzenia niż 3-letniemu, jeśli w ogóle coś. Czy nie lepiej za handel lub po prostu posiadanie paru kilogramów mięsa ustanowić karę śmierci, tak jak ma to miejsce na Kubie.

cdn.

Grzegorz Ziętkiewicz

wowych i myślenia kategoriami państwa, poczucia jedności praw i obowiązków, aktywnego współuczestnictwa w procesach sprawowania władzy oraz znaczenia takiego realizowania własnych aspiracji, aby pozostawało ono w harmonii z ogólnospołecznym interesem.

Fakt, że artykuły reżymowej prasy polskiej są pełne frazesów i sformułowań, które nie wspólnego z rzeczywistością nie mają, jest bardzo dobrze znany. Skrytobójcze mordy organizowane i wykonywane w tonie ministerstwa spraw wewnętrznych są tego smutnym i tragicznym przykładem. Kogo zatem owo „uczmy się prawa” dotyczy?

* * *

W wrześniu tego roku *Trybuna Ludu* zamieściła ogromny, nota bene przez nikogo nie podpisany, artykuł pod tytułem: „W sprawie stosunków amerykańsko-polskich”. W związku z wyborami w Stanach Zjednoczonych warto go przypomnieć. Anonimowy autor artykułu, co – biorąc pod uwagę jego objętość (prawie 1/4 całego numeru) – jest conajmniej dziwne, „analizuje” stosunki polsko-amerykańskie i atakuje Stany Zjednoczone, które, wg niego, chcą Polskę *osłabić i zdeintegrować przy pomocy wszelkich dostępnych środków*.

Ton i argumentacja tej publikacji przypomina niesławne lata stali-

nowskie z całym ich arsenalem antyamerykańskiej propagandy. W zakończeniu tajemniczy autor pisze: *Nie Polska doprowadziła do obecnego obniżenia poziomu stosunków dwustronnych z USA. Nie rząd PRL ponosi odpowiedzialność za ich optakany stan. Dopóki Stany Zjednoczone nie rozstaną się ze złudzeniem „tymczasowości” obecnej Polski, dopóty nie będzie szans na rzeczywistą normalizację wzajemnych stosunków. Fundamentem jakiegokolwiek racjonalnej polityki może być wyłącznie uznanie obiektywnie istniejących faktów.*

Czy te obiektywnie istniejące fakty to nie przypadkiem wojna z własnym narodem, złamanie umów gdańskich i terror wobec opozycji stosowany według najbrutalniejszych wzorów i metod, wśród których znajduje się także ostatnio dokonane morderstwo na osobie ks. Popiełuszki? Jeśli takie są te „obiektywne fakty”, to możemy powiedzieć od razu, że nie tylko w Ameryce, ale w całym wolnym świecie nikt się z nimi nie pogodzi.

„ROMATYZM ŻOŁNIERSKIEJ SŁUŻBY”

Tak brzmi tytuł jednego z czołowych artykułów dziennika *Żołnierz Wolności* z dnia 19 października, który zawiera odezwę do nowo powołanych rekrutów: *Przychodźcie do nas, aby podjąć swą obywatelską*

Jacek Kaczmarski

Wścieklizna

Namnożyło się u nas wściekłych psów. Bezpiecznie wyjść na ulicę nie można, co dopiero poza miasto, jeszcze na dodatek po zmroku. Niby boją się ludzi, ale atakują i gryzą zawsze, kiedy czują, że im to ujdzie płazem. Ugryziony oczywiście może zachorować i pogryźć następnych. Rzutkiem są zastrzyki w brzuch, ale w paczkach z Zachodu ich nie uświadczysz (kto by się spodziewał), a dewiz na oficjalny zakup – brak. Zresztą, gdyby celnicy zobaczyli ampułki, czy nie daj Boże strzykawki w przesyłce do rodziny, to tak czy owak dobrze by się nie mogło skończyć.

Ludzie mówią, że to z brudu, biedy i głodu. Ponurzy krząca, że te psy jedzą ludzkie mięso. Mogły rozgrzebujać, albo jakoś inaczej wywęszą trupa. Inni znają przyczynę od dawna. „Pewnie, że to z zagranicy” – mówią – „od sąsiadów; tam wścieklizna od lat panuje, tylko się nie przyznają, więc nikt nie wie.” „Tam nikt nic nie wie” – uogólniają, kiwając głowami słuchacze. Chciwie się słucha o nieszczęściu. Lęk dobrze robi na życie, docenia się wtedy drobnostki, na które w normalnych warunkach nie zwraca się uwagi. „To się źle skończy” – kończymy przeważnie rozmowy. Potem rozchodzimy się do domów i w nocy słuchamy wściekłego jągotu, albo histerycznego wycia chorych psów.

Wojewodowie oświadczyli, że poluje się na zarażone osobniki. Ludzie na to, że zarażone osobniki powinny zapolować na wojewodów, to by wreszcie był porządek. Tylko że wojewodowie chodzą uzbrojeni – raczej jeżdżą i to z eskortą. Więc wściekłe psy rzucają się na zwykłych, porządnych ludzi. W końcu, obiektywnie patrząc na sprawę – nie można mieć do nich o to żalu. Czy ktoś im wytłumaczył na czym polega różnica między porządnym człowiekiem, a wojewodą?

Doświadczeni chodzą od drzwi do drzwi i radzą, jak się zabezpieczyć na wypadek ataku wściekłego psa. Trzeba mieć przede wszystkim pod ręką coś, co odwróci jego uwagę. Najlepiej coś rzucającego się w oczy, kolorowy papier, szmatę, jakąś błyskotkę, która by go zainteresowała. Jak tylko spuści z was wzrok, trzeba chlusnąć w niego wodą i w nogi. Przez okno na balkon, z balkonu na dach i przez dach na sąsiednią klatkę, do piwnicy, a z piwnicy tylnym wyjściem na dwór. Wściekłe psy mają podobno wodowstręt i zmoczone wpadają w panikę. Podajemy te rady dalej. Śmieją nam

się w nos. „Skąd tu wziąć tyle wody?” pytają nie bez słuszności. „Na herbatę i mycie zębów nie starcza, to będę w wiadrze trzymał, aż mnie zaszczyci swoją wizytą jakiś wściekły kundel!” Tak, daje się zauważyć pewną determinację i jednocześnie wisielczy humor. To nie jest dobrze. Wisielczy humor nie pomoże na bandy wściekłych psów biegających po naszych miastach. Przecież żony nasze muszą chodzić do sklepów, dzieci do szkół. Czy mamy wystawić je na tak wielkie niebezpieczeństwo?

Miarę goryczy przebrała wiadomość, że koty też już są wściekłe. Koty potrafią się dostać wszędzie i kij nie wystarczy, żeby się uchronić przed pogryzieniem. Myślmy, że dopóki plaga nie zgrozi bezpośrednio wojewodom, trudno będzie coś zmienić. Wprawdzie w nocy słychać czasem strzały, ale po strzałach nie słychać skomlenia, ani jągotu trafionych osobników. Kota trudno trafić. „Łatwiej człowieka” – mówią sobie w przypiytywie dobrego nastroju ludzie i włączają telewizor. Trzeba powiedzieć, że w telewizji nie mają poczucia taktu, bo ostatnio co jakiś czas pokazują reportaże z wystawy psów rasowych. Stoją takie dumne, wyczesane, umyte, z medalami na szyjach. Zupełnie nie przypominają tych, przed którymi uciekamy – parszywych, o pokrytych pianą pyskach, z wywieszonym ozorem i szalem nienawiści w ślepiach. A przecież to krewniaki; jak te byt potrafi odmienić byle zwierzę. Materiał do głębszych przemyśleń.

Znam doktora, który utrzymuje, że wynalazł środek zaradczy na beznadziejną, zdawałoby się – sytuację. Otóż – jego zdaniem – należy jak najszybciej dać się pokąsać przez wściekłego psa. Wszyscy powinni się zarażić. Część oczywiście będzie musiała umrzeć, to nieuchronność praw natury. Ale silniejsi z nas uodpornią się, ich organizmy przystosują się do choroby, to też nieuchronność prawa natury zwana adaptacją, albo mutacją. Wtedy choroba – będąc powszechną – przestanie być chorobą, gdyż już będzie już wśród nas zdrowych. Wszyscy będziemy wściekli! Wszyscy będziemy mieli pianę na ustach i wodowstręt, co przy uciążliwie odczuwalnym braku wody, właśnie nie będzie uciążliwe, ani odczuwalne! Słuchaliśmy go z wyciekami na twarzy na towarzyskim spotkaniu i trzeba przyznać, że mówił przekonująco. Tylko te niezbędne ofiary trochę nas niepokoiły. Ale w końcu tak czy owak człowiek jest śmiertelny. Z niepokojem w sercach zaczęliśmy się przychylić do zdania profesora. „Słusznie!” – ktoś wołał w rozpaczyliwym entuzjazmie. „Dajmy się pokąsać i to już, zaraz, teraz!” Wyraźnie czuł, że entuzjazm jego oparty jest na niesprawdzonej hipotezie i lada chwila może minąć, a wówczas szansa wyjścia z sytuacji, ostatnia szansa prze-

padnie. Gorączka powoli ogarniała wszystkich obecnych. Coś mnie dręczyło, kiedy patrzyłem na doktora tocącego tryumfalnym wzrokiem po przekonanych do jego panaceum. Ale co robić innego? Nie można przecież czekać w nieskończoność, aż wścieklizna sama się wytłumi i wygasi. I w chwili, kiedy już byliśmy gotowi do wyjścia na ulicę i poddania się hordom rozwścieczonych kundli, ktoś w ferworze stracił wazon z komody. Z pękniętej skorupy woda chlapanęła na doktora. Wrzasnął przerażony i z pianą na ustach zaczął się wic po podłodze kłając na osłep wokół siebie! A więc stąd jego metoda! Dlatego był taki prze-

konywający! Przy pomocy koców i kołder wprowadzono go z mieszkania na klatkę schodową. Przez zamknięte drzwi słyszeliśmy, jak rzucił się w dół po schodach w pogoni za jakimś wściekłym kotem. Jazgot przeniósł się na ulicę, ale nic nie mogliśmy dojrzeć z powodu wyłączenia latarni przez elektrownię miejską. Po chwili usłyszeliśmy strzały. Spojrzeliśmy po sobie. Może jednak poczekać z bardziej radykalnymi metodami. Może te wściekłe bydłeta naprawdę same się wykończą. Bez przesadnej wiary w to przypuszczenie zmieniliśmy temat rozmowy.

Ewa Dynus

Bońskie „trzęsienie ziemi”

czyli Quod licet bovi, non licet Iovi

Rzymskie przysłowie głosiło: *Quod licet Iovi non licet bovi*, czyli „Co wolno Jowiszowi nie wolno wołowi”, co oznaczało, że bogom wolno wiele, a zwykli ludzie nie powinni się do nich przymierzają.

Czasy się zmieniają i obyczaje też. Jak wykazuje najnowsza afera korupcyjna w Bonn, sens rzymskiego przysłowia powinien być odwrócony tak jak to widnieje w podtytule artykułu: „Co wolno zwykłemu obywatelowi nie przystoi tym, którzy stoją u steru nawy państwowej”.

Ma to bezpośrednie odniesienie do sprawy prezydenta Bundestagu, Rainera Barzela, który w ostatnich dniach października, pod naciskiem opinii publicznej, a w końcu i własnej partii CDU, zmuszony był do złożenia swego wysokiego, drugiego po prezydencie Republiki, urzędu. Barzelowi nie zarzucano dokonania czynów nielegalnych, stojących w sprzeczności z prawem, zakwestionowano jedynie dwuznaczną postawę etyczną tego polityka. Opinia publiczna jednomyślnie orzekła, że postawa ta nie jest godna „Jowisza”, nie jest do pogodzenia z wymagającym największego zaufania i wiarygodności stanowiskiem postępy prezydenta parlamentu.

Sprawa Barzela, 60-letniego polityka, praktykującego katolika o bogatej, pełnej wzlotów i upadków karierze parlamentarnej, jest tylko jednym z ogniw, zataczającej coraz szersze kręgi, afery korupcyjnej koncernu Flicka. W toku śledztwa, przeprowadzonego przez parlamentarną komisję dochodzeniową, potwierdzony został zarzut, pośredniego, zakamuflowanego opłacania Rainera

Barzela, (z wykształcenia prawnika) przez potężny koncern zachodniemiecki. Suma zainkasowanych przez Barzela od 1973 roku pieniędzy, była niebagatelna. Milion siedemset tysięcy marek wpłynęło nie bezpośrednio do kieszeni Barzela, lecz do kasy znanego, frankfurckiego biura adwokackiego Alfreda Paula. Dwie okoliczności wzbudziły podejrzenia i nie wyjaśnione do końca przez Barzela, doprowadziły do jego upadku, przed którym bronił się uparcie do ostatniej chwili. Opuszczony przez swoją partię, wygłosił jeszcze w przeddzień swej „abdykacji” krótkie telewizyjne przemówienie, w którym zapewniał o „fałszywych podejrzeniach”.

Pierwszą z niewyjaśnionych początkowo okoliczności był fakt, że koncern Flicka uznał za stosowne zawrzeć umowę o poradnictwo prawne z biurem adwokackim Alberta Paula, przyjaciela Barzela, dopiero wtedy, gdy okazało się, że Barzel, (w owym czasie przejściowo bez funkcji publicznych i bez oficjalnych dochodów) ma być w nim zatrudniony, w charakterze nieetatowego współpracownika. Z tą właśnie chwilą na konto owego biura adwokackiego zaczęły wpływać większe sumy pieniężne, które w identycznej prawie wysokości, w charakterze honorariów z kolei, otrzymywał Barzel.

Drugie zasadnicze podejrzenie wzbudzał fakt, że nie istnieją prawie żadne ślady owej „doradczej”, prawniczej działalności Barzela w tym biurze, co automatycznie prowokuje pytanie za co w ogóle pieniądze te pobierał? I w jakiej wysokości?

Nie chodziło więc i nie chodzi nadal o to, że poseł, a następnie prezydent Bundestagu, „dorabiał sobie” w swoim zawodzie, w kancelarii adwokackiej, bo to mu wolno i z tego powodu nikt nie robiłby mu żadnych zarzutów, ale o to, że nie potrafił w sposób wiarygodny wykazać co robił i za co takie sumy otrzymywał. Na ten temat snuć można najróżniejsze przypuszczenia, jak choćby i takie, że były to pieniądze otrzymywane za niewidoczne i nieudowodnione wprawdzie, ale prawdopodobne usługi polityczne. Wniosek nasuwa się jeden: Barzel jest politykiem przekupnym. Podejrzanie owe było wystarczająco silne, by „wycofać z obiegu” człowieka, na którego ono padło.

Afera Barzela przywiodła na pamięć aferę podobnego typu, w którą zamieszany był inny polityk CDU, piastujący w swoim czasie stanowisko prezydenta Bundestagu, mianowicie Eugen Gerstenmaier. Choć okoliczności były odmiennie, sens ówczesnej (1969) afery był taki sam: wysoki urzędnik państwowy nadużył zaufania publicznego. Gerstenmaier także nie dopuścił się czynu ściganego kodeksem karnym, ale niewątpliwie wykorzystując zajmowane stanowisko, do granic możliwości „wysrubował” swoje odszkodowanie, przysługujące mu za pozbawienie go przez władze hitlerowskie prawa wykładania na uniwersytecie. Jako jednorazową rekompensatę otrzymał on mianowicie kwotę 281 tys. marek, a dodatkowo zaś stałą pensję w wysokości 30 tys. marek miesięcznie.

Gerstenmaier, z chwilą ujawnienia skandalu, zachował się inaczej niż Barzel. Szybko uznał, że postawa jego przyniosła szkodę tak Republice jak i demokratycznym zasadom nią rządzącym i bez wielotygodniowych oporów i nacisków złożył swój urząd, choć do końca trwał w przekonaniu, iż postępowanie jego mieściło się w granicach dozwolonych obowiązującym prawem. Dobrego imienia Gerstenmaierowi nie zdołał nawet przywrócić fakt, że ponad połowę otrzymanych pieniędzy przeznaczył na cele publiczne; na pomoc dla ofiar ruchu oporu, a ściślej mówiąc dla rodzin po zamordowanych uczestnikach zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 r.

Zestawiając obie afery, dostrzec możemy kolejną, bodaj czy nie najważniejszą różnicę. Sprawa Gerstenmaiera była zjawiskiem odosobnionym, dotyczyła pojedynczego członka parlamentu, natomiast „afera Barzela” jest tylko fragmentem większej całości, której zasięg obejmować poczyna coraz to nowe, wybitne osobistości życia politycznego RFN, afery która wyeliminowała już z gabinetu rządowego ministra gospodarki Lambsdorffa, a obecnie — wszystko na to wskazuje — objąć może kanclerza federalnego

— Helmuta Kohla, by o politykach opozycji, jak na przykład Brandt i Schmidt, nie wspomnieć.

Sedno afery Flicka, * polega na tym, że z kasy tego największego chyba w RFN koncernu finansowo-przemysłowego, około 25 milionów marek wpłynąć miało do kas partyjnych oraz kieszeni prywatnych, poszczególnych polityków, by „w zamian” za co odpowiednie organa władzy państwowej zastosować miały, rzekomo bezpodstawnie, wobec Flicka, ulgi podatkowe na ogólną sumę około 140 milionów marek. Gdyby tak rzeczywiście było, nie bez słuszności można by podnosić zarzut, że „wielki kapitał trzyma w swych rękach Republikę”. Taki zarzut zresztą stawiają nie od dziś tak komuniści, jak i tzw. ugrupowania alternatywne, czy partia „Zielonych”, która w głównej mierze przyczyniła się do uruchomienia działalności komisji dochodzeniowej Bundestagu, prowadzącej parlamentarne śledztwo w tych sprawach. **

Problem jest oczywiście najgrubszego kalibru i posiada różne aspekty. Jeden z najbardziej spektakularnych, podnoszony przede wszystkim przez siły, co do których można mieć bardzo wielkie wątpliwości, czy w istocie zależy im na „uzdrowieniu” Republiki czy też odwrotnie na jej zniszczeniu, to problem ewentualnych, faktycznych korupcyjnych powiązań pomiędzy możliwym kapitałem, a ułomnymi politykami. Z całą pewnością żaden, nawet najbardziej demokratyczny parlament na świecie, nie składa się z aniołów. Nie można z góry wykluczyć, że i w RFN znajdować się mogą przekupni politycy. Rzecz jednak w tym, czy młoda demokracja niemiecka, zdolna jest do wytwarzania mechanizmów kontrolnych i obronnych, przeciwdziałających tego rodzaju zjawisku. Rzecz w tym także, jakiego rodzaju rozmiary ewentualna korupcja polityczna mogła i może w tym państwie przybierać.

Koła znane ze swego wrogiego stosunku do demokracji parlamentarnej typu zachodniego, jak np. związane z tzw. ruchem „pacyfistycznym”, niewątpliwie przy okazji afery Flicka próbują dziś brać odwet za przegraną ubiegłoroczną jesień. ***

* Afera Flicka nosi w RFN nazwę „Spandena-fafer” — od słowa „Spende” czyli składka, dotacja.

** Wspomnieć należy, że po raz pierwszy o machinacjach finansowych koncernu Flicka i zamieszanych w nie politykach zachodni Niemiec, poinformował już w roku 1982 hamburski magazyn DER SPIEGEL.

*** Mowa tu o nieudanej „gorącej jesieni” — akcjach protestacyjnych pacyfistów, mających nie dopuścić do zgody parlamentu RFN na stacjonowanie amerykańskich rakiet Pershing.

Z tych szeregów jak i z łamów prasy, pozostającej pod ich wpływami, najdonośniej słychać okrzyki: „skorumpowane Bonn”, „Republika w rękach kapitału”, czy „polityka Bonn jest do kupienia”, a więc hasła mające wskazywać na ogrom zła i na tragiczny stan demokracji niemieckiej, a raczej na pozorność tej demokracji, sterowanej rzekomo z ukrycia przez kapitalistyczne koncerny.

Nie tylko koła zbliżone do koalicji rządzącej lecz i do wszystkich partii politycznych z SPD włącznie, zbyt często chyba skłonne są wysuwać przypuszczenia, że wszystko, co dzieje się wokoło afery Flicka ma wyłącznie na celu skompromitowanie ustroju i koniec końców jego zniszczenie. Ale pogląd taki, choć usprawiedliwiony, nie wydaje się być słuszny, bo zasady finansowania partii politycznych pełne są luk i niedomówień – dziś już to wiemy – z całą pewnością wymagających naprawy. A zatem ujawnianie jego nieprawidłowości, nawet takich, które budzą podejrzenia o uzależnienie od składek możliwych ofiarodawców, nie jest działaniem rujnującym Republikę, lecz końską niemal, niezbędną, kuracją. Zresztą w Bonn sięga się już po nowe środki. Oto przed kilkoma dniami sekretarz generalny CDU, Geissler, zapowiedział wystąpienie z inicjatywą ustawodawczą, która zobowiąże wszystkich parlamentarzystów do publicznego wykazywania się swymi dochodami.

Istotnym aspektem afery jest także fakt, że już dziś istnieją nader skuteczne mechanizmy „samooczyszczające”. Obok dysponującej znacznym wpływem, nieskrępowanej opinii publicznej, wymienić należy przede wszystkim możliwość powoływania i uruchamiania parlamentarnych komisji dochodzeniowych, których posiedzenia są publiczne, jawne i które posiadają wgląd we

wszystkie niezbędne dla ich pracy dokumenty. To właśnie przed taką komisją Rainer Barzel został ostatecznie moralnie skompromitowany, gdy przedstawiciel koncernu Flicka, w czasie przesłuchania, przyznał, że umowa z kancelarią dr. Paula we Frankfurcie, została przez koncern zawarta dopiero po przyjęciu do wiadomości, że Rainer Barzel z firmą tą się związał.

Do ważnych zasad funkcjonowania demokracji należy także i to, że wszyscy obywatele bez wyjątku, łącznie z członkami rządu i parlamentu, są równi wobec prawa a sądownictwo tego kraju jest faktycznie niezależne. Dlatego to minister Lamsdorff musi odpowiadać przed sądem i dopiero sąd ostatecznie orzeknie o jego winie lub niewinności. Dlatego to kanclerz Kohl, w najbliższym czasie będzie musiał się stawić przed komisją dochodzeniową zachodnoniemieckiego parlamentu, by tam zhańbić się w krzyżowym ogniu pytań.

Oko opinii publicznej jest baczne i bezlitosne. Od autentycznych przedstawicieli społeczeństwa, wybranych w wolnych wyborach, obywatele wymagają nieskazitelnej postawy moralnej, a nie tylko działania mieszczącego się w granicach prawa. W tych warunkach nawet ci, którzy są największymi krytykami demokratycznego sposobu sprawowania rządów, swą krytyką, (wbrew nawet swoim intencjom) spełniają pozytywną rolę.

Pecunia non olet – pieniądze nie śmierdzą, mówi inne rzymskie przysłowie. Tak, pieniądze nie śmierdzą, ale ręce, na które padło podejrzenie, że potrafią zgarnąć nie bardzo czyste pieniądze, odsuwane są od steru rządów demokratycznego państwa.

Kolonia, 3 listopada 1984

Ewa Dynus

„...Udział w świecie wolnym, polskiego ośrodka politycznego utworzonego zgodnie z postanowieniami obowiązującej naszej Konstytucji, jest w tej próbie sił czynnikiem nieobojętnym.

Kochani Rodacy,

/.../ wierzę, że wesprzecie najchojniej zbiórkę tegoroczną“

Edward Raczyński

PREZYDENT RZECZYPOŚPO LITEJ

*WPLATY NA SKARB NARODOWY – w formie czeków.
prosimy przesyłać na adres:*

*43 EATON PLACE,
LONDON SW1X 8BX
ENGLAND
Skarb Narodowy*

23 października 1984

Szwedzki dziennikarz Charlie Nordblom opublikował książkę o działalności szpiegowskiej KGB na Zachodzie. „Szpiegostwo przemysłowe” zawiera dane o pracy KGB, np. jedną z centrali szpiegowskich na Zachodzie jest ambasada sowiecka w Sztokholmie. Dwaj radcy tej ambasady zajmują kierownicze stanowiska w aparacie KGB.

24 października

Irina Griwina (lat 39), moskiewska działaczka obrony praw człowieka wraz z mężem, Władimirem Neplechowiczem złożyli do władz sowieckich podanie o zwolnienie z obywatelstwa i zezwolenie na wyjazd do Holandii. Państwo to wyraziło zgodę na przyjęcie sowieckich dysydentów.

W 1980 r. Irina Griwina, z zawodu inżynier-elektryk, za działalność w komisji roboczej, zajmującej się sprawami nadużywania psychiatrii w walce z opozycją polityczną w ZSRR, została skazana na 5 lat zsytki.

Griwina swój wniosek motywuje niemożnością normalnego życia w Rosji Sowieckiej oraz właściwego wychowywania tam swoich dzieci.

* * *

W przemówieniu wygłoszonym na nadzwyczajnym plenum KC sekretarz generalny KPZR Czerniemoznów zrzucił winę za fatalne zbiory na pogodę.

Wg Czernienki społeczeństwo sowieckie prowadziło *heroiczną walkę* z *okropną suszą* w celu uzyskania choćby takich samych zbiorów jak w roku ubiegłym.

Eksperti amerykańscy oceniają tegoroczne plony zbóż na ok. 170 mln ton, czyli 20 mln ton mniej, niż w roku 1983.

25 października

Jugosłowiańska agencja *Tanjug* doniosła o skazaniu 9 Jugosłowian i cudzoziemców na kary od 3,5 do 11 lat więzienia za szpiegostwo. Trybunał wojskowy w Lublaniu uznał grupę tę winną zbierania i przekazywania za granicę wiadomości dotyczących obiektów wojskowych. Agencja nie precyzuje nazwisk skazanych, ani też nie podaje, na rzecz jakiego państwa oni pracowali.

W oficjalnym komunikacie określone ono zostało jedynie, jako *pewne obce mocarstwo*.

28 października

Światowej sławy fizyk atomowy, Afgańczyk Akbari, przebywa w więzieniu w Kabulu oczekując egzekucji. 23 maja br. rewolucyjny trybunał skazał go na karę śmierci za tzw. działalność kontrewolucyjną. Trybunał w Kabulu zarzucił mu ponadto przyjmowanie od Chińskiej Republiki Ludowej pieniędzy przeznaczonych na zakup broni dla partyzantów.

W Wlk. Brytanii powstało specjalne towarzystwo, którego celem jest prowadzenie kampanii na rzecz uśkawkienia afgańskiego naukowca. Towarzystwo planuje obecnie rozszerzenie swej działalności na RFN, Szwajcarię, Belgię i Francję.

Kilkakrotnie aresztowany mimo braku jakichkolwiek dowodów winy, a następnie zwalniany, Akbari, zniknął ostatecznie w kwietniu 1983 roku za murami Pol-e-Charki, największego więzienia w Afganistanie, w którym przebywa ok. 30 tys. więźniów politycznych.

29 października

Bez osiągnięcia jakichkolwiek konkretnych wyników zakończyła się piąta runda rozmów sowiecko-chińskich w sprawie poprawy wzajemnych stosunków. Chińskie ministerstwo spraw zagranicznych podało jedynie, że delegat sowiecki odwiedził w trakcie rozmów kilka prowincji chińskich. Na marginesie rokowań warto przypomnieć o twardych warunkach, jakie Sowietom stawia strona chińska. Dotyczą one wycofania wojsk z Afganistanu, zmniejszenia liczebności oddziałów sowieckich na granicy z Chinami i zaprzestania popierania obecności wojsk wietnamskich w Kambodży.

31 października

W pobliżu Kabulu zestrzelono wojskowy samolot sowiecki z 240 żołnierzami na pokładzie. Jak podaje agencja New Delhi dokonali tego partyzanci afgańscy, których wzmo-

żoną działalność odnotowuje się ostatnio.

Na brutalne postępowanie wojsk sowieckich w Afganistanie (bombardowania miast i wiosek, napady skoczków spadochronowych i okrucieństwa wobec ludności cywilnej), afgański ruch oporu odpowiada za podobną bezwzględnością. Dziennik *le Welt* podaje, że od czasu, kiedy Mudżahedini dysponują większą ilością zdobycznych rakiet typu ziemia-powietrze, ostrzeliwiają oni ważne cele w Kabulu, jak np. urzędy państwowe, siedzibę szefa rządu Babraka Karmala, ambasadę sowiecką, gmachy partii komunistycznej i sowiecką dzielnicę mieszkaniową.

2 listopada

Wg cytowanego przez niemiecką prasę artykułu *Prawdy* konsumpcja alkoholu w ZSRR przybrała obecnie niespotykane do tej pory rozmiary i jest przyczyną ogromnych problemów społecznych. Ofiarami alkoholizmu są dzieci – liczba nieletnich alkoholików wzrosła w ostatnim czasie zastraszająco.

Za jedyny ratunek uważa *Prawda* wprowadzenie na terenie Sowietów całkowitej prohibicji, co jednak jest – zdaniem dziennika – i tak całkowicie nierealne. Sytuację mogłyby choć trochę poprawić kluby trzeźwości i dyskoteki, w których obowiązywałby całkowite zakaz sprzedaży alkoholu.

Jeśli chodzi o medycynę, to nie ma ona, zdaniem partyjnego dziennika, żadnych większych osiągnięć w walce z alkoholizmem w ZSRR.

* * *

Mykola Horbal, 43-letni ukraiński poeta i obrońca praw człowieka, członek rozbitej przez sowieckie władze bezpieczeństwa ukraińskiej Grupy Helsińskiej, nie został po odbyciu kolejnej, 5-letniej kary więzienia, zwolniony z łaźni.

Jego żonie, która w oznaczonym dniu zgłosiła się po męża oznajmiono, że został on przeniesiony do więzienia w Nikołajewie, gdzie oczekiwać będzie na następny proces z powodu „oczerniania Związku Sowieckiego”.

Horbal spędził do tej pory, w różnych łaźniach sowieckich łącznie 11 lat (*Neue Zuercher Zeitung*).

Maciej Rybiński

Małego Kazia historia PRL

Kazimierz Koźniewski nie jest literatem. Nawet wręcz przeciwnie – jest autorem „Piątki z ulicy Barskiej” i redaktorem naczelnym tygodnika „Tu i Teraz”.

Ludzie, dobrze znający Koźniewskiego powiadają o nim, że nigdy nie wyrósł z krótkich spodenek, że mając lat 65 pozostał harcerzykiem lubiącym zbiórki, raporty, stawanie w dwuszeregu i śpiew na głosy przy ognisku. Mentalnie pozostał Koźniewski człowiekiem zabawy, rówieśniczego kręgu, dla którego życie jest grą o niskim stopniu komplikacji.

Ten Koźniewski, reprezentujący dziś państwowotwórczą krzepę, racjonalizm polityczny oparty na przyznawaniu silniejszemu praw moralnych i odbieraniu tych praw słabszemu – wygłosił w czasie Ogólnopolskich Dni Literatury w Bydgoszczy referat „Zakręty i zygaczki życia literackiego”. Jest to dzieło, nawet jak na dzisiejsze stosunki w PRL, absolutnie kuriozalne. Koźniewski kreśli dzieje literatury PRL na tle historii kraju, przeciwstawiając rozkapryszonych, nierozumnych i mało zdolnych literatów – racji stanu, reprezentowanej przez PZPR.

Wszelkie błędy polityki kulturalnej, popełnione w okresie 40-lecia, zawinione były przez pisarzy, przede wszystkim tych, którzy dziś zaliczają się do opozycji, bądź też jako pisarze opozycyjni działali w ostatnich latach swego życia. Stalinizm i socrealizm wprowadzono do literatury na własną prośbę pisarzy. Koźniewski wspomina nie bez podłej satysfakcji:

Jerzy Andrzejewski wzywał partię, by wobec pisarzy była ostra, a Wiktor Woroszyński dolewał oliwy do ognia ataków. [...] Socrealizm proklamowany został przy radosnym fajerwerku. Zawieyski wycatował się z Sokorskim w Szczecinie. [...] Maria Dąbrowska entuzjastycznym artykułem przywitała nową, „bierutowską” Konstytucję. [...] W Sejmie poseł Gustaw Morcinek, który przez cztery lata swojej kadencji ust nie otworzył – przemówił nagle i po to tylko, by wnioskować zamianę „Katowic” na „Stalinogród”. [...] Zaczynała się /po śmierci Stalina – przyp. M.R./ rehabilitacja tych wartości literackich, które jeszcze trzy i dwa lata wcześniej Adam Ważyk i Kazimierz Brandys tak radykalnie demaskowali w referatach wygłaszanych na dorocznym zjazdach ZLP.

Pisarze ci, wedle Koźniewskiego, działali w pustce politycznej. Nie było Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, procesów, wyroków

śmierci, prześladowań, upadających nacisków. Nie było atmosfery zastraszenia. Stalinizm zrodził się w Związku Literatów Polskich, jako nieślubne dziecko perwersyjnej miłości Zawieyskiego z Sokorskim.

Ci sami pisarze zawinili także wszelkim błędem polityki kulturalnej w następnym etapie, w erze Gomułki.

Upieram się przy tym – powiada Koźniewski – że gdyby w 1957 paru pisarzy okazało się mądrzejszymi, gdyby potrafiło zrozumieć historię Polski, gdyby więc wcześniej, tuż po wojnie, tak nagle do partii nie wstępowało i potem tak tej partii nie porzucali, gdyby więc więcej pisarzy niby partyjnych miało iwaskiewiczowską mądrość polityczną – to może by nie doszło do bardzo niedobrych zjawisk w naszym życiu literackim, a szerzej w polskim życiu kulturalnym, jakie wyznaczyły następny zakręt w latach sześćdziesiątych...

Wedle Koźniewskiego polityka kulturalna państwa nie jest rezultatem stosunku partii do kultury narodowej czy też do literatury ale czymś doskonale odwrotnym – wynika mianowicie ze stosunku literatów do partii. Przy czym, co przecież stwierdza sam Koźniewski, zarówno wstępowanie pisarzy do PZPR i popieranie linii partyjnej, jak i występowanie z partii oraz krytyczny bądź opozycyjny stosunek do jej polityczności, prowadzą w gruncie rzeczy do tego samego skutku – błędów i wypaczeń. Koźniewskiemu, jako partyjnemu intelektualistcie ta oczywista sprzeczność wcale nie przeszkadza.

Przy okazji mały Kazio daje swoją charakterystykę politycznego formatu Władysława Gomułki – wedle niego Gomułka był Piłsudskim Polski Ludowej. Nie sądzę, aby tym porównaniem zachwycony był Piłsudski. Wątpliwe też, by się na nie zgodził sam Gomułka. W każdym razie między bitwą warszawską roku 1920, a odrzuceniem przez Gomułkę propozycji Chruszczowa ujawnienia prawdy o Katyniu jest jednak pewna, także jakościowa różnica. Ale Koźniewski jest realistą politycznym, mierzącym za spadku Róży Luksemburg. Powiada, iż głupota jest nie wyciągać wniosków z historii Polski ostatnich 300 lat oraz z jej położenia geograficznego, innymi więc słowy przyznaje Rosji Sowieckiej historyczne prawo do ograniczenia polskiej suwerenności i narzucenia modelu politycznego.

Osobliwa jest Koźniewskiego analiza wypadków marcowych 1968 roku. Powiada, że była to

prowokacja, ale natychmiast dodaje, iż do prowokacji zawsze potrzeba jest dwóch, tego co prowokuje i prowokowanego. Naturalnie, zgodnie ze specyjalną, koźniewską logiką, bardziej winny jest sprowokowany. Pisarze dali się sprowokować do obrony humanistycznych wartości, do walki przeciw upiorom antysemityzmu – Koźniewski uważa natomiast, iż w gruncie rzeczy dali się sprowokować przeciw państwu. Pojęcie państwa rozciąga się jak widać niezwykle szeroko i obejmuje wszelkie poczynania ludzi, będących aktualnie przy władzy.

Choroba Koźniewskiego jest w dzisiejszej Polsce dość popularna – cierpią na nią nawet najinteligentniejsi zwolennicy reżymu Jaruzelskiego jak Toeplitz czy Passent, utożsamiający państwo z rządzącą ekipą, rację stanu z racjami elity władzy. Ale oni przynajmniej ograniczają się do sytuacji dzisiejszej, podczas gdy Koźniewski rozciąga swój model oglądu rzeczywistości państwowej na całe dzieje PRL, zawsze stawiając rację rządzących ponad racjami obiektywnymi, choćby moralnymi.

Koźniewski prześlizguje się jedynie po wydarzeniach grudniowych 1970 roku. Widocznie ten robotniczy protest jest mu niewygodny, nie pasuje do obrazu dziejów PRL jako samobójczej walki pisarzy z organizmem państwowym, a nie jego zwyrodnieniami. Za to lata gierkowskie, owa dekada dynamicznego niedorozwoju, szaleńczej polityki ekonomicznej i głupkowatej propagandy sukcesu to dla Koźniewskiego okres wielkiej szczęśliwości, bardzo dobrej polityki kulturalnej i wielkiego liberalizmu, cechujący się coraz lżejszą cenzurą i coraz większą swobodą twórczą. Widocznie Koźniewski zapomniał już o oślawionej księdze zapisów cenzury, o tym, że wykreślała ona z życia publicznego nie tylko ogromną masę tematów, ale też i wiele nazwisk ludzi dla kultury polskiej oglądanej z innej, niż gabinet I sekretarza perspektywy – niezwykle zasłużonych.

Doszło do tego – zachłystuje się Koźniewski – że po raz pierwszy w jakimkolwiek państwie socjalistycznym zrodził się nielegalizowany, choć zupełnie jawny ruch literacki i kulturalny drugiego obiegu i ten ruch zaczął odgrywać rolę.

Doprawdy, można znaleźć chyba zgrabniejsze argumenty na rzecz gierkowskiej polityki kulturalnej, niż ten, że pod jej działaniem ambitna literatura zejść musiała w podziemie. Ale Koźniewski, który dla każdej władzy i każdego jej błędu ma głębokie zrozumienie i mnóstwo usprawiedliwiających argumentów, jest absolutnie nieugięty, gdy oceniać mu przychodzi literaturę i pisarzy. Oto, co powiada o powstaniu Komitetu Obrony Robotników w 1976 roku.

Powiedzmy sobie otwarcie: obrona uwięzionych po wydarzeniach czerwcowych robotników.

antypaństwowych demonstrantów, była tutaj tylko pretekstem. Owych demonstrantów nie spotkała bowiem żadna szczególna krzywda. [...] Protesty przeciw tej operacji ekonomicznej były w czerwcu 1976 roku równie szkodliwe, z punktu widzenia całego państwa, jak te same protesty z grudnia 1970 roku. [...] I oto intelektualści wystąpili w obronie karanych proletariuszy. Z ilości dla karanych? Nie! Z innych zupełnie powodów. Jedni, gdy już wyczuli – dobrze wyczuli – doskonałą okazję do dalszego, po wydarzeniach czerwcowych, demontowania państwa. [...] naprawdę choć były ofiary w ludziach, nikt nikogo nie ciemiężył.

No, proszę, nareszcie wiemy, czego się trzymać w historii Polski. Zarówno w grudniu 70 jak i w czerwcu 76 nic się właściwie wielkiego nie stało. Były wprowadzie ofiary w ludziach, ale zabijanie i torturowanie współobywateli jest dla Koźniewskiego czymś zupełnie naturalnym. Dopiero protesty przeciw mordowaniu robotników są niemoralną ohydą, nie do pogodzenia z rolą pisarza w społeczeństwie taką, jak ją widzi Koźniewski. A wydaje się, że dla Koźniewskiego literatura powinna być czymś w rodzaju Monitora Rządowego, udzielającego poparcia każdej władzy i każdemu jej postępki. W 1976 roku literaci, zamiast wstępować do KOR-u powinni byli w imię racji stanu uzbroić się w pałki i wyruszyć na ulice Ursusa i Radomia, tłuc warchołów i urządzić im ścieżki zdrowia. Związek Literatów Polskich, zorganizowany jako oddział ZOMO i stanowiący filar przemocy państwowej – oto ideał Koźniewskiego.

Nic dziwnego, że literaci, którzy niczego nie nauczyli się z wydarzeń lat siedemdziesiątych, doprowadzili także do wprowadzenia stanu wojennego, otwarcia obozów dla internowanych, procesów politycznych, morderstw, bezprawia.

Tym literackim intelektualistom – analizuje Koźniewski lata 1980-81 – *zabrakło wyobraźni historycznej i obywatelskiej, i narodowej, i współczesnej, i politycznej. Ogarnął ich bezrozumny amok, który nie pozwolił na sformułowanie samym sobie odpowiedzi: co będzie, co stanie się potem, jak zniszczymy strukturę istniejącego państwa polskiego, strukturę Polski roku 1981 nie bez racji rządzonej przez siły upostaciowane politycznie w PZPR. [...] Poparli ruch zniszczenia państwa i – co gorzej – jakże poważna ich część niczego nie rozumiała również i po 1981 roku, po 13 grudnia. [...] No, to i przyszło za to zapłacić. [...] Doprowadziliśmy do rozwiązania Związku Literatów Polskich. [...] Ciągłe działamy jak głupcy.*

Pod wytwornym – my – rozumie Koźniewski naturalne literatów opozycyjnych, niezależnych, opornych. To oni, działając jak głupcy, nie chcą akcentować prawa nieści. doprowadzili do

rozwiązania ZLP. Nie rząd, nie minister Żygulski rozwiążali Związek, a sami literaci swoim beznadziejnym uporem, niekonsekwentnym trwaniem przy wartościach tak niezgodnych z charakterem PRL jak sprawiedliwość, etyka, prawda.

W obszernym tekście Koźniewski kilkakrotnie powołuje się na mądrość Jarosława Iwaszkiewicza, który, jak powiada, umiał brać zakręty. Iwaszkiewicz kazał się pochować w mundurze

górnictwym. Koźniewski dziś powinien co prędzej, biorąc kolejny zakręt, łagodnie i bez żadnych dusznych zakrętów, nakazać przygotowanie dla siebie munduru ZOMO. Jest to na dziś właściwy strój dla państwowotwórczo nastawionego pisarza.

Czy słyszycie to miarowe tupanie? To Koźniewski przechodzi do nieśmiertelności — tyłem.

Maciej Rybiński

Adam Dyrko

Gospodarka PRL wciąż przed reformą czyli o ewentualnym kredytowaniu reżymu

Niedługo miną trzy lata od puczu wojskowego w Polsce, tymczasem reżymowa władza, uzasadniając wprowadzenie stanu wojennego między innymi dążeniem do zapobieżenia anarchii i całkowitego załamania się gospodarki, nie zdołała w tym okresie rozwiązać żadnego z zasadniczych problemów gospodarczych. W sprawozdaniu Głównego Urzędu Statystycznego za pierwszy kwartał br. stwierdzono, iż stan gospodarki uległ dalszemu pogorszeniu. Również wicepremier Gorywoda określił wówczas sytuację, w której maleją rozmiary budownictwa mieszkaniowego, kurczy się siła nabywcza ludności i zmniejsza produkcja artykułów żywnościowych, jako dramatycznie złą.

Po upływie kolejnego półrocza, w sierpniu br., GUS informując o sytuacji gospodarczej PRL, mógł już wprawdzie podać dane dowodzące nieznacznej dynamiki wzrostu niektórych dziedzin gospodarki, tym niemniej wbrew np. zapewnieniom ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Stanisława Kukuryki, że w tym roku przekażemy nie mniej nowych domów (nie mieszkań — A.D.) niż w ub. r., liczba oddanych do użytku mieszkań w okresie pierwszych ośmiu miesięcy 1984 roku, jest niższa od rezultatów analogicznego okresu roku ubiegłego. Mniejszy był także skup żywca i jaj. Aczkolwiek produkcja przemysłu społecznego była wyższa w przemyśle wydobywczym o 3,8 %, a w przemyśle przetwórczym o 2,9 %, to jednak wyniki te przy porównaniu w tym samym czasie pracy były mniejsze o 2 % w stosunku do efektów poprzedniego miesiąca, czyli, że uzyskano je poprzez dalsze wydłużenie czasu pracy, a zatem na drodze zwiększenia wyzysku zatrudnionych.

Z tymi wynikami koresponduje dość ściśle fatalny stan przemysłu. Oto charakterystyczna

wypowiedź zastępcy przewodniczącego Rady Pracowniczej w Toruńskich Zakładach Urządzeń Młynarskich „Spomasz”. W naszym zakładzie — stwierdza on (Rzeczpospolita z 5 września 1984) — skupiły się wszystkie problemy, z jakimi boryka się cała gospodarka. Brakuje nam wykwalifikowanych pracowników [...]. Dokuczliwym problemem jest przestarzały park maszynowy. Częste awarie powodują znaczną ilość przestołów i niską jakość produkcji. Dla przykładu wykonana maszynowa czynność gięcia blach musi być uzupełniana ręczną obróbką, ze szkodą rzecz jasna dla estetyki detalu. Odczuwamy poważny niedobór blach nierdzewnych i kwasoodpornych, a wiemy już, że ich import będzie ograniczony. itd., itp.

W sumie nadal sytuację gospodarczą w PRL cechują: niepewność jutra, destabilizacja, brak perspektyw na wyjście z kryzysu. Tak zatem przekonanie władzy, iż wprowadzenie stanu wojennego, militaryzacja zakładów pracy i ograniczanie wolności politycznej i osobistej, przyczyni się do poprawy stanu gospodarki, spełzło o raczej na niczym. Chociaż trzeba przyznać, iż w tej ocenie tkwiła odrobina racjonalizmu; system gospodarczy w kraju komunistycznym jest niesłychanie zbiurokratyzowany, sterowany centralnie, nie reagujący na bodźce ekonomiczne — aby mógł jako tako funkcjonować, wymaga silnego centrum politycznego. Tylko wówczas, gdy jest ono bardzo silne, potrafi zapewnić poprawę w funkcjonowaniu gospodarki.

Dowodem potwierdzającym powyższą tezę są lata 1982—1983, kiedy to, po wzmocnieniu się centralnej władzy i uzyskaniu przez nią większej swobody w podejmowaniu decyzji i większej skuteczności w ich realizacji, zdołano osiągnąć tendencje wzrostu produkcji. Jest przy tym symptomatyczne, że efektów władza mogła uzyskać teraz kosztem społeczeństwa, co też i bez skru-

pułłów uczyniła, szczególnie, że nie musiała sobie już więcej zaprzętać głowy konsultacjami z „Solidarnością”.

Mechanizm owego ograniczonego wzrostu był następujący. Przede wszystkim podwyższono ceny na artykuły spożywcze i trwałego użytku, co obniżyło płace realne ludności i zmniejszyło popyt. Dzięki temu można było ograniczyć import pasz i zbóż z prawie 9 mln ton w 1981 roku do ok. 4 mln ton w 1982 i 3 mln ton w 1983 roku. Ponadto ograniczono drastycznie inwestycje, co umożliwiło dalsze zmniejszenie importu dóbr inwestycyjnych z Zachodu. Trzecim środkiem, po który sięgnięto, było wydłużenie czasu pracy głównie w górnictwie, będącym od lat dewizową gałęzią gospodarki. W efekcie uzyskano w 1982 roku przyrost wydobycia „czarnego złota” o około 25 mln ton /do w sumie około 190 mln ton rocznie), które to w znacznej części zdołano sprzedać na Zachodzie, uzyskując w zamian dodatkowe dewizy.

W każdej z powyższych operacji zaoszczędzone lub dodatkowo uzyskane dewizy przeznaczono na zaopatrzenie przemysłu w surowce i materiały pochodzące z Zachodu. Był to istotny i ożywczy dla przemysłu zastrzyk, jako że w tzw. planowych gospodarkach komunistycznych, przy z reguły ogromnym niewykorzystaniu potencjału wytwórczego, poprawa zaopatrzenia wywołuje natychmiastowy wzrost produkcji. Przeprowadzone w Polsce w latach 1980–1981 obliczenia wykazały, iż każdy dodatkowy import o wartości 1 dolara mógłby prowadzić do zwiększenia produkcji o 1000 złotych.

Tego typu biurokratycznych w swej istocie metod sanacji gospodarki nie można jednak realizować w nieskończoność. Już w drugiej połowie 1983 roku dały o sobie znać obiektywne granice tego rodzaju praktyki. Jeśli porównać wielkości produkcji w pierwszej i drugiej połowie 1983 roku, to okaże się, że mimo wspomnianego importowego zastrzyku dla przemysłu, była ona już w drugim półroczu mniejsza, co jest zdecydowanie nietypowe dla tzw. gospodarek planowych, które skłonne są wytwarzać raczej więcej w drugiej połowie roku. Świadczy to o tym, iż zdolność reagowania nieelastycznego systemu gospodarczego, na zastosowane wobec niego środki, dość szybko się wyczerpała. Widoczne to jest także w rezultatach gospodarczych 1984 roku.

Zachodzi pytanie, co władze PRL-u mogą przedsięwziąć w dalszym ciągu swych komunistycznych prób ratowania gospodarki, jak również swej elity. Czy elita władzy zdecyduje się na dalsze cięcia w konsumpcji? Nie wydaje się to – obiektywnie rzecz biorąc – możliwe. Już dziś, według oficjalnych danych, znaczna część spoże-



czeństwa – oceniana przez ekonomistów zachodnich na około 40% – żyje poniżej tzw. kryzysowego minimum socjalnego, które minister pracy i płacy PRL szacował, w połowie 1982 roku, na 6 tysięcy złotych dla osoby samotnej. Po dwóch latach stałych zwyczaj cen, minimum owo ocenia się na 8–9 tysięcy złotych miesięcznie.

Nawiasem mówiąc aparat biurokratyczny (oprócz pracowników administracji, szkolnictwa, służby zdrowia i sądownictwa) liczy ok. 1,5 mln osób. Ta armia ludzi, przekazująca polecenia z góry na dół i informacje z dołu do góry, niezbędna, by system nie zawalił się doszczętnie.





żyje z pensji, które sobie sama niejako ustala, znajdując się w centrach decyzyjnych, lub blisko nich stojąca. A otrzymuje niemało, bo mniej więcej 500 miliardów złotych rocznie; jest to blisko jedna trzecia rocznego funduszu płac (wypłat wynagrodzeń osobowych). W ciągu ośmiu miesięcy br. wypłaty te sięgnęły sumy 1.024 miliardów



złotych. Z tą kwotą wchodzi oni na rynek powodując dalszy wzrost inflacji przede wszystkim kosztem reszty społeczeństwa, której przyrost pensji jest nieproporcjonalny do wzrostu cen.

Powracając do rozważań nad możliwymi środkami sanacji PRL-owskiej gospodarki, trzeba powiedzieć, że inne z dotychczas stosowanych metod, tj. ograniczenia w inwestycjach, wydają się na dalszą metę mało prawdopodobne: takie postępowanie musiałoby być równoznaczne ze zgodą na całkowitą ruinę przemysłu.

Na jaki więc wariant zdecyduje się PRL-owski rząd?

Możliwości jest kilka.

1. Kontynuowanie dotychczasowej polityki – na przekór wszelkim racjonalnym argumentom i wbrew społeczeństwu. Ewentualne sukcesy byłyby jednak niewielkie, natomiast koszty społeczne – ograniczenia już i tak bardzo niskiej konsumpcji – przerażające.

2. Oparcie dalszego rozwoju na szukaniu pomocy z zewnątrz, na ubieganiu się o nowe kredyty na Zachodzie, które zdaniem rządu są niezbędne do wsparcia gospodarki, by mogła ona następnie spłacać zaciągnięte wcześniej długi. Szacowane obecnie zadłużenie wynosi, wobec wierzycieli zachodnich, około 27 miliardów dolarów i 4–5 miliardów rubli w stosunku do ZSRR. Potrzeby bieżące, jak się ocenia, wynoszą 2–3 miliardów dolarów rocznie.

3. Działanie na rzecz wdrożenia autentycznej reformy społeczno-gospodarczej i uzyskanie szybkiej i znacznej poprawy. Dodatkowo można byłoby umotywować społeczeństwo do współdziałania, podejmując z nim zarówno jak i z „Solidarnością” dialog.

Najprawdopodobniejszą wersją spośród wymienionych, wydaje się, niestety, kombinacja pierwszej z drugą, to znaczy ograniczania konsumpcji – tak dalece jak będzie to jeszcze możliwe – w połączeniu z ubieganiem się o kredyty. Przy okazji warto podkreślić, że tego rodzaju politykę gospodarczą preferuje Międzynarodowy Fundusz Walutowy – ograniczenia spożycia przy jednoczesnym zwiększeniu eksportu – uzależniając przydział kredytów sanacyjnych od spełnienia właśnie tego typu warunków.

Specjaliści zachodni są zdania, że bankrutujący, zadłużony i żyjący na kredyt kraj, jakim jest właśnie PRL, powinien szukać wyjścia z trudnej sytuacji poprzez zmniejszenie inwestycji i zatrudnienia; ograniczenie popytu i obniżenie poziomu konsumpcji, w sumie standardu życia, przy równoczesnym podniesieniu produktywności sił wytwórczych.

Tak więc zachodni wierzyciele są przekonani o tym, iż tymi konwencjonalnymi środkami da-

łoby się uratować PRL-owską gospodarkę i odzyskać nie tylko wcześniej utopione w niej pieniądze lecz i te, które ewentualnie jeszcze w przyszłości będą w nią inwestowane. Natomiast PRL-owska elita władzy sprawia wrażenie jak gdyby uwierzyła ocenom zachodnich specjalistów: zalecane przez nich środki mogą mieć i w tym przypadku moc uzdrawiającą.

Błąd jest obustronny. Ze strony zachodnich specjalistów wynikający zapewne z nieświadomości i przekonania, że ich rady, które tyle razy się sprawdziły, jeszcze raz przyniosą oczekiwany efekt. Ze strony natomiast PRL-owskich specjalistów błąd ten wynika z premedytacji, ze względów politycznych. Jakby nie było, pomyłka ta o zasadniczym znaczeniu w ocenie sytuacji, może pociągając za sobą daleko sięgające konsekwencje — dla polskiej gospodarki i polskiego społeczeństwa oraz dla zachodnich wierzycieli, zarówno dziś jak i w przyszłości. Normalnymi bowiem — powtarzam — to znaczy konwencjonalnymi metodami stosowanymi wobec bankrutujących na Zachodzie, w PRL-owskiej gospodarce wskórać się nic nie da.

Przypomnijmy jeszcze raz, że społeczeństwo polskie nigdy w okresie powojennym nie żyło ponad stan, a już zupełnie nie może być o tym mowa w latach 80-tych. Toteż zaciskanie pasa mogłoby tylko doprowadzić do totalnej tragedii. Wprawdzie niewielka 15–20 procentowa część pracujących, tzw. nomenklatura aparatu zarządzania, żyje sobie całkiem dobrze, ale oni skłonni są do obniżenia standardu życiowego najmniej. I jeżeli to uczynią, to w ostatniej kolejności. Znane tu jest stwierdzenie ministra Urbana w odpowiedzi na sankcje gospodarcze, że dla rządzących zawsze wystarczy.

Z kolei zwiększenie efektywności majątku produkcyjnego może odbywać się, niestety, dotychczas jedynie poprzez zastosowanie ekstenywnych metod, to znaczy na drodze wydłużania czasu pracy, a tu ograniczenia, jak już wyżej wspomniałem, są widoczne. Również postulaty ograniczenia inwestycji, jak i zwiększenia eksportu, są na razie mało realne.

Najgorsze w tej całej zabawie w uzdrawianie gospodarki PRL — gdzie z poważną miną traktuje się kwestie nie o zasadniczym znaczeniu, natomiast nie wspomina się wprost problemu najważniejszego, jest utrwalanie się przekonania, że reformę społeczno-gospodarczą można znów odsunąć na później, na bliżej nieokreśloną przyszłość. Jest to jednak rozwiązanie bez perspektywy, bez widoków na sukces, ale najchętniej widziane przez elitę władzy, która zdaje sobie sprawę z tego, że rzetelne przeprowadzenie reformy, to znaczy przywrócenie pieniądźowi jego wartości, faktyczne — a nie tylko na papierze — usamodzielnienie

przedsiębiorstw, wyzwolenie ich spod krępującego parkinsonowskiego aparatu biurokratycznego, byłoby równoznaczne z przekreśleniem troskliwie od lat budowanego systemu nomenklatury. Gospodarka i kierowanie nią przestałyby być bowiem instrumentem władzy, gdyby zaczęły decydować o posunięciach w niej, względy ekonomiczne zamiast politycznych.

Dlatego właśnie nie jest przypadkiem, że wdrażana od przeszło dwóch lat reforma (ponad 50 różnych nowych ustaw ukazało się w tym czasie) nie przyniosła oczekiwanych (?) rezultatów. Reforma zgodnie z jej założeniami sprzyjać miała stopniowej poprawie i stabilizacji rynku, a ta z kolei — stosowaniu ekonomicznych narzędzi kierowania gospodarką. Tymczasem zarówno rynek zaopatrzenia przemysłu, jak i konsumpcji, pozostają w stanie permanentnego braku równowagi, przerostu popytu nad podażą. Nie wyeliminowano nakazów i limitów przydziałów środków produkcji, wręcz przeciwnie — ich liczba i zakres powiększyły się w ostatnich latach.

Prof. Teodor Kramer z Akademii Ekonomicznej w Katowicach opiniując w imieniu Rady Społeczno-Gospodarczej nowy program oszczędnościowy (znów ukłonił pod adresem zachodnich wierzycieli), stwierdził m.in., iż mechanizmy ekonomiczne, które winny być uruchomione przez reformę gospodarczą jak dotąd (co oczywiste — A.D:) nie działają. I że w warunkach braku równowagi, ceny i koszty nie stanowią podstawy ekonomicznego wyboru. Za celowe uznano zatem takie przekształcenia struktury krajowej gospodarki, które czynią ją bardziej oszczędną. Koniec. Kropka. Znamienne, że znów ani słowa nie wymamrotano o autentycznej reformie, o której tyle dyskutowało się między sierpniem 1980 i grudniem 1981. Po prostu jeszcze jeden kompleks niepoważnie traktowanych posunięć władzy, zakończył się — bo musiał — fiaskiem. Raz jeszcze nie spróbowano nawet wyciągnąć z tego faktu właściwych wniosków. Dialogu ze społeczeństwem władza nie bierze w ogóle pod uwagę, natomiast szuka usprawiedliwień dla swej nieudolności gospodarczej na zupełnie innym, politycznym polu. W moim przekonaniu, jest to właściwa odpowiedź na pytanie o trzecią ewentualność postępowania PRL-owskiego rządu w przyszłości.

Tak więc władzy PRL-owskiej pozostaje jedynie oszczędzanie i błaganie o kredyty. Oczywiście — oszczędzanie kosztom narodu, naturalnie — kredyty, które kiedyś spłacić będzie musiał naród. Ciekaw jestem, ile jeszcze czasu i jakich doświadczeń (strat) potrzebują zachodni wierzyciele i ich eksperci, by pojąć, że topienie dalszych kredytów w PRL-owskiej nie zreformowanej gos-



podarce powiększy tylko zadłużenie. Że w jej obecnym stanie potrafi ona wytwarzać wyroby na tym samym, co dotychczas lub coraz bardziej opóźnionym wobec Zachodu technicznym i technologicznym poziomie, co utrudnia lub uniemożliwia ich eksport i że w związku z tym asortyment oferowanych przez PRL Zachodowi produktów ograniczać się będzie nadal do żywności i surowców.

Czy zatem warto ładować nowe dolary w starą PRL-owską gospodarkę? Gdybym ja miał udzielać odpowiedzi, byłoby to zdecydowane NIE!

Adam Dyrko

OFERTA DLA POLAKÓW W SZWAJCARII

INFORMUJĘ, DORADZAM, ZAŁATWIAM

Wszelkiego typu korzystne ubezpieczenia od ognia, wody, kradzieży, zniszczeń szkła okiennego, ubezpieczenia na życie, itp.

Załatwiam ubezpieczenie dla odwiedzających z Polski.

Zapytania i zgłoszenia proszę kierować:

MIECZYŚLAW PYZIAK
Tel. 01/850 29 30
(SZWAJCARIA)

(proszę telefonować w godz.: 18,30-21.00)

PULS 22-23

W numerze

P JANOWSKI/Mowa sytych i mowa głodnych M STEP/Trzy opowiadania P NASALSKI/Mistrzostwa świata J KACZMARSKI/Widzenia na temat końca świata Puls '83 K ORŁOŚ/Rozważania o pomniku... T BUREK/Herbert — linia wierności PRZECHODZIEN/Raport o stanie przedzawałowym Polska '44-'84: PSEUDONIMUS/40 lat A BIEN/Czy w drogę tak daleką... J KOWALSKI/Metody i praktyki bazpiaki w pierwszym dziesięcioleciu PRL M BRONSKI/Polska literatura krajowa po wojnie M CZECH/Luźne kartki J PERKAL/Zamiast bilansu S MROZEK/Na 40-lecie PRL oraz stałe działy Pojedynki — Archiwum emigracyjne — Recenzje — Muzeum ruchu rewolucyjnego — Przegląd kulturalny i niekulturalny — Grafika — Sow show

Przeznaczona roczna (4 numery) — pocztą zwykłą 15.00, pocztą lotniczą 19.00

Nowości

Mowa do ludu. Szkice o języku polityki J KARPIŃSKIEGO (14.00)
Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984 w opr. S BARANCZAKA (16.75)

Puls Publications BCM Box 697 London WC1N 3XX

Obecnie, w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
– buduje się rocznie mieszkań
– liczba oczekujących na mieszkania wynosi
Teoretycznie rzecz biorąc, jeżeli ...
– przyrost naturalny równy będzie śmiertelności
– żaden dom i żadne mieszkanie nie rozwali i nie
zawali się, to ostatni z oczekujących na mieszkanie
otrzyma je w roku.

**CHWAŁA SOCJALIZMOWI ORAZ JEGO
SZERMIERZOM, BUDOWNICZYM
SOCJALISTYCZNEJ OJCZYZNY!!!**



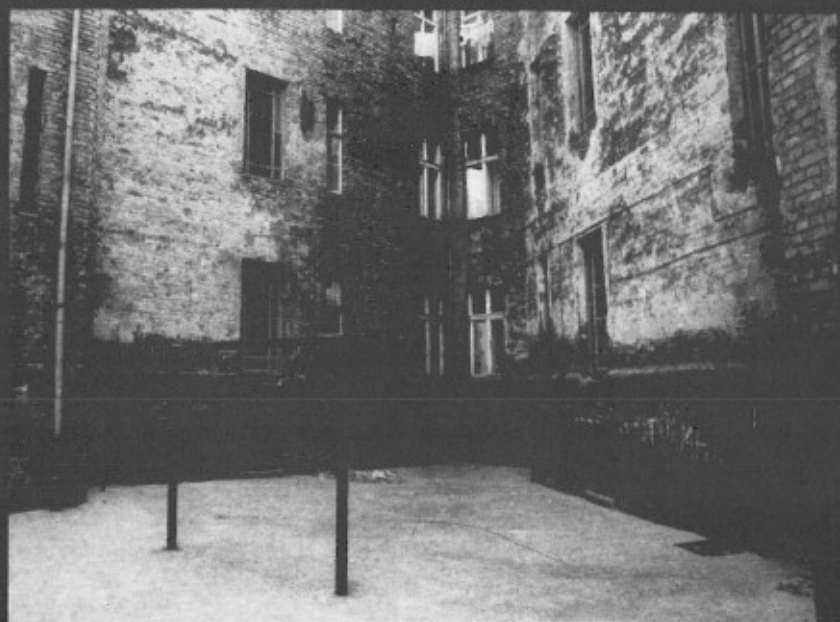






foto „P”

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

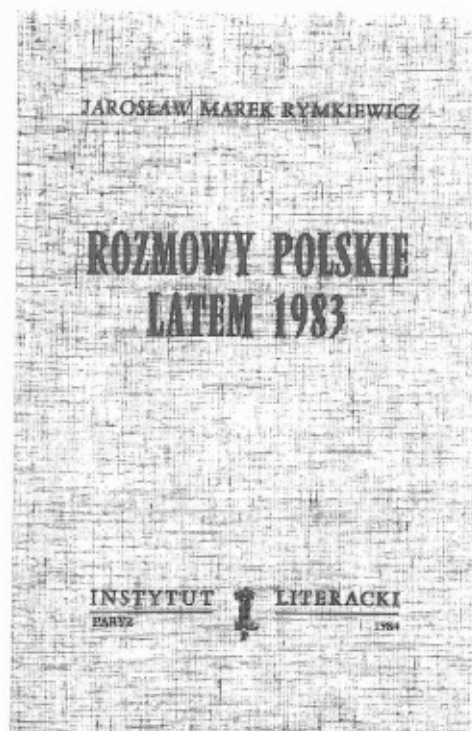
Ewa Szczerkowska

Tak było

Nowa książka Jarosława Marka Rymkiewicza* wydana przez Instytut Literacki w Paryżu nosi tytuł „Rozmowy polskie latem 1983” i opatrzona jest uwagą „fragment powieści”. Te dwie początkowe informacje sugerują czytelnikowi konkretne umiejscowienie akcji i gatunkową przynależność książki. Skłania to do refleksji nad granicami powieści czy może literatury w ogóle, literatury – słowa pisanego mającego mniejszy czy większy związek z rzeczywistością. I po przeczytaniu tegoż „fragmentu powieści” można dojść do wniosku, iż to, co chciałoby się na ten temat powiedzieć czy pomyśleć, autor przewidział, pokazując słowo po słowie, kartka po kartce, jak powstaje jego książka, pisana nie gdzieś, lecz konkretnie – na Suwalszczyźnie, nie kiedyś, lecz konkretnie latem 1983 roku w Polsce. Książka, której twórcą jest „pan Mareczek”, jej narrator i zarazem główny bohater, gdyby już posługiwać się literaturonazwą terminologią. Oczywiście może to być tylko sprytnym zabiegiem; taka książka nie musiała powstać w określonym miejscu i czasie, a jednak napisana jest tak, iż musimy jej wierzyć. Pan Mareczek w którymś miejscu rozmyśla: *Powieść nie umarła, bo nie umarła rzeczywistość. Ale umarło zmyślanie. Jest w nas głód rzeczywistości, a nie głód fikcji. I na przykład powieści Singera nazwałbym relacjami z rzeczywistością, bo on nie myślał, ale słowo po słowie opisuje, jak było. Oczywiście, wiem, że jednak myślał. Ale zmyślając mówi: Nie myślę, tak było. I wierzymy mu.*

Oto więc Suwałki, lato '83, wakacje. Postaci, które przewijają się wokół pensjonatu pani Anieli, postaci konkretne i wiarygodne – pan Genio, który był kiedyś marynarzem, pan Stefan, wiolenczelista orkiestry Filharmonii Narodowej, Profesor flecista i pan Mareczek – pisarz. Jest sierpień '83

* J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem 1983*, „Instytut Literacki”, Paryż 1984



roku, determinujący terażniejszość, nawet tę wakacyjną, Polaków. Wszystko to zaś widziane przez świadomego siebie i swej roli obserwatora – pana Mareczka. W świecie przedstawionym nie dzieje się nic szczególnego, nie ma w nim wstrząsających wydarzeń, ani dramatycznych konfliktów. Ciąży nad całością pragnienie zapisania konkretnej chwili, konkretnego czasu i konkretnej w tej chwili i w tym czasie świadomości. Czytamy: *A ponieważ los jednostki związany jest zawsze z losem społeczności, a dzisiaj, latem roku 1983, ze względu na to wszystko, co wykonali z nami czerwoni, szczególnie mocno i jak nigdy mocno jest związany, i problematyka indywidualnej egzystencji wydaje się nam unieważniona przez problematykę egzystencjalnego przeznaczenia całej społeczności – znów za sprawą czerwonych...*

A jednak jednostka, konkret, szczegół są ciągle obecne, świadomie przez autora przywoływane. Widzimy błękitno emaliowany kubek, brzęcząca menażkę, poplamiony jagodami kapelus, czteroskrzydłą ważkę, rosnące nad jeziorem tople, o których nie wiadomo dokładnie, czy jest ich szesnaście czy osiemnaście. Każdy ten przedmiot, każdy indywidualny, pojedynczy i jedyny szczegół jest wydobywany z nicości, z ogólności

i zostaje utrwalony dla pamięci, przetrwania, dla świadectwa tego jedyne w swoim rodzaju czasu i miejsca. Jest w tej zacieklności wydobywania szczegółów pragnienie ocalenia, uniknięcia losu legendarnego już niemal plemienia Jadźwingów, które zamieszkiwało kiedyś obecną Suwalszczyznę. *Jadźwingowie zniknęli z powierzchni ziemi razem ze swoimi bóstwami, grzebieniami, pierścieniami, garnkami i językiem. Zostały po nich tylko kurhany przy szosie nr 11.* Zastanawia się pan Mareczek, czy może zdarzyć się, iż również z Polaków zostanie tak niewiele, właściwie nic. I jak gdyby samej takiej myśli zaprzeczając w jej zarodku, utrwała dalej szczegóły polskiej rzeczywistości roku '83. Są to niekiedy szczegóły zaskakujące swą oczywistością i codziennością. Wydobyte na światło dzienne powieści zaczynają nabierać nowych kształtów. Pojawia się więc „koszula ze zrzutów” czy kartka na mięso z napisem „Woł. Ciel. z kością 400 gram”, zegarek „Sportivnyj, siemnadcat kamniej”. Każdy ten szczegół zasługuje na utrwalenie, jako że kryje się za nim fragment rzeczywistości określonego czasu, każdy mówi więcej niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać.

Czasy zderzają się w tym odśloniętym dla czytelnika pisaniu burząc powagę czy wzniosły dramatyzm obrazów, które wpisane w zwyczajność myśli, zyskują na prawdzie. Legenda o księżniczce Egle sąsiaduje z wspomnieniem z czasów Sierpnia, a wiersz o królach Litwy z łapaniem raków.

Powstaje niestatyczny, żywy, zmieniający się zapis polskiego myślenia, myślenia jednostkowego, a jednocześnie ogólnego. Myślenia z pełną świadomością, iż – jak czytamy: *Niczego więcej w głowie już nie mam, wszystko z głowy wymiotłem, wszystko mi z głowy wymiotło, ten czas mi wymiotł, dzieje mi wymiotły, i nic mnie nie obchodzi poza moją polską polskością, polską polskością, polskością.* To obsesyjne przeświadczenie nie przeszkadza w swobodnym wędrowaniu w czasie, gdzie narrator szuka jakby swej tożsamości w odległych i bliższych wydarzeniach, i tym samym wyzwala się z owej narzuconej sobie „polskości”.

Przywołuje też obrazy z ponadosobistej niedalekiej przeszłości. *A potem był 13 grudnia, zimowy, szary poranek niedzielny, na Placu Zbawiciela i na Mokotowskiej robotnicy z „Ursusa” rozdawali ulotki, przed regionem stał tłum, nie było jeszcze całkiem jasne, co się stało, ktoś wściekle szarpał zamknięte drzwi do budynku, jakaś kobieta klęczała na jezdni i histerycznie płakała, operator z NBC filmował tą scenę, pan Mareczek nagle zrozumiał, że na jego oczach dzieje się historia, że jest świadkiem takiego wydarzenia, które będzie pamiętane i opisywane przez wiele wieków, ale*

potem, jeszcze tam stojąc, uświadomił sobie też, że to, co się wokół niego dzieje, mimo że będzie pamiętane przez wieki, dzieje się jednak nie po raz pierwszy, że takie szare, zimowe poranki wciąż powtarzają się w historii jego miasta...

Świadomość wpływu rozmaitych, błahych niekiedy czy też bardzo odległych wydarzeń na ukształtowanie człowieka takim, jaki jest, przewija się wypowiedziana *expressis verbis* przez narratorkę – pana Mareczka. Pamięta on niejasno moment, kiedy w 1939 roku pod granicą rumuńską jego matka zdecydowała, iż Polski nie opuści. I pragnie, aby jego własny syn *pamiętał, że jego ojciec, gdy przychodziło co do czego, jak jego babka, wyrzucił – w metaforycznym sensie – walizki na szosę i wrzeszczał, że dalej nie pojedzie.*

W swej strukturze bohater „Rozmów...” jest w jakiś sposób podobny do Herbertowskiego Pana Cogito – w masie tematów, wspomnień, świadomym przywoływaniu tego wszystkiego, co go kształtuje. A więc pamięć historii – i tej współczesnej, i legendarnego plemienia Jadźwingów; śniących się po nocach Niemców, wiara w moralność historii, Boga czy przynajmniej *Kogoś W Tym Rodzaju*, ścieranie się ducha kultury polskiej i litewskiej, ale i również kolejka po mięso, w której stał razem z warszawskimi kobietami.

Ja, stając z warszawskimi babami w kolejce po buty i mięso, mimo całej przykrości, całej niedogodności, jaka łączy się z takim stanem w kolejce, czułem szczególnie mocno, że należę do tego narodu, że mój los na zawsze połączony jest z jego losem, [...]. Narzekałem razem z tymi babami, wrzeszczałem razem z nimi, rozpychałem się między nimi, wytkócałem się z nimi, przeklinałem z nimi, żyłem z nimi i czułem z nimi, to była Polska i byłem Polakiem: To brzmi patetycznie? Bo to było patetyczne, to nasze stanie w kolejkach po buty, mięso, ser i bawełniane gacie.

Jest w tych przeskokach myślowych – od rozważań na temat miejsca pisarza we współczesnej Polsce do legendy o jaćwieskiej księżniczce Egle – bohater „Rozmów...” bardzo ludzki, to znaczy wiarygodny, a więc prawdziwy.

Komunizm jako taki, jako idea, a nie codzienność pojawia się też w rozmyślaniach pana Mareczka i oceniony jest niby diabelska siła czy nawet kaprys. *Niszczyc, ale niszczyć po nic, po to tylko, żeby było zniszczone, żeby coś co było przestało być, żeby każdy, kto tym rządom podlega, wiedział, że może w każdej chwili zostać zniszczony bez powodu, ot tak sobie, z diabelskiego kaprysu, a nawet i nie kaprysu, po prostu z przypadku, dla postraszania innych, albo i nie dla postraszania, albo i po nic, i żeby wiedział, że wszystko to jego, każda jego miłość, wszystko do*

czego się przywiązał, też może zostać zniszczone i też po nic.

I wszystko to zjawia się jak gdyby mimochodem, na marginesie tego, co dzieje się „na pierwszym planie”. Właśnie na pierwszym planie pan Mareczek zbiera grzyby lub łowi raki, siedzi na ławeczce i ogląda jezioro, czyta przewodnik po Suwalszczyźnie, pisze opowiadanie o jeometrze Miśkiewiczcu albo wiersz, je na obiad ruskie pierogi. Wszystko to razem jednak współgra i tworzy całość, o której można powiedzieć – tak było. *Takie to były rozmowy, takie zabawy nasze latem 1983 roku, kiedy to Polska – po rozwiązaniu „Solidarności” przez Jaruzelskiego – znowu dostała*

się pod panowanie komunistów. A na jak długo się dostała? Tego wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy.

Tak było. I wierzyć pozostaje autorowi. Jest jednak fragment, w którym narrator – pan Mareczek, oglądając zdjęcie z wakacji dostrzeżę na nim zupełnie inne tło od tego, które on pamięta i które utrwalił w swoich zapiskach. *Przecież stoimy, jesteście. Wszyscy. Tak, jak tam staliśmy. Ale gdzie my wszyscy stoimy? [...] Ja tego nie rozumiem. Ale wiesz co? Lepiej już o tym nie mówmy.*

Takie więc mogło być to polskie lato '83. A tło, tło zawsze się zmienia.

Ewa Szczerkowska

Jerzy Hoffmann

Brandysa i Zagajewskiego zachodniemieckie podróże jesienne

Może to nie ma nic do rzeczy, ale było to podróżowanie jesienne, a jesień jest tu podobna do polskiej, choć nie taka sama i spadające liście tylko przypominają tamte kolorami i szelestem, kiedy opadają spokojnie w tegoroczny, bardzo piękny koniec lata.

Taką zatem jesienią przyjechali tu Brandys z Zagajewskim z Paryża, by spotkać się ze swoimi czytelnikami i choć nie ma to może rzeczywiście nic do rzeczy na pięknym placu Offenbacha w Kolonii szeleściły liście, kiedy w pobliskiej księgarni *Lengfeldsche* Adam Zagajewski czytał 10 października swoje wiersze.

W księgarni było pełno, wśród pótek z książkami i na podłodze siedzieli ludzie młodszy i starszy, wielu Polaków, było duszno i bardzo cicho, gdy Zagajewski mówił swym bezbarwnym głosem, nie siląc się nawet na jakąkolwiek interpretację i z wyraźnym słowiańskim akcentem:

Polen wie ein trockenes Fieber auf den
Lippen des Emigranten, Polen:
grüne Landkarte schwer gebügelt
von den Eisen der Fernzüge.
Vergiß nicht den Geschmack der
ersten Erdbeere, des warmen Regens, den Duft
trunkener Linden am Abend...

Polska jak sucha gorączka
na wargach emigranta,
Polska zielona mapa prasowana
żelazem dalekich pociągów

nie zapomnij smaku
pierwszej truskawki, ciepłego deszczu, upajającej
woni lip wieczornych... *

Zagajewski czytał także wiersze z nowego zbioru, pt. *Stuendlich Nachrichten* (Co godzinę wiadomości), który ukazał się właśnie w zachodniemieckich księgarniach. Widziałem go już przed przyjazdem tutaj, w Berlinie, wiele w nim wierszy bardzo smutnych i urodziwych, zawarł tu poeta także refleksje i wspomnienia z tego okresu zapewne, gdy mieszkał w Berlinie jako stypendysta Niemieckiego Instytutu Wymiany Akademickiej (Deutscher Akademischer Austauschdienst) w latach 1979–1981, we wrześniu tego roku wrócił do Polski, niebawem miał być grudzień.

Pod koniec spotkania Zagajewski czyta kilka wierszy po polsku – w księgarni robi się jeszcze ciszej, Polacy są jeszcze bardziej skupieni, Niemcy chwytają z trudem dźwięki obcej mowy. *W korytarzach metra, Na sześćdziesięciolecie Zbigniewa Herberta, Uspokojenie* – te polskie wiersze szczególnie jakoś przylegają do ciemniejącej za oknami księgarni kolońskiej jesieni, uspokojenia w nich nie ma.

Starsza siwa pani Traute Schmidt-Herzing uśmiecha się z zadowoleniem, księgarnia, którą jej rodzina prowadzi tu od przeszło dwustu lat, zawsze interesowała się literaturą Europy Wschodniej, a szczególnie Polski; na półkach liczne polskie książki, zapewne szczególnie tutaj dziś z okazji wizyty eksponowane.

Na zakończenie spotkania dyskusja – padają pytania w obu językach, Zagajewski odpowiada tym samym spokojnym, beznamytnym głosem, jak przedtem, kiedy czytał swe wiersze, mówi na różne tematy rzeczowo, chłodno.

O Niemczech:

...mają zupełnie inny stosunek do Polski, niż na przykład Francuzi, którzy po okresie fascynacji sprawą Polaków w okresie „Solidarności” i później stanu wojennego, teraz przestali się nią interesować. Dla Niemców Polacy, to sprawa stale bliska i żywa, sami są bowiem w stanie wrzenia, mają przeciw swój własny problem zjednoczenia państwa. Mają też fundacje, pieniądze, których Francuzi nie mają, zaprzętnicy poza tym swoimi wewnętrznymi sprawami gospodarczymi i politycznymi. Francuzi mają zresztą swoją zamkniętą, sprecyzowaną osobowość państwową, można więc powiedzieć, że Niemcom sprawa polska z wielu względów jest bliższa...

O literaturze i historii:

...Nie znoszę określenia literatura zaangażowana, nie lubię jednak także pojęcia tej tak zwanej niezależnej. Z moim pisaniem chciałbym się znaleźć gdzieś po środku. Do historii chciałbym mieć coś w rodzaju takiego stosunku, jak V-Effekt w teatrze Brechta, rodzaj wyobcowania, chciałbym uzyskać do niej dystans, traktować ją niekiedy wręcz ironistycznie, parodystycznie. Ale wiem także, że polska historia, literatura, że polski autor, to piętno, od którego uwolnić się nie można...

Następnego dnia w bardzo słoneczny i ciepły październikowy ranek jedziemy do Frankfurtu, na przygotowane spotkanie z Adamem Zagajewskim i Kazimierzem Brandysem, na które polski pisarz przyjeżdża specjalnie z Paryża. Razem z nami dwie panie, obie mieszkanki Kolonii i obie organizatorki tych jesiennych imprez literackich – Lila Andrzejewska, twórcza i kierownik otwartego niedawno w Kolonii Centrum dla Spraw Europy Wschodniej IGNIS i Helga Hirsch, młody naukowiec niemiecki, od lat interesujący się bardzo Polakami i polskością, autorka pracy doktorskiej na temat polskich dysydentów.

Podróż nadreńską autostradą jest długa i bardzo urodziwa w tych kończących lato ciemnych, gęstych barwach mijanych pejzaży i rozmawiamy o Francji, dużym paryskim skupisku polskich emigrantów, i o wrażeniach Zagajewskiego z obecnego pobytu w Zachodnich Niemczech, które zna zresztą bardzo dobrze podobnie, jak język tego kraju. Jest tu też znany i popularny zarówno wśród swych licznych czytelników, jak i wśród literatów. Opowiada o zaproszeniu go przez tzw. berlińską grupę Związku Literatów na zjazd

w Saarbruecken w marcu tego roku, wtedy gdy miała miejsce słynna afera Engelmana. Zagajewski przyjechał wtedy na krótko ze Stanów Zjednoczonych, gdzie wtedy przebywał, ścignęli go m. in. Guenther Grass i Joergen Fuchs, bo bardzo potrzebowali – mówi Zagajewski z uśmiechem – polskiego literata mówiącego dobrze po niemiecku.

– Ty im wtedy coś takiego szczególnego powiedziałaś – wtrąca Lila Andrzejewska,

– Tak bo zeżłościłem się wtedy na tę całą zjazdową aferę i polityczny bełkot. Powiedziałem im, że jeśli kiedykolwiek Niemcy dostaną się pod władzę totalitaryzmu, będą mogli liczyć z całą pewnością na moralne poparcie polskich pisarzy.

Popołudnie spędzamy wędrując po ruchliwym, gwarnym Frankfurcie, pełnym tej specyficznej jesiennej żywotności, nasyconej radością i nostalgią zarazem.

Wieczorem zjawiamy się w położonym w centrum miasta zabytkowym Odwachu: w znajdującej się tu kawiarni *Hauptwache* przygotowano na piętrze spotkanie z Zagajewskim i Brandysem.

Pobyt obu polskich pisarzy w RFN zorganizował Instytut Niemiecko-Polski; ważna i znacząca działalność tej placówki pod kierunkiem Karla Dedeciusa znajduje swój najpełniejszy wyraz w *Bibliotece Polskiej*, wydającej co roku pięć nowych pozycji polskiej literatury. Dorobek tej serii ma zawrzeć możliwie najpełniejszy obraz klasyki polskiej od średniowiecza do XX wieku.

Przygotowano tu też stoisko wydawnictwa Suhrkamp z niektórymi pozycjami polskimi: Poezje Miłosza, Różewicza, „Przedwiośnie” Żeromskiego, Jana Sobieskiego „Listy do królowej”, jest też najnowsza dopiero co wydana książka pisarza, który zaraz się tu zjawi, mianowicie pierwszy tom „Miesiący” Kazimierza Brandysa pod niemieckim tytułem „Warschauer Tagebuch – Die Monate davor 1978-1980”.

Większość pozycji *Biblioteki Polskiej* tłumaczył osobiście Dedecius, on sam zjawia się zresztą po chwili, ruchliwy uśmiechnięty, postać barwna i ciekawa. Jest Niemcem polskiego pochodzenia i mieszkał kiedyś w Łodzi, później już w RFN podjął pracę jako urzędnik bankowy, a w chwilach wolnych... tłumaczył. Dziś ma w swym dorobku 89 przetłumaczonych wybitnych pozycji polskiej literatury, chce osiągnąć co najmniej okrągłą liczbę 100. Nie robi przy tym zupełnie wrażenia człowieka, który spędza wszystkie wolne chwile przy biurku, mola książkowego. Przeciwnie – jest przystojnym starszym panem o bardzo ruchliwym sposobie bycia, towarzyski, dowcipny. Pytam go o Mickiewicza, którego utwory szczególnie są przez niemieckiego czytelnika poszukiwane:

Chyba się wreszcie do tego zabiorę – mówi Dedecius, czekają jeszcze Słowacki, Wyspiański, Norwid, bardzo bym chciał ich tłumaczyć, tylko czasu mało – i biegnie powitać Kazimierza Brandysa, który właśnie nadszedł.

Później nieco powie do przybyłych tu w Frankfurtu na spotkanie z polskimi pisarzami gości – *Przedstawiam Państwu dwóch wybitnych przedstawicieli współczesnej literatury polskiej, dają oni w szczególny sposób świadectwo swego czasu, a wiemy, że oskarżeni, oskarżyciele i sędziowie co innego podają do protokołów swych zeznań.*

Wieczór zaczyna Adam Zagajewski; głęboka ironia pełnego gorczy wiersza „Der Funk sendet stuendlich Nachrichten” (Radio nadaje co godzinę wiadomości), który dał tytuł tomikowi znajdującemu się zresztą także obok na stoisku, wiersz z listopada 1981 roku pt „Warschauer Versammlung” (Zebranie warszawskie) – oderwane słowa składają się na obraz ostatnich godzin „solidarnościowej wolności”, wiersz „Gwiazdka 1981”, w którym również celowo rwane, nieposkładane na pozór fragmenty rzeczywistości przeplatają się z powracającymi motywami Syberii, stepów, zesłania – gdzieś w podtekście odnaleźć można zakodowane wyraźnie w polskiej psychice widmo kibitki; wreszcie wiersz „Generacja”, poświęcony pamięci zmarłego przed dwoma laty dramaturga i reżysera polskiego Helmuta Kajzara:

...mamy dwie śmierci
ale tylko jedno życie
nie odwracaj się, gdy
ślyszysz moje westchnienie...

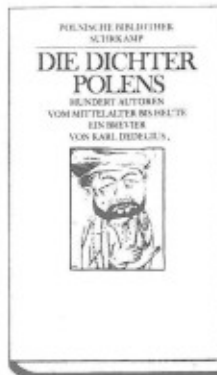
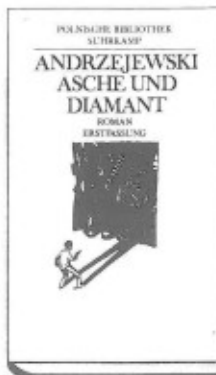
Kazimierz Brandys słucha wierszy Adama Zagajewskiego z uwagą, siedzi wyprostowany i spokojny, z lekko pochyloną w stronę czytającego poety, siwą głową. Czekałem bardzo na to

frankfurckie spotkanie z pisarzem, czekali też na nie napewno przybyli, nazwisko autora „Miesiący” jest tu dobrze znane, szereg jego pozycji tłumaczonych na niemiecki. Jestem świeżo po lekturze najnowszego, trzeciego tomu „Miesiący” – z wszystkich trzech ten ostatni zrobił na mnie największe wrażenie i chyba najbardziej osobiście do mnie przemówił, choć wiadomo, że w ogóle lektura pamiętników, przeżyć pisarzy w jakiś szczególny sposób ich nam w ogóle zbliża, sprawia, że odczuwamy ich osoby szczególnie prywatnie, „znamy ich” lepiej.

Opowiadam o swych wrażeniach Kazimierzowi Brandysowi, kiedy rozmawiamy w czasie tego wieczoru. Mówię, że ten trzech tom wydaje mi się być szczególnie „chory na polskość”, jego przeżycia, emigracyjne wrażenia z Ameryki i Francji, od chwili kiedy opuścił kraj – nam – emigrantom szczególnie muszą być bliskie i zbliżone z własnymi doświadczeniami i przeżyciami.

Pisarz wydaje się być zadowolony. Rozmawiamy też o aktorach polskich, bo pytając o jego brata, pytam też o żonę Mariana Brandysa – Halinę Mikołajską – *Trzymają się oboje bardzo dobrze* – mówi krótko pisarz i rozmawiamy jeszcze o postawie aktorów polskich w obliczu dramatu ostatnich lat, postawie zupełnie wyjątkowej i szczególnie dla tego środowiska, raczej niezwykłej.

Brandys ma wdzięk tych urokliwych, starszych panów, którzy wzbudzają sympatię, ale i szacunek, przywodzą wspomnienia dawnych, bliskich nam profesorów ze szkolnych czy uniwersyteckich lat. Jego osobisty wdzięk robi też wyraźnie wrażenie na przybyłych, kiedy pisarz czyta berlińskie fragmenty swoich „Miesiący” bardzo ładną, wypiełgnowaną niemczyzną, interpretując tekst interesująco, osobiście, a jednocześnie z dystansem.



Mówi w nich o stoliku kawiarnianym polskiego stypendysty Witolda Gombrowicza, który czekał w Berlinie na próżno na ludzi, z z którymi mógłby rozmawiać i dyskutować, tak, jak to zwykł czynić przed wojną w swej warszawskiej kawiarni *Zodiak*, mówi o własnych berlińskich przeżyciach, ironia przeplata się w nich z liryką, dowcipne refleksje wywołują żywe reakcje zebranych. Podoba się im ta szczególna proza, o której przedstawiając Brandysa Karl Dedecius powiedział, że jest nie tylko piękną literaturą, lecz także historycznym dokumentem o dużej sile wymowy.

Ten trzeci polski wieczór literacki jesienią 1984 roku po Darmstacie i Kolonii, stoi tutaj pod znakiem Brandysa. Zastanawiam się, czy wie o tym, kiedy podpisuje po spotkaniu kupione przez przybyłych egzemplarze „Miesiący” – chyba tak.

Późną nocą wyjeżdżamy z Frankfurtu. Nie ma już śladu po pięknym dniu, jesień zwilgotniała i spada na dach i szyby samochodu deszczowymi kroplami. Wraz z nimi wraca wspomnienie niedawno słyszanego wiersza:

Polska zielona mapa prasowana
żelazem dalekich pociągów
nie zapomnij smaku
pierwszej truskawki, ciepłego deszczu...

Kończy się podróż śladami emigracyjnej literatury polskiej. Ja wracam do Berlina, ONI do Paryża.

Jerzy Hoffmann

* Tłumaczenie z niemieckiego przekładu – J.H.

100 numerów TM

TM – WYWIAD Z SAMYM SOBĄ

Pytanie: Uważa się Was za półoficjalny organ *TKK*. Jesteście gazetą czy organem?

Odpowiedź: W pierwszym wydaniem przez nas numerze była rozmowa ze Zbyszkiem Bujakiem. Zbyszek powiedział, że właśnie jedynym naszym zobowiązaniem wobec władz regionu, jest drukowanie oficjalnych dokumentów *RKW*. Co do reszty – mamy wolną rękę. A jak to się stało, że zaczęliśmy być odbierani jako organ, i to nie tylko Mazowsza, ale i *TKK*? Może dlatego, że się regularnie ukazujemy, może dlatego, że *TM* szybko dostaje oficjalne dokumenty i rozchodzi się po całym kraju? Nie śmiem powiedzieć, że jesteśmy jednym z lepszych pism.

– Nie mam poczucia, żeby *TKK*, *RKW* czy Bujak mogli mi cokolwiek nakazać. Istotne jest natomiast to, że chcemy być wobec nich lojalni. Zresztą a propos podejrzeń o wewnętrzną cenzurę, osiągnęliśmy ostatnio z *RKW* kompromis: jeśli któryś z członków *RKW* napisze wiersz, który nam się nie spodoba, to go nie opublikujemy, chyba że będzie w tej sprawie uchwalał *RKW* lub będzie to ich dzieło zbiorowe. Za to oddaliśmy im stałą rubrykę. Za teksty nie sygnowane przez *RKW* odpowiada wyłącznie redakcja, no i oczywiście autorzy.

– To krępujące być organem. Chcąc nie chcąc przez to, że ludzie odbierają nas jako organ, jesteśmy ostrożniejsi. Na przykład dość długo leżała w teczce redakcyjnej krytyka *TKK* i – gdyby nie porozdzenie się z rolą nieoficjalnego organu



— pewnie by się ukazała. Z bliższych rzeczy: dostaliśmy list do redakcji o tym, że kierownictwo podziemia powinno się ujawnić i zastanawiamy się czy opublikowanie go, nie będzie odebrane jako intencja Bujaka, że to on ma ochotę się ujawnić, chociaż jest to po prostu ciekawy list.

— Ci sami czytelnicy, którzy chcieliby, żeby pismo było żywe i ostre, wpadają w panikę i lekroć się choć odrobinę wychylimy z monotonnego i słusznego standardu.

Czy nie jest przypadkiem tak, że unikanie zdecydowanego, jasnego komentarza. To oś krytyki wobec *TM-u*: nie określenie — inaczej niż między wierszami — swojego politycznego punktu widzenia.

Nie każdy lubi deklaracje. Dla mnie nasza linia jest tak czytelna, że wykładanie jej byłoby czymś absolutnie oczywistym i całkowicie niestrawnym. Chyba że zachodzi nowy fakt polityczny i trzeba się do niego ustosunkować. Po zawieszeniu stanu wojennego natychmiast się zdeklarowaliśmy, że będziemy kontynuować długi marsz, pisać, wydawać, konspirować.

— *TM* nie napisze więcej niż ludzie wymyślą, ponieważ jest bardziej medium niż trybuną. To jest też kwestia temperamentów ludzi, którzy zbrali się w tym zespole — bardziej się czujemy przekąźnikami informacji czy opinii niż grupą, która je tworzy. Kiedy zastanawiam się nad tym, co robi *Tygodnik*, odpowiedź brzmi: opisuje rzeczywistość najlepiej jak potrafi.

— Pretensje do *TM-u* są w gruncie rzeczy pretensjami pod adresem *TKK*, że zbyt rzadko zajmuje stanowisko i, że w większości przypadków jest to stanowisko dość oczywiste.

— Tęsknimy wszyscy za wielką polityką. Dlaczego jest ona w *TM-ie* nieobecna?

Defekt polega na tym, że chyba tu, w Polsce, nie ma rozwiązania politycznego. My w końcu mamy dotarcie i do intelektualistów, i do dobrych publicystów. Jeśli oni nam nie dają tych ważnych tekstów programowo-politycznych, o które chodzi czytelnikom, to chyba o czymś świadczą.

— W *TM-ie* nigdy nie była rozważana na przykład koncepcja, która co jakiś czas wraca w dyskusjach, mianowicie koncepcja katolickich związków zawodowych. Wiadomo, że zaangażowani w to są dość poważni ludzie, ale wiadomo, że jest w tym coś, czego lepiej nie ruszać. I nie ruszamy. Inny przykład: zbliża się termin zniesienia zakazu tworzenia więcej niż jednego związku w zakładzie. Nie wiadomo właściwie, jaki miałby być nasz stosunek do tego, co mielibyśmy robić. Rzeczywiście sporo jest takich rzeczy, o których nie mówimy.

— W sytuacji, kiedy mamy poczucie, że nie ma dobrych rozwiązań politycznych, pozostaje

postawa moralna, a ona pewne rzeczy uniemożliwia. Zablokowała np. negocjacje w sprawie jedynastki czy w swoim czasie sprawę wstępowania do nowych związków. Były wtedy koncepcje, że należy do nich wchodzić i je opanowywać. *TM* w ogóle nie brał tego pod uwagę, byliśmy zdecydowanie za bojkotem, przede wszystkim z powodów moralnych. Kiedy giną ludzie, nie idzie się na współpracę z władzą. Poza tym mamy niechęć do propozycji całkowicie nierealnych społecznie — wisało w powietrzu, że bojkot będzie powszechny. Może powinniśmy myśleć w kategoriach wielkiej polityki, ale osobiście trzymam się tego, co powiedział Słonimski: kiedy nie wiesz jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie. Już wiele razy w tym kraju, najbardziej realistyczne politycznie, okazywały się kryteria moralne.

Wyczuwam u Was niechęć do komentarzy i interpretacji...

Bo teraz jest czas informacji. To jest nasza katorżnicza praca: wiązanie tych wszystkich nitok, utrzymywanie kontaktów, zdobywanie własnych informatorów, rozsyłanie ludzi po całej Polsce, kiedy coś się dzieje. Ale chociaż mamy taką siatkę, to przecież żyjemy w takich czasach i w takim kraju, że w każdej chwili wszędzie coś się może zdarzyć. Jak na warunki podziemia i tak mamy te informacje stosunkowo szybko.

— Niestety, wielu bardzo ciekawych wiadomości w ogóle w *TM-ie* nie zamieszczamy, bo są już nieaktualne. Z ogromnym opóźnieniem docierają prowincjonalne biuletyny z jeszcze bardziej opóźnionymi informacjami. Np. dokumentację tego, co dzieło się w czasie wyborów skompletowaliśmy dopiero we wrześniu.

— Oczywiście nasze informacje są bardzo wyrównane. Ale w naszym przekonaniu stanowią wierzchołek góry lodowej albo — mówiąc językiem socjologicznym — reprezentują szersze zjawiska. Mamy upodobania do realności, w *TM-ie* jest mniej tekstów ogólnych i znacznie więcej konkretnych przykładów. Zamiast drukować wezwania i apele wolimy wyławić informacje o inicjatywach do kopiowania.

— Często się zastanawiamy, na ile *Tygodnik* daje skrzywiony obraz rzeczywistości. Faktycznie jest tak, że jesteśmy skoncentrowani na pewnych wycinkach: na działalności opozycyjnej, represjach, na absurdach realnego socjalizmu, wreszcie na wszystkim, co dzieje się niezależnie od władz, legalnie i półlegalnie. To prawda, opisujemy „rzeczywistość opozycyjną”. Ale szkoda nam papieru na to, co może znaleźć się w prasie cenzurowanej. Zarzuca nam się, że nieproporcjonalnie dużo miejsca poświęcamy represjom, że z tego wychodzi martyrologia, że ludzie żyją czym innym. Chodzi nam nie tylko o to, że informacje o repres-

jach pełnią pewną funkcję ochronną. Historia pochłonęła już tyle anonimowych ofiar, że ludziom, którzy cierpią, należy się przynajmniej to, żeby o nich napisać.

Jaki nakład ma TM?

Sami tego do końca nie wiemy. *Tygodnik* drukuje się w wielu miejscach, nie tylko w Warszawie. Ze wszystkich drukarni wychodzi łącznie ok. 40 tys. egzemplarzy, może więcej (niestety nie podczas wakacji – wtedy nakład dramatycznie spada). Ale zasięg jest znacznie szerszy, bo przedrakuje nas, nie w całości oczywiście, prasa regionalna i czytają „wrocie rozgłośnie”.

Rozumiem, że chcecie w tym miejscu podziękować Najderowi za czytanie *TM*.

Czerwonemu też nam trochę zamącił w głowie i trochę się boję powiedzieć tak *expressis verbis*, ale mówię: dziękujemy dyrektorowi Radia Wolna Europa, Zdzisławowi Najderowi, za rozpowszechnianie tekstów *TM*.

Wasz największy problem?

Moim zdaniem taki, że chociaż jesteśmy redakcją, prace redakcyjne to zaledwie 10-15% naszej działalności. Reszta to jałowy bieg konspiracji. Te wszystkie nadzwyczajne środki ostrożności, zabezpieczenia, bieżąca, to, że się nie korzysta z telefonów, że się nie można porządnie zebrać, itp., itd. Większość naszego czasu pożera załatwianie benzyny, skrzynek, lokali, skomplikowane kontakty z podziemiem, różne pomyłki, które z tego wszystkiego wynikają. Na dłuższą metę jest to mało zabawne i mało twórcze. Wszyscy w Polsce coś załatwiają, żeby żyć, ale my mamy tego wyjątkowo dużo. Coraz więcej naszych kontaktów, to kontakty w jakiś sposób konspiracyjne, ponieważ nie mamy czasu na inne. Zaczyna się mieć poczucie izolacji. Robiąc to już trzy lata mamy chwile lęku: my się męczymy, a czy to tak naprawdę kogoś obchodzi, czy obok nie toczy się jakiś inne, prawdziwe życie?

– Inaczej to wyglądało na początku, kiedy wydawało się, że będzie to bieg na krótszy dystans. Tymczasem czas mija, ktoś robi doktorat, ktoś wyjeżdża na stypendium, komuś się rodzi dziecko. I trzeba się jakoś wpasować w to normalne życie. Wszyscy mamy swoje zawody i nikt z nas nie chce z nich zrezygnować. Już nie może być tak, że dla każdego w każdej chwili *Tygodnik* jest priorytetowy. Nikt z nas nie chce być zawodowym rewolucjonistą, z wielu powodów nie chce.

Z drugiej strony nastąpiła pewna profesjonalizacja, stabilizacja, normalizacja podziemia. Podziemie ma teraz bez porównania wyższy zasięg niż na początku stanu wojennego, kiedy każdy konspirował. Zostali ludzie zdecydowani na to, żeby jednak poświęcać dosyć dużo czasu, którzy się nie przestraszyli i nie zniechęcili.

– Mnie się wydaje, że to, o czym mówimy, to że nastąpiła normalizacja – ale nie taka, jakiej życzył sobie Jaruzelski – jest zjawiskiem pozytywnym. Zaczynamy po prostu pracować w konspiracji poniekąd normalnie.

Jak to się stało, że ciągniecie przez 100 numerów bez grubszej wpadki?

Po pierwsze dlatego, że mamy szczęście. Tam w niebie, ktoś o nas myśli, to nie ulega dla mnie wątpliwości. Po drugie – jesteśmy ostrożni. Mamy rozmaite systemy zabezpieczeń – skrzynki, służa, itd. Absolutnie nie korzystamy z telefonów. Oczywiście nie można wpadać w paranoję, ale to się stało trochę naszą drugą naturą: porządnie się rozejrzeć, niewinnie wyglądać, niewinnie się zachowywać. Decyduje jednak dobór ludzi. Mamy instynktowny lęk przed takimi, którzy są zbyt bufonowaci, zbyt odważni, zbyt dużo obiecują. Parę razy otarliśmy się o jakąś wpadkę, były przesłuchiwanie różne osoby, które o nas wiedzą i żadna nas nie posypała, co dowodzi nie tylko szczęścia, ale i intuicji w doborze ludzi. Poza tym trenujemy tych, których przyjmujemy do pracy i żeby ich ośwoić przeprowadzamy praktyczny kurs obcowania z ubekiem – rodzaj psychodramy.

– Ale oczywiście cały czas się boimy. A że człowiek ma określoną wytrzymałość psychiczną, śmiejemy się z różnych naszych strachów. Mamy taką tendencję, żeby sytuacje groźne przekształcać w śmieszne.

– Chcemy jeszcze podziękować gospodarzom, którzy nas goszczą i tolerują. To wspaniali ludzie, podtrzymują naszą wiarę w człowieka. Wizyta naszej redakcji to nie jest ten *frukt*. Nie mamy nigdy czasu nawet żeby z nimi porozmawiać. Bałaganimy, hałasujemy, palimy papierosy. Trzeba po nas wietrzyć parę dni. Informacja dla policji: w redakcji sami palacze. Niech szukają!

I tak doszliśmy do optymistycznego końca. „Płwnica” to piękna kraina pracowitych ludzi, po prostu druga Japonia. Ale gdy wynurzamy się na powierzchnię ogarnia nas zniechęcenie. Na powierzchni nie jest tak przyjemnie. ●

Wspomnienia niebieskiego mundurka

WRÓG CZYHA WSZĘDZIE

Na początku września wezwał nas major i był jakby niezadowolony.

— Słuchajcie — mówi — my, funkcjonariusze, nie jesteśmy zwykłymi obywatelami, jesteśmy obywatelami z dużej litery.

— Wiemy o tym — wtrąciłem — bo jak piszę raport do obywatela majora, to słowo „obywatel” piszę zawsze przez duże zero.

Majorowi się to chyba spodobało, bo nawet mi w pysk nie przyłożył, tylko powiedział, że z takim rozumem to pewnie niedługo zostanie rzecznikiem, a potem zapytał mnie, ile w ostatnim kwartale miałem skutecznych zatrzymań. To ja mówię, że dwa, a major na to, że się świetnie składa, bo będę mógł niedługo podreperować ten kiepski bilans, gdyż cała nasza grupa weźmie udział w akcji pod pseudonimem „Purpurowe go-dy”. Akcja ta ma na celu — wyjaśniał major — dogłębną penetrację środowisk młodzieżowych, celem wychwycenia jednostek o wypaczonym obliczu. W związku z tym od następnego dnia mamy się udać do wybranych szkół średnich w charakterze uczniów. Kto ma siwe włosy, zmarszczki, lub łysinę — instruował major — udawać drugorocznych. No i, rzecz jasna, mamy iść po cywilnemu, czyli w mundurkach szkolnych. Noszenie pałek i radiostacji kategorycznie zabronione. No i tarcze poprzysywać do rękawów — krzyknął major, po czym kazał się nam wynosić.

No to zaczęli mi kombinować, jakim cudem przyszyć te nasze tarcze, sierżant nawet skombinował wiertarkę i dziury wywiercił i grubą dratwą przyszył, ale rękaw się urwał od ciężaru, no to my zdecydowali, że pójdziemy bez tarcz. Dopiero w szkole zobaczyli my te ich tarcze i aż mnie brzuch rozboleł ze śmiechu — taka mała tarcza ze szmaty, przecież to nie ochroni nawet przed kamieniem.

Najgorzej jednak, że zaczęli nas pytać i to w dodatku nauczyciele. Mnie przez złośliwość sierżant posłał do klasy maturalnej i tam, na lekcji matematyki (o ile dobrze pamiętam), nauczyciel zawołał mnie do tablicy i kazał rozwiązać zadanie tekstowe — „Z Radomia do Warszawy wyjechał motocyklista z prędkością 100 kilometrów na godzinę, a w 10 minut później samochód z prędkością 120. Kiedy się spotkają?” To ja mówię, że nigdzie się nie spotkają, natomiast obydwaj dostaną mandaty najmniej tysiąc złotych, a bez wypisywania po 500 do ręki. No i siadam spokojnie w ław-

dy żem dopiero zrozumiał, że to prowokacja, no to wstałem i mówię — jak dostanę tę pałę to inaczej sobie pogadamy, a w ogóle proszę się do mnie zwracać przez „obywatelu starszy kapralu” i nie obrażać funkcjonariusza na służbie! No i wyszedłem z klasy i potem opisałem wszystko dokładnie w raporcie, w związku z czym jestem tylko zwykłym kapralem.

Najgorzej jednak, że przesunięto mnie do równoległej akcji pod kryptonimem „Dzięcioł”, w ramach której penetrowaliśmy środowisko uczniowskie szkolnictwa podstawowego. Muszę też nadmienić, że każdy z nas używał w trakcie wszystkich tych akcji pseudonimu. Ja wpadłem na pomysł, żeby mieć pseudonim Kowalski. Wprawdzie moje nazwisko jest też Kowalski, ale dlatego nikt nie będzie podejrzewał, że to ja, tak to chytrze wymyśliłem. Wróć teraz do właściwego tematu, to jest do akcji „Dzięcioł”. Otóż początkowo żaden z naszych chłopaków nie chciał się na to zgodzić, ale major obiecał, że te klasy, do których będziemy chodzić, zostaną zaliczone jako ukończone i to na piśmie, no więc my się zgodziliśmy. Nawet fajnie było w tej szkole — w piękę my grali, w poniedziałki były apele, na których się można było podawać do dziewczyn, no, palce lizać. Na wagary, trzeba przyznać, nie chodziłem — nasze przepisy zabraniają. Z nauką radziłem sobie dobrze, nawet nie ze wszystkiego miałem dwóję, kiedy padłem ofiarą ohydnej prowokacji. Otóż na lekcji wuefu biegaliśmy dookoła boiska szkolnego, a nauczyciel mierzył każdemu czas. No, prawdę mówiąc, po trzydziestu metrach uzyskałem zadyszkę, a że zostało mi do przebiegnięcia jeszcze trzydzieści, to nauczyciel krzyknął do mnie — gazu! Wtedy stanąłem jak wryty. A więc wiedzą o mnie. No, dobrze — mówię — skoro tyle o mnie wiecie, to wypierać się nie będę. Ale skoro tak bardzo chciałeś tego gazu, to masz! No i wyciągnąłem parę pocisków z gazem żrącym i w niego!

Niestety, po tym incydencie major zdecydował, że do szkoły więcej nie pójde. Tak więc zakończyłem udział w akcji „Dzięcioł” w stopniu starszego szeregowca. To major zażartował, że skoro jestem taki starszy, to pewnie będę chciał się odmłodzić, a on mi w tym pomoże. W ten sposób znalazłem się w samym centrum akcji, mającej na celu penetrację środowiska młodzieży przed-szkolnej. Akcja otrzymała kryptonim „Wróg czyha wszędzie”. Major zawołał nas z kolegą, który też nie jest wyrosnięty, dał nam po dropisie, wo-

senek, których musieliśmy się nauczyć. Nawet wesole te piosenki były, zwłaszcza „My jesteśmy krasnoludki, hopsa-sa”. Następnego dnia odwiózł nas do przedszkola radiowóz, z tym, że dla zmylenia wroga trochę my się przygarbili, no i śpiewali. Tuż przed przedszkolem zaczęli my śpiewać piosenkę — „Jadą, jadą misie, hop, siup, tralala. Śmieją im się pysie — cha cha cha cha.”

A potem na słowa — „Przyjechali do lasu, narobili hałasu” — kierowca włączył syrenę, a my walili pięściami po masce wozu. Dzieci i pani bardzo się ucieszyli, na nasz widok i zaprosili do kółeczka. Oj, ale się potoczyło, pośpiewało, no, że nie wiem. Potem pani kazała wszystkim usiąść i pytała dzieci, kto jest największym przyjacielem

człowieka. Jedne dzieci mówiły, że pies, a inne, że książka. Dyskusję uciął mój kolega, który powiedział, że największym przyjacielem jest na pewno książka o psie. Potem pani pytała dzieci, co jest największym wrogiem człowieka, no i jedne dzieci mówiły, że smok, inne, że Baba Jaga, albo choroby.. Wtedy pani spytała jakie jest moje zdanie, to ja, nie zastanawiając się, powiedziałam, że największym wrogiem człowieka jest ekstrema.

W ten sposób zostałem zdemaskowany i musiałem opuścić przedszkole, co też zrobiłem. Po tej historii zostałem mi tylko pseudonim Ekstrement, bo tak nazywali mnie moi koledzy z przedszkola.

Szyja

PORADY

Pan Zbigniew Sz. z Dortmundu.

1. Nieporozumieniem jest mniemanie, że Pańska żona załatwiła tzw. „papiery pochodzenia niemieckiego” a równocześnie nie posiada obywatelstwa niemieckiego.

Nie wiem skąd pochodzi ta dezinformacja.

Obowiązująca w RFN doktryna prawna dotycząca obywatelstwa niemieckiego oraz oparta na niej praktyka administracyjna wychodzą z założenia, nieprzerwanego istnienia i dziedziczenia obywatelstwa niemieckiego (a więc nie obywatelstwa RFN-owskiego, lecz właśnie niemieckiego, czyli „ogólnoniemieckiego”). Jeśli ktoś załatwił sobie, jak to popularnie nazywa się w środowisku polskim w RFN, „papiery pochodzenia niemieckiego”, oznacza to, że potrafił udowodnić swe prawo do obywatelstwa niemieckiego, (wprost albo w drodze odziedziczenia tego prawa).

Jak wynika z treści Pańskiego listu, w przypadku Pańskiej żony udowodnienie tego prawa było stosunkowo proste, jako że posiadała ona dowód na to, że ojciec jej w czasie II Wojny Światowej był żołnierzem Wehrmachtu (a więc był obywatelem niemieckim) a ona sama urodziła się ponadto na terenie byłych Prus Wschodnich, a więc na obszarze III Rzeszy.

Rezultat: Pańska żona udowodniła wobec władz RFN swe prawo do obywatelstwa niemieckiego. Posiada niemiecki dowód osobisty oraz niemiecki paszport (a jeśli go nie posiada, to w każdej chwili może o niego wystąpić i natychmiast go dostać).

Tak zwany „Vetriebenenausweis” to sprawa całkowicie inna. Jest to dokument (w istocie pochodny zakończenia procedury uznania prawa do obywatelstwa niemieckiego), który po prostu w okresie początkowej inte-

gracji do życia w RFN uprawnia do różnych beneficjów i przywilejów.

2. Jako małżonek Niemki, obywatelki niemieckiej, (przy czym istotną okolicznością jest fakt zawarcia małżeństwa przed opuszczeniem przez żonę PRL), nabywa Pan po niej prawo do uzyskania obywatelstwa niemieckiego.

Pańska sytuacja prawna jest jednak już inna. Nie jest Pan Niemcem, którego obywatelstwo niemieckie zostało stwierdzone, — jak w przypadku żony — ale jest Pan cudzoziemcem — małżonkiem Niemki. Według dotychczasowej praktyki, jako takiemu, przysługuje Panu prawo do natychmiastowego wystąpienia o przyznanie obywatelstwa niemieckiego, co Pan też zapewne uczynił, podpisując odpowiedni dokument, z którego treści prawdopodobnie nie zdawał Pan sobie dokładnie sprawy. W konsekwencji tego otrzymał Pan również niemiecki dowód osobisty, a w ślad za tym pełne prawo do pracy i oczywiście prawo do nieograniczonego w czasie pobytu w RFN.

3. Z chwilą rozwodu z obecną małżonką, a przed nabyciem obywatelstwa niemieckiego, ustawała podstawa prawna do uprzywilejowanego traktowania Pana w kwestii nabywania obywatelstwa niemieckiego. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że miałoby Panu grozić natychmiastowe wydalenie, odebranie prawa do pracy, itp. Przebywając stale i prawnie na terenie RFN i raz nabywszy już prawo do stałego pobytu, nie zostałby Pan go w takim przypadku automatycznie pozbawiony. Jednym słowem Pańskiemu życiu zawodowemu, rozwód w sposób zasadniczy nie zaszkodziłby.

4. Z treści Pańskiego listu nie wynika, aby Pan uczynił już odpowiednie kroki w celu nostryfikacji dyplomu lekarskiego, itp. Jeśli decyduje się Pan nadal żyć w RFN, nie należy z tymi sprawami zwlekać, bo czas może działać na niekorzyść.

Tadeusz Folek

„KAZANIA PATRIOTYCZNE” — ks. Jerzego Popiełuszki. Msze św. w intencji Ojczyzny w czasie stanu wojennego w Polsce. Styczeń 1982 — sierpień 1984. Słowo Boże — Homilie — Modlitwy — Poezja. Książka przygotowana do druku przez paryską „Libellé” w porozumieniu ze ś.p. Autorem.

Paryż 1984, cena: DM 38,-. Zamówienia: Stodiek's Buchhandlung & Galerie, 1000 Berlin 10, Richard-Wagner-Straße 39. Tel.: (030) 341 10 40.

KRONIKA EMIGRACYJNA

1 listopada Grupa Robocza Solidarności z Kolonii, przy współudziale Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów w RFN, zorganizowała przed ambasadą PRL w Kolonii de-

monstrację w związku z porwaniem, a następnie zamordowaniem ks. Popiełuszki. W trwającej przeszło 3 godziny demonstracji wzięło udział ponad 300 osób, przybyłych z całe-



Przed ambasadą PRL w Kolonii (1.11.84)



Przemawia Ks. Franciszek Blachnicki

go terenu RFN. Obecni byli przedstawiciele komitetów i grup „Solidarności” z Moguncji, Monachium i Eschweiler. Ks. Blachnicki, stojący na czele ChSWN, odczytał „duchowy testament” zamordowanego kapłana. *Chcemy jakby odtworzyć Twój duchowy testament, chcemy się zwrócić do Polaków w Ojczyźnie i na całym świecie w Twoim imieniu, i zgodnie z Twoim pragnieniem – powiedzieć m. in. ks. Blachnicki.*

Zapalaniu zniczy, składanych przy symbolicznych grobach zamordowanych w Polsce po 13 grudnia 1981 roku, towarzyszył „Apel Poległych”.

Pierwszy program telewizji zachodniemieckiej – ARD, w dniu 20.00, przedstawił obszernie migawki z tej uroczystości.

DEMONSTRACJA ŻAŁOBNA W BERLINIE ZACHODNIM

Późnym sobotnim popołudniem wyruszył z Placu Adenauera kilkusetosobowy pochód żałobny, przechodząc reprezentacyjną ulicą Berlina Zachodniego – Kurfürstendamm. Nad głowami tłumu widniały dziesiątki niesionych w pochodzie wielkich fotografii ks. Popiełuszki,

transparenty z wyrażającymi ból i smutek napisami oraz płonęły pochodnie. Obok Polaków mieszkających w Berlinie, łączących się w tym dniu żałoby z rodakami w Kraju, zjawili się także licznie obywatele niemieccy. Trzy organizacje zachodniemieckie: IGFM – Międzynarodo-

we Stowarzyszenie Obrony Praw Człowieka, JUNGE UNION – związek młodzieży zrzeszonej przy partii CDU oraz działająca przy Muzeum Berlińskiego Muru – Grupa Robocza 13 Sierpnia, weszły do tej demonstracji i wspólnie z „Towarzystwem Solidarność” oraz redakcją *Poglądu* postarały się o to, aby nadać demonstracji żałobnej uroczysty charakter.

Po przebyciu trasy, uczestnicy pochodu zgromadzili się pod kościołem Dobrej Pamięci. Tutaj ułożony został krzyż z kwiatów i świeczek oraz odmówiono modlitwy za duszę zamordowanego kapłana. Okolicznościowe przemówienia wygłosili: Dieter Dombrowski, przewodniczący berlińskiego oddziału Junge Union oraz Edward Klimczak, przewodniczący „Towarzystwa Solidarność”. Poniżej zamieszczamy fragmenty tego przemówienia.

Rodacy!
Berlińczycy!
Drodzy sympatycy ruchu związkowego „Solidarność”!

Męczeńska śmierć księdza Jerzego Popiełuszki pogrążyła nas w głębokim smutku i żałobie. Jako polityczni emigranci łączymy się dzisiaj ze wszystkimi prawymi rodakami w kraju, i wszystkimi walczącymi w podziemiu członkami „Solidarności”.



Przed Gedächtniskirche. Z prawej Dieter Dombrowski, przew. Junge Union

Śmierć ta zaskoczyła wszystkich, nikt z nas nie przypuszczał bowiem, że komunistyczne władze bezpieczeństwa PRL mogą zdobyć



Marsz milczenia. Berlin 3.11.1984

się na takie bestialstwo, na zamordowanie jednego z najlepszych synów naszej Ojczyzny, a więc na zamordowanie części tej Ojczyzny, bo przecież Polski Kościół Katolicki oraz jego kapłani są od ponad tysiąca lat jej podstawowym, absolutnie najważniejszym składnikiem. Zamach na ks. Popiełuszkę jest więc dla nas i dla wszystkich prawdziwych Polaków zamachem na nasz Kościół, na naszą wiarę i tradycję, na naszą polskość, a więc na nas samych. Zamach na ks. Popiełuszkę jest zamachem na nasze ideały, na nasze marzenia o wolnej i niezależnej Polsce.

Właśnie ks. Popiełuszko potrafił tym marzeniem nadać konkretną formę, potrafił je wypowiedzieć i rzucić jak wyzwanie naszym komunistycznym zaborcom. Jego otwarta, niezależna postawa stała się przykładem dla setek i tysięcy, przykładem dla całego narodu. Wielu Polaków jest dzisiaj zdecydowanych jawnie demonstrować swoją niezależną myśl i jawnie odrzucać reżym komunistyczny, jawnie żądać poszanowania praw człowieka, jawnie domagać się wolności.

Przykład ks. Popiełuski, który w ostatnich dwóch latach stał się rzeźnikiem narodu polskiego i jego ruchu „Solidarność”, przeraził komunistycznych władców Polski. Powodowani tchórzostwem i strachem o swoje panowanie kazali go zamordować. Rządzący zawiedli się jednak srodze. Czynnem tym udowodnili raz jeszcze, że nawet jeśli w ich żyłach płynie polska krew, są narodowi polskiemu całkowicie obcy. Zamęczony

ks. Jerzy będzie – i już jest – dla nich groźniejszy niż przedtem, a Jego grób stanie się miejscem pielgrzymek, tak jak postać tego nowego polskiego męczennika stanie się przykładem do naśladowania.

Jakież to Jego cechy będziemy więc naśladować?

Ks. Popiełuszko zawsze dawał świadectwo prawdzie, a czynił to otwarcie, czynił to wytrwale, był człowiekiem odważnym, umiał przezwyciężyć strach – i te cechy są najważniejsze w życiu narodu, który walczy o swoje prawa.

W dniu dzisiejszym, w dniu wielkiej narodowej żałoby nie ograniczajmy się więc tylko do optaki-

wania tego, który odszedł. Jest to moment, w którym powinniśmy wyciągnąć wnioski z Jego nauki.

Zarówno w kraju, jak i tu na emigracji, powinniśmy codziennie dawać świadectwo prawdzie oraz wytrwale walczyć o nasze ideały. Jako emigranci powinniśmy nieść pomoc moralną i polityczną naszym braciom w kraju, pracować wytrwale w niepodległościowych organizacjach, pamiętać, że jesteśmy Polakami.

Patronem naszej pracy jest od dzisiaj ks. Jerzy Popiełuszko. Powtarzamy za rodakami w kraju czcząc jego pamięć:

„Zwycięzałeś i zwyciężysz!”

Przed Gedächtniskirche. Berlin 3.11.1984



PIKIETY POLSKIE PRZED MISJĄ WOJSKOWĄ

Od 22 do 26 października trwały, zorganizowane przez Polaków mieszkających w Berlinie Zach., demonstracje pod Polską Misją Wojskową. Specjalną akcją pikietową zorganizowały trzy organizacje emigracyjne, mianowicie Polska Grupa Samopomocy, Zjednoczenie Polskich Uchodźców oraz Zrzeszenie pod nazwą „Wolność – Demokracja – Solidarność”. Wydały one już wcześniej ulotkę informującą o celach akcji, którą określono, jako Dni Protestu pod hasłami demaskującymi kłamstwa propagandy PZPR przedstawiającej swoją politykę jako kroki zmierzające do liberalizacji i normalizacji życia społecznego w Polsce. Powołując się na przyjęte przez emigracyjne organizacje oświadczenie Zbigniewa Bujała z dnia 6 września br., wzywają one w czasie pikietowania do składania podpisów pod specjalnym apelem protestacyjnym przeciw projektowi ustawy o banicji oraz więzieniu ludzi za przekonania polityczne, w szczególności Bogdana Lisa i Piotra Mierzewskiego.

Do zaplanowanego wcześniej programu akcji protestacyjnej doszła w ostatniej chwili sprawa porwania ks. Popiełuszki. Ona też sprawiła zapewne, że przeprowadzone demonstracje spotkały się ze szczególnie żywym odzewem i przyciągnęły wielu uczestników.

Liczne grupy protestujących codziennie przed Misją Wojskową w godzinach jej urzędowania Polaków rozdawały ulotki w języku niemieckim, oraz informowały przechodniów o prawdziwej sytuacji i metodach komunistycznego reżymu w Polsce. Na licznych tabliczkach pikietowych widniały wypisane w języku niemieckim takie hasła jak: CO ZROBILIŚCIE Z KS. POPIEŁUSZKO?, UWOLNIĆ KS. POPIEŁUSZKO, WOLNOŚĆ DLA WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH W POLSCE I W NRD.

Na zakończenie akcji pikietowania jej organizatorzy wystosowali do gen. Jaruzelskiego specjalny list, pod którym zebrano wiele podpisów. Oto jego fragment:

Żądamy:

- rzeczywistej liberalizacji i demokratyzacji życia społecznego zgodnie z wymogami podpisanej przez Was Karty Praw Człowieka.

- natychmiastowego zwolnienia wszystkich więzionych za tzw. przestępstwa polityczne.

- odstąpienia od hańbiących Was projektów zmian w prawie karnym.

I jeszcze jedno: według oświadczenia jednej z uczestniczek akcji pikietowej, filmujący przebieg demonstracji pracownik misji wojskowej w Zachodnim Berlinie zbliżył się do grupy Polaków i wykrzyknął: *Gdybym mógł to bym was pozabił!*

W świetle tragicznych okoliczności sprawy porwania ks. Popiełuszki incydent ten nabiera szczególnie ponurej wymowy.

W ZACHODNIM BERLINIE OTWARTO CENTRUM POLSKIE

Pod patronatem Senatu Berlina Zachodniego, po długim okresie prac przygotowawczych, otwarto w sobotę – 27 października – Ośrodek Polski, który służyć ma mieszkającym w tym mieście Polakom – tak nowej jak i starszej emigracji.

Uroczystego poświęcenia tego, bardzo tu potrzebnego Ośrodka myśli i kultury polskiej, dokonał proboszcz parafii polskiej w Berlinie Zachodnim ks. Łaskiewicz. W krótkim, okolicznościowym przemówieniu podkreślił on fakt, że Centrum będące wynikiem współpracy czterech polskich organizacji emigracyjnych i zajmującego się sprawami polskimi Towarzystwa Niemieckiego, ma za zadanie służyć porozumieniu i zrozumieniu między przebywającymi z dala od kraju Polakami, których jest w tym mieście ponad 8 tysięcy, pielęgnować polską tradycję i kulturę, co jest szczególnie ważne dla ludzi młodych, stanowiących większość emigracyjnej społeczności i którzy to Centrum zbudowali – powiedział ks. Łaskiewicz. Wyraził on też radość, że zgodnie z polskim obyczajem i tradycją, może jako polski ksiądz poświęcić nową placówkę. Nawijając do dramatycznych wydarzeń w Polsce i zbrodniczego uprowadzenia ks. Popiełuszki, ks. Łaskiewicz stwierdził: „tak jak „Solidarność” była symbolem oporu i dążeniem do wolności milionów Polaków, tak wielu księży z ks. Popiełuszką i ks. Jankowskim z Gdańska na czele, to przedstawiciele najlepszej części narodu, to jego duchowi opiekunowie w walce o realizację ideałów „Solidarności”. Zbrodnicze porwanie ks. Popiełuszki – powiedział proboszcz polskiej parafii – odbije się wielkim echem w całym świecie, a jego postać już w tej chwili wyrasta na męczennika narodołubnego.

Nowo otwarte Centrum jest dziełem współpracy Polskiej Rady Socjalnej, Zjednoczenia Polskich Uchodźców, Polskiej Grupy Samopomocy i Stowarzyszenia Emigracyjnej Młodzieży Polskiej. Wspólnie z To-

warzystwem Niemieckim dla Spraw Polskich (Interessenverband fuer Polen in West Berlin) stworzono w dzielnicy Charlottenburg Ośrodek, którego pomieszczenia udzielać będą w przyszłości gościny różnym inicjatywom kulturalnym i grupom artystycznym, znajdzie się tam też polska biblioteka oraz punkt porad i informacji ważnych dla emigrantów.

Najlepsze życzenia rozwoju Ośrodka złożył przedstawiciel Senatu zachodniobierlińskiego obiecując w imieniu senatora d/s socjalnych Ulfa Finka poparcie dla tej, jak stwierdził, pożytecznej i ważnej inicjatywy.

W trakcie inauguracyjnego spotkania kierownik Centrum p. Wojciech Hadrysiewicz oraz działacze poszczególnych zrzezeń emigracyjnych przedstawili licznie przybyłym gościom niemieckim i polskim plany i projekty działalności nowego Centrum: są one ambitne i bogate.



W nowo otwartym Ośrodku.

Życzyć należy ich jak najpełniejszego urzeczywistnienia, a także tego aby Ośrodek tak potrzebny przecież w tym największym w Republice Federalnej Niemiec skupisku polskim, rzeczywiście przyciągał swoją działalnością jak najwięcej zainteresowanych nią Polaków. ●

ZOSTAŃ NASZYM KOLPORTEREM!
Szczegółowych informacji na temat warunków kolportażu zasięgnąć można w sekretariacie redakcji „Poglądu”

MIGAWKI SZWAJCARSKIE

CZY POWSTANIE FORUM CUDZOZIEMCÓW W ZURYCHU?

Jak podał w artykule wstępnym tygodnik *Zuri Woche* (nr 29), w Zurychu trwają przygotowania do powołania forum cudzoziemców. Według zamieszczonej informacji, w mieście tym i najbliższym jego rejonie, żyje 75 tys. cudzoziemców (ze statusem azylanta i tzw. *gastarbeitera*).

W forum ma zasiadać 8 Włochów, po 4 Hiszpanów, Jugosłowian i Niemców oraz po 3 Turków, Czechów, Węgrów i Portugalczyków. Łącznie 38 obywateli z krajów 15 Szwajcarii. O udziale Polaków autor artykułu nie wspomina.

Za punkt wyjścia przyjęto zasadę, że w forum będzie reprezentowana każda narodowość, która legitymuje się na terenie Zurychu ilością minimum 1000 osób.

Między partiami politycznymi działającymi na terenie Zurychu trwa obecnie dyskusja nad celowością i kompetencjami tego forum i jego rolą: czy forum — jego uczestnicy — będą mieli prawo wypowiadać się na tematy wewnętrznej polityki szwajcarskiej, czy też jego kompetencje mają się sprowadzać jedynie do narodowościowych problemów poszczególnych grup etnicznych i ich współżycia ze Szwajcarami.

Proponowane powołanie forum cudzoziemców ma objąć jedynie teren miasta i jego okolice. Autor wspomnianego artykułu zaznacza także, iż pojawiły się również liczne głosy przeciwko utworzeniu takiego forum.

Tak więc, jeśli nawet forum to powstanie, udział w nim reprezentanta polskiej społeczności będzie wątpliwy.

NOWA EKSPOZYCJA W MUZEUM KOŚCIUSZKI W SOLURZE

Istniejące od blisko 50 lat Muzeum Tadeusza Kościuszki w starym zabytkowym mieście Solurze wzbogaciło się ostatnio o nowe ekspozycje. Otwarto tam trzecią salę wystawową, umieszczając w niej pamiętki związane z życiem i walką o wolność wielkiego bohatera Polski i Ameryki. Dzięki zabiegom zarządu muzeum, jego kuratora oraz władz miejskich, muzeum to jest starannie utrzymane i posiada ciekawie pomyślaną ekspozycję, co budzi duże zainteresowanie i uznanie znawców muzealnictwa i zwiedzających.

WYSTAWA POLSKIEGO FOTOGRAFIKA W SZWAJCARII

W początkach przyszłego roku w dużych galeriach Genewy, Basel i Zurychu otwarta zostanie wystawa polskiego fotografa, W.J. Jawczaka — blisko 100 wielkoformatowych fotografii artystycznych, w tym prace traktujące o Polsce i Szwajcarii; te ostatnie związane są z polonikami w tym kraju.

Część fotografii, które zaprezentuje autor, wystawianych już było m. in. w Paryżu, Lionie, Brukseli i Geteborgu. Po prezentacji w szwajcarskich miastach, wystawa eksponowana będzie w Austrii, RFN i Szwecji. (Ekspozycja w Austrii połączona będzie z sympozjum, na którym autor wystawy wygłosi odczyt o najnowszych kierunkach rozwojowych w fotografii artystycznej.)

KATALOGOWANIE KSIĘGOZBIORU W RAPPERSWILU

W muzeum polskim w Rapperswilu od ponad roku trwa katalogowanie dużego księgozbioru Biblioteki Polskiej, który dotąd był praktycznie w rozsypance. Po skatalogowaniu zbioru książek znajdują się w innym, specjalnie przygotowanym do tego celu pomieszczeniu, z możliwością wypożyczenia i czytania na miejscu. Chodzi przede wszystkim o to, by biblioteka przybrała właściwy kształt i formę działalności.

SZLAKIEM POLONIKÓW W SZWAJCARII

Jak informowaliśmy w numerze 15/64 *Poglądu* (z 2.IX.br.), jeden z Czytelników nadesłał do oddziału redakcji w Szwajcarii cenny projekt zorganizowania turystycznego rajdu samochodowego pod hasłem: „Szlakiem Wielkich Polaków i miejsc polskiej pamięci w Szwajcarii”. W ślad za akcesem podjęcia się organizacji rajdu, pp Halina i Stanisław Mach nadesłali projekt programu i warunków uczestnictwa. Celem rajdu byłoby odszukanie miejsc związanych z polskością; obok naszych muzeów, chodzi o odszukanie kościołów, pomników, tablic, kaplic, obelisków, ulic, którym nadano polskie nazwy czy też nagrobków; rajd miałby charakter wybitnie poznawczy i turystyczny.

Pierwsza impreza tego rodzaju odbędzie się przypuszczalnie w sezonie wiosenno-letnim przyszłego roku. Apelujemy do naszych Czytelników o nadsyłanie na adres oddziału re-

dakcji *Poglądu* w Szwajcarii: *Pogląd, Postfach 392, CH-8301 Glattzentrum*, wszelkich materiałów traktujących o polonikach w Szwajcarii (książki, przewodniki, notatki prasowe, fotografie, pocztówki, plakietki, itp.), które prześlemy pp Halinie i Stanisławowi Mach. Posłużą one do szczegółowych opracowań programu i trasy rajdu.

POLSKA DRUŻYNA HARCERSKA W KRAJU HELWETÓW?

Jak dotąd dzieci i młodzież rodzin polskich emigrantów w Szwajcarii pozbawione są organizacji, która rozwijałaby tradycje polskiego skautingu. O potrzebie powstania pierwszej drużyny harcerskiej słyszy się tu już od dłuższego czasu. W Szwajcarii mieszka od kilku lat jeden z pedagogów-instruktorów znający formy pracy harcerskiej, który przy poparciu i zainteresowaniu rodziców mógłby podjąć starania o utworzenie harcersstwa.

Inicjatywa ta jest godna poparcia tym bardziej, że w większości krajów zachodnich, gdzie osiedlili się Polacy, działają większe lub mniejsze organizacje harcerskie. Powołanie pierwszej drużyny harcerskiej w Szwajcarii jest realne. Oczekujemy na listy, wnioski i uwagi oraz zgłoszenia osób, które pragną wykonać zainteresowanie i pomoc w założeniu drużyny harcerskiej.

(J.K.)

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
Metro: Pont Marie Tel.: 326 51 09

KSIAŻKI POLSKIE

KSIAŻKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI
I EUROPY WSCHODNIEJ

PRZEKŁADY Z JĘZYKA
POLSKIEGO NA FRANCUSKI

Książki wysyłamy na cały świat
Katalogi bezpłatnie wysyłamy
na każde żądanie

LIST OTWARTY

do przewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu, dr H.J. Vogla

Szanowny Panie!

Na zaproszenie polskiej partii komunistycznej zamierza Pan w dn. 7-11 listopada 1984 r. udać się z wizytą do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zwracamy się do Pana z usilną prośbą o odwołanie tej podróży.

Zamordowano ks. Jerzego Popiełuszkę. W Polsce wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że pełną odpowiedzialność za czyn ten ponosi rząd Jaruzelskiego. Chce Pan prowadzić rozmowy z przedstawicielami rządu, który musiał wiedzieć o tym, że od chwili wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r. „nieznani sprawcy” dokonali około 50 zabójstw na przedstawicielach opozycji i członkach ich rodzin?

Pisała o tym kilkakrotnie polska prasa podziemna. OAS (Organizacja Anty-Solidarność), rekrutująca się z członków polskiej Służby Bezpieczeństwa, przeszła w ostatnich miesiącach do coraz bardziej otwartego stosowania przemocy. Organizacja ta, za którą stoi aparat partyjny, krwawo rozprawia się z opozycją. Rząd nie podjął dotychczas żadnych kroków przeciwko OAS i jej przywódcom, których można znaleźć w Komitecie Partyjnym w Bydgoszczy oraz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych generała Kiszczaka. Wszyscy wiemy, że jeśli nawet zabójcy ks. Popiełuszki

zostaną ukarani, to kara nie dosięgnie ich morderców.

W tej sytuacji konieczne jest zajęcie polityczno-moralnego stanowiska. Dlatego prosimy Pana usilnie, aby zaniechał Pan podróży do Polski oraz publicznie domagał się złożenia urzędu przez tych, którzy Pana zaprosili. Jesteśmy absolutnie zdania, że jest to również sprawa Pańskiej wiarygodności politycznej.

Szanowny Panie! Stosuje Pan surowe kryteria moralne w sprawach polityki wewnętrznej i rozbrojenia. Uważamy to za słuszne. Jakże może Pan pochwalać złożenie urzędu Prezydenta Bundestagu przez p. Barzela, równocześnie jednak honorując generała Jaruzelskiego mianem patrioty, choć ten ponosi odpowiedzialność za zbrodnie dokonane na przedstawicielach polskiej opozycji.

Prosimy Pana, aby nie zapominał Pan o stosowaniu wysokich kryteriów moralnych cechujących Pańską politykę wewnętrzną również w prowadzonej przez Pana polityce zagranicznej wobec państw Układu Warszawskiego.

Za Tow. Solidarność
Edward Klimczak
Przewodniczący

W dniu zamknięcia numeru 6.11.1984, przewodniczący „Towarzystwa Solidarność” wystosował listowny apel do ministra spraw zagranicznych RFN, Hansa-Dietricha Genschera z prośbą o odwołanie wizyty w Polsce, która ma nastąpić w połowie listopada.

SPRZEDAWANY TAKŻE PRZEZ:

Pogląd

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt / Menem;
Księgarnię im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruksela;
Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earts Court, Londyn
SW5; Libelle, 12 rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paryż; Polish Books & Arts Incl, 97 East 7th Street, Nowy Jork (NY 10009); Stodiek's
Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10, Księgarnię Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Kolonia 1; Polnische Buchhandlung, Burgasse 22, 1070 Wiedeń; Buchladen Koenigsworther Str. 19, Hanower 1.

NIEPODLEGŁOŚĆ
(WYDANIE ZACHODNIE)
BOX 2113
22002 LUND 2
SWEDEN



MAJ

1984

miesięcznik polityczny

N° 29

WARSZAWA - KRAKÓW

cenę 60zł

Jacek Janota-Bzowski

Konieczność integracji

Coraz więcej teoretyków i aktywnych działaczy polskiej emigracji na Zachodzie jest zgodnych co do tego, iż jedynie forma luźno ze sobą powiązanych ośrodków i organizacji emigracyjnych ma szansę długofalowego i przede wszystkim skutecznego prowadzenia akcji niepodległościowej. Istniejącym przykładem takiej formy jest utworzona w Toronto *Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata*. Zawarte w przemówieniu prezesa *Kongresu Polonii Amerykańskiej* Alojzego A. Mazewskiego na zjeździe *Polonii Wolnego Świata* w Londynie, generalne założenie i kierunki działania Rady, koncentrują się przede wszystkim na zapewnieniu poszczególnym ośrodkom jak najdalej idącej samodzielności i swobody podejmowania istotnych decyzji. Rola Rady sprowadza się do gromadzenia i rozprowadzania koncepcji i informacji pochodzących z poszczególnych, współpracujących z nią organizacji. Figurująca w nazwie koordynacja, polega wyłącznie na pełnieniu roli węzłowego punktu przepływu informacji, bez konfliktotwórczych tendencji do narzucania bądź dyktowania poszczególnym uczestnikom określonych postępowania i sposobów działania.

Nie można naturalnie porównywać warunków funkcjonowania ośrodków polskich na kontynencie amerykańskim z tymi, które mamy do dyspozycji na terenie RFN. Diametralnie różne stosunki historyczno-etniczne rzutują w zasadniczy sposób na strukturę i pozycję polskie społeczności w Niemczech, zmuszając ją tym samym do szukania własnych dróg zachowania swojej tożsamości. Nawet doświadczenia *Komitetu Wyborczego Polaków Naturalizowanych*, który w sąsiedniej Francji poszczycić się może szeregami osiągnięć na polu bezpośredniego oddziaływania na przedstawicieli francuskiej administracji państwowej, nie mogą być w pełni adaptowane w działalności na terenie RFN. Fakty te nie powinny jednak stanowić czynnika tłumiącego aktywność polskich środowisk w tym kraju - wręcz przeciwnie - trudności te muszą być bodźcem do przedsięwzięć zmierzających do integracji polskiej społeczności, prowadząc w efekcie do podniesienia jej roli, jako uznanej mniejszości narodowej; integracji prowadzącej jednocześnie do ułatwienia asymilacji w środowisku. To paradoksalne na pozór twierdzenie opiera się na pro-

stym założeniu, iż niezbędne do przyspieszenia procesu asymilacji informacji, można znacznie łatwiej uzyskać w zorganizowanym ośrodku polskim aniżeli od przebijających się na własną rękę przypadkowych doradców. Rozproszenie prowadzi do marnotrawstwa potencjalnych możliwości działania dla wielu osób nie widzących w swoim najbliższym otoczeniu takiej szansy. Faktem jest brak aktywnych działaczy i należy tym nielicznym, których zainteresowania wykraczają poza zarabianie pieniędzy i konsumpcję programu telewizyjnego ułatwić kontakt z najbliższymi im terytorialnie i programowo ugrupowaniami.

Pierwszym krokiem w tym kierunku jest zlokalizowanie i szerokie rozpropagowanie istniejących aktualnie grup i organizacji, umożliwiając zainteresowanym nawiązanie z nimi kontaktu.

Prezencja istniejących ośrodków w wydawnictwach emigracyjnych stanowić może zachętę do przyjęcia tego czy innego modelu organizacyjnego przez skupiska dotychczas niczym takim nie dysponujące. Zwiększa te nowo powstające, muszą mieć pewność, że nie zostaną w całym przedsięwzięciu pozostawione sobie samym, tylko liczyć mogą na pomoc kolegów i organizacji dysponujących już odpowiednim doświadczeniem.

Przypuścimy, że krok ten został zrobiony i powstały warunki do bezpośredniej wymiany doświadczeń pomiędzy poszczególnymi aktywnymi ośrodkami. Aby wymiana ta przebiegała możliwie bezkolizyjnie, konieczne jest w tym przypadku istnienie centralnego punktu umożliwiającego zbieranie oraz rozpowszechnianie informacji w miarę zapotrzebowania. W tym właśnie przypadku rysuje się podobieństwo w stosunku do problematyki amerykańskiej. Zgodnie ze stanowiskiem Prezesa Mazewskiego ośrodek taki wyżyć się musi wszelkich skłonności do dominowania czy podporządkowywania. Znacznie bardziej trwałą i uniwersalną jest funkcja patronacko-doradcza oparta na jak najdalej idącej tolerancji i wyrozumiałości. Tylko taka postawa, zapewnić może utrwalającą się w miarę upływu czasu, w sposób naturalny dominację, wynikającą z tworzenia opartego na mocnych podstawach autorytetu. Ona też chronić powinna od warcholstwa z jednej a pustego dyktatorstwa z drugiej. Obydwie te cechy bardzo nam niestety znajome, doprowadziły wiele pięknych idei, szczytnych inicjatyw i zasłużonych organizacji, do mniej lub bardziej

sławnego końca, a pojawiające się od czasu do czasu w polskiej prasie emigracyjnej fajerwerki elokwencji, atakujące w niewybrednie sztycherzy sposób różne osoby i instytucje z naszego życia na obczyźnie, podsycają istniejące i tworzą nowe antagonizmy. W efekcie mamy do czynienia z oczywistą dezintegracją opierającą się na rywalizacji pomiędzy tymi, którzy „wiedzą lepiej”. Osłabia to w zdecydowany sposób zdolność do tworzenia grup nacisku, bądź chociażby cieszących się autorytetem ciąż doradczych, mogących w sprawach polskich pośrednio wpływać na decyzje lub nastawienie polityków kraju zamieszkania. Podobnie wygląda zdolność do skutecznego prowadzenia akcji bezpośredniej pomocy dla Kraju.

Barierą, utrudniającą ogromnie proces integracji, jest ograniczona możliwość kontaktu pomiędzy poszczególnymi ośrodkami. Środkiem do jej przezwyciężenia jest istnienie centrum koordynującego. Nie muszę chyba tu wyjaśniać jak ogromne znaczenie ma podsuniecie takiego czy innego rozwiązania lub kontaktu osobom chcącym rozpocząć bądź kontynuować jakąkolwiek polityczną, społeczną czy nawet gospodarczą działalność. Każdy przejaw aktywności, mieszczący się w ramach obowiązującego prawa, jest godny poparcia. Szansą dla polskiej mniejszości narodowej jest integracja oparta na jednym centralnym ośrodku, kierującym się tolerancją tak dla poglądów jak i celów wchodzących do niego grup i organizacji. ●

Pan Jacek Janota-Bzowski, w porozumieniu z Polską Radą Narodową w Republice Federalnej Niemiec, podjął się opracowania historii polskich organizacji w RFN.

W jego imieniu prosimy wszystkie organizacje i aktywne ośrodki emigracyjne w Niemczech Zachodnich o nadesłanie krótkiego zarysu swej działalności, historii powstania, założeń programowych oraz planu działania na przyszłość. Informacje prosimy kierować do redakcji „Poglądu”, bądź na adres:

Jacek Janota-Bzowski
Moerikestr. 8
7274 Haiterbach

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

26 października

Skazany przez sąd w Kabulu na 18 lat więzienia, francuski dziennikarz Jacques Abuchar, został niespodziewanie utaskawiony i powrócił do Francji.

Bezpośrednio przed tą decyzją władz afgańskich, pisze berliński *Tagesspiegel* – przewodniczący komisji zagranicznej Zgromadzenia Narodowego Estier, przeprowadził w Moskwie rozmowę z zastępcą członka Biura Politycznego Ponomariowem, który miał oświadczyć, że rząd afgański gotów jest uwolnić Abuchara „ze względów humanitarnych”.

Z innych źródeł wiadomo, że Estier postawił Moskwie w tej sprawie ultimatum, grożąc natychmiastowym odwołaniem przebywającej tam delegacji parlamentu francuskiego z okazji 60-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Francją.

Takie były zatem istotne przyczyny „względów humanitarnych” – konkluduje *Tagesspiegel*.

Afera wokół osoby prezydenta Bundestagu Rainera Barzela (CDU) znalazła bardzo szybki finał. Obciążony zeznaniami i konkretnymi zarzutami o korupcję przez jednego z menadżerów koncernu Flicka, Barzel ustąpił z tego stanowiska (drugiego po prezydencie, jeśli chodzi o formalną hierarchię władzy w Republice Federalnej) i wycofał się z czynnego życia politycznego.

Na jego miejsce zaproponowano dotychczasowego ministra w urzędzie kanclerskim Philippa Jenningera.

W swym komentarzu na temat tej kompromitującej najwyższe kręgi rządowej RFN, kolejnej afery korupcyjnej, lewicowy dziennik *Tagesspiegel* pisze, że ustąpienie Barzela i wykrycie milionowych łapówek, jakie on i inni politycy CDU pobierali od koncernu Flicka, stanowi tylko częściowe oczyszczenie politycznej atmosfery wokół tej partii i jej niektórych działaczy. Tzw. „skandal Flicka” zdaje się nie mieć końca i wiele wskazuje na to, że niejedna brudna afera łapówkowa ujrzy jeszcze przy tej okazji światło dzienne.

Na aferze tej kapitał polityczny zbijał ZIELONI, których partia uważa, że konserwatywne koła rządzące aktualnie w Bonn, pozbawione

są jakiegokolwiek politycznej etyki. Berliński *Tagesspiegel* zauważa, że nie tak bardzo nie narusza fundamentów młodej jeszcze zachodniemieckiej demokracji jak właśnie tego rodzaju kompromitujące afery.

Podczas oficjalnej wizyty prezydenta Mitteranda w Anglii, psy polityczne Scotland Yardu wykryły bombę w jego londyńskiej rezydencji. Do podłożenia bomby przyznał się francuski oficer wywiadu, który w ten sposób postanowił przeegzaminować swoich angielskich kolegów. Jak wiadomo Scotland Yard nie potrafił przed kilkoma tygodniami w Brighton uchronić rządu Jej Królewskiej Mości przed zamachem, w wyniku którego zginęło dwóch brytyjskich ministrów.

„Bombowa” afera dotknęła do żywego Anglików – zarzuty prasy angielskiej pod adresem Francuzów usunęły sens i cel wizyty Mitteranda na dalszy plan – a była nim 80 rocznica układu o przyjaźni między Francją i Wielką Brytanią, tzw. „Entente Cordiale”.

30 października

Korea Północna postanowiła wznowić rozmowy z Koreą Południową, co jest pozytywną reakcją na propozycje jakie zgłosił w tej sprawie rząd w Seulu trzy tygodnie wcześniej. Pierwsze spotkanie odbędzie się 20 listopada w Panmundżonie i dotyczyć ma głównie spraw humanitarnych ludności cywilnej, podzielonego od wielu lat po wojnie z roku 1953 półwyspu.

Tematem rozmów mają być także kontakty gospodarcze i handlowe. Gotowość komunistycznego reżymu Korei Północnej do konferowania wynika – zdaniem berlińskiego *Tagesspiegla* – głównie z chęci nawiązania dialogu ze stroną południową i doprowadzenia do choćby częściowego odprężenia na uzbrojonym po zęby, półwyspie koreańskim.

W towarzystwie 6 ministrów, przeprowadzili kolejne obustronne konsultacje, kanclerz RFN Kohl i prezydent Francji Mitterand. Dotyczyły one przede wszystkim sprawy

stosunków Wschód – Zachód i sytuacji międzynarodowej. Obaj mężowie stanu zgodnie stwierdzili, że w nadchodzącym 1985 roku konieczne są w sprawach polityki europejskiej bardzo konkretne decyzje.

Poświęcono też uwagę sprawom polskim stwierdzając, że mimo budzących niepokój i troskę ostatnich wydarzeń, należy doprowadzić do normalizacji stosunków z tym krajem.

Mitterand i Kohl wyrazili także nadzieję, że po wyborach w Stanach Zjednoczonych, oba supermocarstwa wznówią dialog na temat wszystkich istotnych problemów międzynarodowych.

31 października

Premier Indii, Indira Ghandi została zamordowana przez dwóch członków swojej ochrony osobistej, należących do grupy uciśkanej mniejszości narodowej Sikhów.

Trafiona 22 pociskami Indira Ghandi została natychmiast przewieziona do kliniki i poddana operacji. Jej zabójców zastrzelili inni strażnicy. W całych Indiach doszło natychmiast do zamieszek i pogromu Sikhów; liczbę zabitych członków sekty szacuje się na kilkaset osób.

W osiem godzin po zamachu, jako nowego premiera Indii zaprzysiężono 40-letniego syna Indiry Ghandi, Rajiva Ghandi, który zaapelował do narodu o zachowanie spokoju i zaprzestanie rozruchów.

Decyzją władz na Kremlu ogłoszono całkowite embargo na eksport do Wielkiej Brytanii jakichkolwiek paliw na znak poparcia dla strajkujących górników angielskich. Chodzi przede wszystkim o gaz ziemny i węgiel. Komentarz dziennika *Die Welt* podkreśla w związku z tym faktem, że nie uderza to w Londyn materialnie, ponieważ przykładowo 2,7 milionów ton gazu ziemnego, które dostarczyli Sowieci firmom brytyjskim w ciągu całego 1983 roku odpowiada zaledwie jednodniowej produkcji krajów OPEC.

Decyzja Moskwy ma jednak znaczenie energii politycznej, jak określił ten fakt. Taka metoda interwencji może być bowiem zastosowana w każdej chwili przeciw każdemu, kto uzależniony jest od so-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

wieckich dostaw wynikających z zawartych umów.

17-letniemu robotnikowi wschodnio-niemieckiemu udało się kolejna w historii Berlińskiego Muru, ucieczka na Zachód. Ostrzelany przez NRD-owskich strażników, skoczył on z trzydziestometrowej wysokości, łamiąc sobie nogę. Młody człowiek zeznał w czasie przesłuchania, że od wczesnego dzieciństwa marzył o tym, aby znaleźć się na Zachodzie.

1 listopada

Według opinii ekspertów zachodnich Kuba jest najbardziej typowym przykładem kraju, którego struktura ekonomiczna – po 25 latach komunistycznego panowania została całkowicie zniszczona u podstaw. Przed zagarnięciem władzy przez Fidela Castro, Kuba była jednym z krajów o najwyższym standardzie życiowym. W 24 statystykach wymieniono ten kraj dziewięciokrotnie na pierwszym miejscu pod względem gospodarczym, trzy razy na drugim miejscu pod względem socjalnym, a dwanaście razy na trzecim miejscu pod względem kulturalnym na świecie.

Pod panowaniem komunistów trzeba było z uwagi na zły stan gospodarki oraz wysokie zadłużenie wprowadzić nawet racjonowanie żywności.

W czasie strajku generalnego, pierwszego od przewrotu wojskowego w Chile, zginęło dotychczas co najmniej 7 osób; źródła nieoficjalne podały znacznie większą ilość zabitych. Do szczególnie ostrych i zaciętych starć z siłami porządkowymi doszło na przedmieściach stolicy Chile, Santiago, gdzie wiele osób odniosło obrażenia.

Źródła rządowe podały, że sytuacja w Chile nie uległa zmianie i była normalna, jednak organizacje więzienne, które doprowadziły do zorganizowania strajku generalnego, oświadczyły, iż życie publiczne w kraju zostało całkowicie sparaliżowane.

2 listopada

W opublikowanym przez dziennik zachodniemiecki *Die Welt* wy-

wiadzie, premier Wielkiej Brytanii, M. Thatcher stwierdza, że obecność amerykańskich sił zbrojnych w Zachodniej Europie posiada fundamentalne znaczenie dla obrony tak Europy, jak i samych Stanów Zjednoczonych.

Wypowiadając się na temat możliwości utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, pani Thatcher powiedziała, iż nie sądzi, aby powstały one na podobnej zasadzie, jak Stany Zjednoczone Ameryki, Anglia pozostanie bowiem Anglią, Francja Francją, a Niemcy Niemcami. Dodała ona jednak, że należy troszczyć się o jeszcze ściślejszą współpracę państw zachodnio-europejskich w ramach NATO i EWG.

3 listopada

Krwawe rozruchy po zamordowaniu Indiry Ghandi nasiliły się i pochłonęły od dnia zamachu wiele setek ofiar, głównie z pośród sekty Sikhów. W 23 miastach ogłoszono zakaz przebywania na ulicach, a wojsko otrzymało rozkaz używania broni palnej dla tłumienia rozruchów i aktów gwałtu. Indie – ubogi kraj, w którym według danych dochód na głowę ludności wynosi zaledwie 700 marek rocznie, znajdują się praktycznie w stanie wojny domowej.

Na pogrzeb Indiry Ghandi zjawili się wielu czołowych polityków z całego świata, m. in. premier Wielkiej Brytanii M. Thatcher, księżniczka Anna, sekretarz generalny ONZ Perez de Cuellar, sowiecki premier Tichonow, minister spraw zagranicznych Genscher i amerykański minister spraw zagranicznych Shultz, który jeszcze przed pogrzebem przeprowadził rozmowę z nowym premierem Indii. Na trasie 15-kilometrowego konduktu żałobnego, rozstawiono liczne szpalery wojska. Zwłoki pani Ghandi zostały uroczyście spalone.

Świetłana Aliłujewa-Peters, 57-letnia córka Józefa Stalina powróciła do ZSRR po 17 latach spędzonych na Zachodzie. Wg agencji TASS otrzymała ona z powrotem obywatelstwo ZSRR, o które zwróciła się wcześniej z wnioskiem do władz sowieckich.

Świetłana Aliłujewa opuściła ZSRR w 1966 roku wyjeżdżając do Indii, skąd udała się do USA prosząc tam o azyl polityczny. Po rozwodzie z amerykańskim architektem Petersem przeniosła się ona do Anglii i zamieszkała ze swą urodzoną na emigracji córką Olgą w Cambridge.

Powody, dla których Aliłujewa zdecydowała się obecnie powrócić do ZSRR nie są na razie znane.

4 listopada

Międzynarodowa akcja pomocy głodującej ludności Etiopii przybiera na sile. Po wyrażeniu przez rząd w Addis Abebie zgody na utworzenie mostu powietrznego, samoloty wielu państw wystartowały z żywnością, namiotami, kocami i odzieżą, niosąc pomoc zagrożonym śmiercią głodową regionom Etiopii.

Jeden z akredytowanych w stolicy Etiopii zachodnich dyplomatów oświadczył, że mimo międzynarodowej pomocy, do końca roku umrze w tym kraju śmiercią głodową ponad 900 tys. ludzi. Przewiduje on także, że z braku żywności, w roku 1985 umrze 1 800 tys. osób.

Wg oceny etiopskich organizacji charytatywnych śmierć głodowa grozi 6 mln ludzi tego kraju.

Do akcji niesienia pomocy Etiopii włączyła się także Republika Federalna Niemiec, w utworzonym formie powierniczym bierze udział lotnictwo Bundeswehry.

29-letnia lekarka Eva Reinhold wykorzystata okazję podróży samolotem z NRD na Kubę i w czasie śródlądowania w Nowej Funlandii zwróciła się do tamtejszych władz z prośbą o azyl polityczny.

Jej ojciec, Otto Reinhold jest bardzo bliskim i zaufanym doradcą szefa partii i państwa Wschodnich Niemiec, Ericha Honeckera.

Reinhold należy od 1967 roku do KC partii SED, jest członkiem sowieckiej Akademii Nauk oraz kieruje Katedrą Ekonomii Politycznej we wschodniobrzeńskiej szkole partyjnej im. K. Marxa.

W ŚWIECIE. W ŚWIECIE. W ŚWIECIE. W ŚWIECIE, W

NOTATKI: KULTURA I POLITYKA

„MINIATURA” W BERLINIE

Przez kilka dni, od 26 do 28 października gości w Zachodnim Berlinie Teatr Lalek „Miniatura” z Gdańska dając dwa razy dziennie przedstawienie – po południu dla dzieci, wieczorem dla dorosłych. Występy „Miniatury” cieszyły się tu dużym powodzeniem, zarówno małych jak i dużych widzów, bardzo serdecznie przyjmowali oni i oklaskiwali przedstawienia polskiego teatru, wypełniając każdorazowo reprezentacyjną salę widowiskową „Urania”, położoną w centrum Zachodniego Berlina.

Goście polscy przywieźli tu dwie bajki; przeżabną historię z życia misiów pt. „Tymoteusz” pióra Jana Wilkowskiego oraz barwną inscenizację opartą na ludowych motywach i znanej piosence „Bo w Mazurze taka dusza”, opracowaną na podstawie Kolberga przez Natalię Gołębską. Obie bajki zostały bardzo pomysłowo zainscenizowane, otrzymały kolorową oprawę plastyczną, a co najważniejsze – zagrano ją w języku niemieckim, nawiązując w ten sposób bezpośredni kontakt z widownią.

Teatr „Miniatura” z Gdańska należy do tych polskich zespołów artystycznych, które znane są bardzo dobrze za granicą. Zespół odbywa dwa razy do roku tournée po różnych krajach i cieszy się, także poza granicami Polski, dużym uznaniem i popularnością. W tym roku polscy artyści-lalkarze byli już w Londynie, a obie bajki, które zaprezentowano obecnie zachodniobermberskiej widowni, grano już nawet na Kubie i to po hiszpańsku. Jednym z założeń zagranicznych występów „Miniatury” jest bowiem granie przedstawień w języku goszczącego zespołu kraju.

W tym roku założona i prowadzona niedługo przez Ali Bunscha „Miniatura” obchodzić będzie trzydziestopięcioletnie swego istnienia i dodać należy, że wśród 26 działających obecnie w Polsce teatrów lalkowych zajmuje ona jedno z czołowych miejsc, obok takich zespołów, jak „Groteska” z Krakowa, „Lalka” z Warszawy i „Marcinek” z Poznania.

Po występach w Zachodnim Berlinie Teatr „Miniatura” powrócił obecnie do Gdańska, gdzie przygotowywać się będzie do swego zasłużonego jubileuszu.

SEMINARIUM FILMOWCÓW POLSKICH W BERLINIE ZACHODNIM

Dwaj polscy reżyserzy filmowi Filip Bajon i Edward Żebrowski przeprowadzili w Zachodnim

Berlinie w pierwszej połowie października seminarium na temat filmowej dramaturgii, a zarówno nazwiska tych znanych reżyserów jak i problematyka prowadzonych przez nich zajęć przyciągnęły licznych, zainteresowanych zawodem reżysera kandydatów.

Zajęcia prowadzono w dwóch grupach, dla początkujących i zaawansowanych w OŚRODKU DLA POPIERANIA I ROZWOJU ARTYSTÓW BETHANIA, utrzymywanym i finansowanym przez Senat Zachodniego Berlina. W ciągu 12 dni uczestnicy seminarium słuchali wykładów, odbywali zajęcia praktyczne i przygotowywali własne prace seminaryjne na zakończenie zajęć.

Bajon i Żebrowski postawili swoim studentom interesujące zadanie jako temat ćwiczeń; była nim sytuacja człowieka w nowym środowisku i to środowisku zamkniętym, odgradzonym od świata. Własny pomysł fabularny oparty na tym założeniu zrealizować mieli uczestnicy seminarium w postaci tzw. TREATMENTU, czyli krótkiej noweli filmowej.

Jako podstawę i przykład przyjęli polscy reżyserzy znany film Milosa Formana pt. „Lot nad kukułczym gniazdem”, który wyświetlono na początku zajęć podobnie jak film fabularny Edwarda Żebrowskiego pt. „Szpital Przemienienia”.

Uczestnicy seminarium mieli też obowiązek inscenizowania i utrwalenia na video scenek aktorskich opartych na powieści amerykańskiego pisarza Scotta Fitzgeralda „Wielki Gatsby”. Warto może jeszcze dodać, że Edward Żebrowski i Filip Bajon przeprowadzili w trakcie swego seminarium filmowego szereg dyskusji. Jedną z nich, szczególnie ciekawą, dotyczyła zależności człowieka od historii. To uwarunkowanie i płynące stąd konsekwencje są, jak stwierdzili obaj reżyserzy, jedną z najistotniejszych cech polskiej szkoły filmowej, podczas gdy film niemiecki na przykład charakteryzuje skłonność do abstrakcyjnego raczej psychologizowania i rozważań.

Uczestnicy seminarium, którzy zjawili się na nie z różnych miast Republiki Federalnej Niemiec (znalazł się wśród nich nawet jeden mieszkający tu Turek), zgodnie podkreślali jego bardzo twórczy charakter i duże wartości poznawcze w zakresie teoretycznej i praktycznej wiedzy o filmie przekazanej im przez polskich gości.

SESJĄ NAUKOWĄ WE FRYBURGU POŚWIĘCONĄ KOCHANOWSKIEMU

Staraniem Ośrodka Sławistycznego przy Katolickim Uniwersytecie we Fryburgu w miesiącu

listopadzie odbędzie się sesja naukowa poświęcona Janowi Kochanowskiemu. Wśród referentów wystąpią: prof. dr Rolf Fieguth z Fryburga, prof. Jerzy Starczewski z Łodzi i dr Janina Łuczak-Wild ze Szwajcarii.

Przygotowania do sesji wzbudziły duże zainteresowanie wśród znawców literatury polskiej i miłośników twórczości Jana Kochanowskiego. Wspomniana sesja przyczyni się do popularyzacji na Zachodzie arcydzieła tego wielkiego Polaka. Ka-

tolicki Uniwersytet we Fryburgu znany jest z częstych i cennych inicjatyw podejmowanych na rzecz polskiej historii i kultury.

Na przełomie maja i czerwca br. odbyła się staraniem tego uniwersytetu międzynarodowa sesja naukowa poświęcona Karolowi Wojtyłcie jako filozofowi i poecie. Wzięli w niej udział liczni naukowcy polscy z Kraju i przebywający stale na Zachodzie.

LISTY

Szanowni Panowie,
pozwalam sobie nadesłać kilka uwag, które nasunęły się w związku z lekturą kolejnych numerów Waszego dwutygodnika. Zmieniona szata graficzna, to nieśmiało jeszcze, ale już dostrzegalne kroki w kierunku „profesjonalizmu”, choć dające się zauważyć błędy w „składzie” (lay-out) wymagają poprawek. Ów „profesjonalizm”, o którym wspominam, to także odchodzenie od – proszę wybaczyć takie określenie – „podwórkowej tematyki emigracyjnej”.

Do owego rozszerzonego zakresu tematycznego, jak na przykład artykuł o wyborach w USA, dochodzi dział „Recenzje”, poszerzony o omówienie książki, która ukazała się w języku niemieckim. Choć nie wszyscy z naszych rodaków opanowali ten język w dostatecznym stopniu, warto jest prezentować od czasu do czasu tego rodzaju publikacje. Szczególnie, gdy dotyczą one spraw i ludzi Bloku Wschodniego.

A. Meiner (Monachium)

Szanowny Panie!

Zawarte w „Poglądzie” artykuły i reportaże odpowiadają w stu procentach moim poglądom odnośnie wiadomych nam spraw. Jednym słowem: „Pogląd” to pismo, które właściwie rozumie bolszewizm, wyciąga właściwe wnioski i publikuje je bez nurzania się w zawziętej „intelektualnej” dyalektyce. Takie pismo potrzebne jest nam, wszystkim Polakom.

H. Skirmuntt (Goeteborg)

Wielce Szanowny
Panie Redaktorze!

Wiem, że dwakroć zapowiadaliście zakończenie dysputy na temat wychodzącej w Zurichu „Naszej Gazetki”. Niestety, wydrukowane w 18 numerze „Poglądu” listy panów Wojnarskiego i Rakowskiego nie pozwalają

mi moim zdaniem zamknąć sprawę w tym właśnie miejscu.

Otóż czytając te listy mogłoby ktoś z Redakcji pomyśleć, że im naprawdę chodzi o uczciwe rady. Wojnarski życzy Wam „uczciwie”, „uczciwej pracy”, a Rakowski synałą nawet komplementami. Dziwne, że ten sam Wojnarski – za radą Rakowskiego – rozwinął, zwinął kiedyś na korzyść „Głosu Polonii”, chorągiewkę z całym numerem „specjalnym”, zrównał z ziemią byłych kontrahentów z „Głosu Polonii”, posiadając o najpodlejsze peerelowskie ciągły i praktyki. Ci nieujawnieni „in corpore”, potraktowani zostali jak najbardziej ordynarni peerelowscy hołdysze. Od tego „numeru specjalnego” nie zmieniło się dosłownie nic!

Oto pewien pan, w liście do „Tygodnika Polskiego”, posadził „Głos Polonii”, ni mniej ni więcej, tylko że z niego „potokiem lała się PRL-owska agitacja”. Ten sam nazwał połączenie „Głosu Polonii” z Waszym pismem „krzyżówką krowy z wodociągiem, by sfałszować mleko”! To są sprawy naprawdę gardłowe! Wiele rzeczy można zwać na karb wieku, czy starości albo psychicznej niedyspozycji. W tym wypadku chodziło o świadome i podłe próby odżegnania każdego. Nie znam w Szwajcarii nikogo, kto ostrzeż i z większym zaśpieczeniem niż Wojnarski i Rakowski zwalcza Wasze pismo! Mówi się o nim, że jest puste, że mogłoby wychodzić z PRL-u! Wszystko w związku z moim artykułem w „Tygodniu Polskim”. Tu chodzi o dopełnienie szaleństwa, przy pomocy „niewinnych” napomknien i insynuacji. Szkoda, że nie załączyliście do numeru, ostatnich wydań „Naszej Gazetki”, jak sugerował pan Rakowski. To byłoby chyba najbardziej przekonującą lekcją pogładową.

Wracając do listów, chciałbym z całą stanowczością stwierdzić, że pisząc mój artykuł do „Tygodnika Polskiego” nie zamierzałem wcale wyeksponować pana Wojnarskiego jako nieudacznika. Nie mam mu nic

złego do powiedzenia, chyba tylko to, co radiłem kilkanaście razy na zebraniach ZOP-u – zawsze w zamkniętym gronie – aby unikał kolaborantów i czynił to, na co go stać! Uwaga pana Rakowskiego na temat przenoszenia osobistych sporów na łamy pism publicznych jest niczym nieusprawiedliwioną i podłą insynuacją. Równą wartość miał „protest” pięciu „tutejszych czołowych działaczy” i prośba o opublikowanie listu na pierwszej stronie „Tygodnika Polskiego”. Na krytykę trzeba odpowiadać argumentami. Trzeba udowodnić, że nie mamy racji, trzeba podważyć fakty, które wyczytałem w moim artykule. Uwaga o tym, że wszyscy robią błędy, jest zwykłym odwracaniem kota ogonem.

Groźbą dla naszej kultury nie jest krytyka nazywająca rzeczy po imieniu. Groźbą dla tej kultury są ciemnogrodzkie zwyczajne mówienia rzeczy różnych w oczy i za oczy. Groźni dla tej kultury są ci spośród nas, którym chodzi głównie o własny interes. Wojnarski pisząc we wrześniowym numerze „Naszej Gazetki”: „Jeśli tacy rodacy, to po cholery my się silimy” – udając, że tak „będzie miał prawo zapytać każdy czynny, oddany sprawie polskiej działacz, miał siebie na myśli! Osoby pchające się tak na siłę i na tak wysokie kokoty należy sprowadzić na ziemię. Im szybciej, tym lepiej.

Łącząc wyrazy szacunku
i poważania
A. Łuczak

Od redakcji: Zamykamy ostentacyjnie i nieodwołalnie dyskusję na temat „Naszej Gazetki”. Tym razem bez kolejnego komentarza redakcyjnego – niech nim będzie nasza wypowiedź zamieszczona w numerze 18/67 „Poglądu”...

Pan Tadeusz Michalski
(Bohmke / RFN).

Pański obszerny, by nie powiedzieć przydługawy list, przekazuje mi autorowi artykułu „Kłopoty z...” – T. Folkowl. Ponieważ polemiki

ka Pańska jest znacznie spóźniona (artykuł, o którym mowa, ukazał się w wydaniu „Poglądu” z 2 września), zmuszeni jesteśmy zrezygnować z jej publikacji. Niezależnie od formalnej strony zagadnienia, pozwalamy sobie zauważyć, iż argumenty Pańskie nie odpowiadają całkowicie prawdzie, jak choćby ten o „duldungu”. Według informacji Pełnomocnika Senatu Berlina d/s Obcokrajowców, tzw. „tolerancja” (Duldung) nie bywa odnawiana co roku przez Konferencję Ministrów d/s Wewnętrznych Landów (IMK), jak Pan twierdzi. Niejasne są dla nas także Pańskie pretensje o „niekomunikowanie się” z autorami artykułów, przed publikacją polemizujących z nimi materiałów. Arty-

kuł Pański wydrukowany został w jednym z kolejnych wydań „Solidarności Wolnych Polaków” w Bawarii, jego więc ogłoszenie upoważnia nas do polemiki, nawet bez uprzedniej z Panem konsultacji. Fakt owej publikacji nie oznacza naturalnie, iż opowiadamy się bezkrytycznie za którąś z dyskutujących stron. Niezależnie jednak od faktu, czy artykuł p. Folka zawiera uciążące Panu insynuacje i kwalifikuje się do „sądu honorowego” czy nie, to cała ta dyskusja przypomina nam pouczenia rodem z reżymowej prasy. Tam przecież do dziś szermuje się hasłem: „Krytyka – tak! Krytykanctwo – nie!”.

W liście swoim antycypuje Pan,

że „Pogląd”, publikując krytyczny artykuł, narusza (i naruszać będzie nadal) zasady „dobrych obyczajów”, a to przez fakt wstrzymania druku Pańskiej polemiki. Stąd też i działania obronne przez Pana podjęte: „Tekst ten pozwalam sobie przesłać do kilku innych redakcji.” Otóż postępowanie takie uważamy za li tylko „chwyt poniżej pasa”, by o mocniejszych słowach nie wspomnieć.

Pan G.W. (Monachium)

Nie opublikujemy. Pańska wypowiedź nadaje się wyłącznie do działu listów partyjnej gazety powiatowej.

ЁБ ТВОЮ МАТЬ - РЕГАН ОПЯТЬ!

foto „P”



„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. —zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	19 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddajemy pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogład”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub

Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Konto dla prenumeratorów w Szwajcarii:

Postcheckkonto
80 - 27830 Zürich
(Abo - „Pogład”)

Ogłoszenia z terenu Szwajcarii przyjmuje redakcja w Glattzentrum

Pogład

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji:

„Pogład”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Oddział redakcji „Pogład”
w Szwajcarii:

CH-Glattzentrum 83 01
Postfach 392
Tel. 01/821 34 54

Redaktor odpowiedzialny:
W.J. Jawczak-Wolnicki

Wszelką korespondencję, informacje, materiały, ogłoszenia i reklamy z terenu Szwajcarii przyjmuje oddział redakcji w Glattzentrum.

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy „Pogład”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg 12, 4600 Dortmund 1; Jerzy Janowski, Strassenbergstr. 9, Zim. 429 C, 8000 Muenchen 40, tel. 089/351 07 33; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti St., New Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA, Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Sweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobyliński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45, Frankreich; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt/M 80; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307A, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St. Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O.Box 605A, Holand, MI 49423 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Weroćsy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 85 52.

BERLIN • ZÜRICH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZÜRICH
FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK

11 LISTOPADA 1918r.



"Bez względu na to jaki będzie jej rząd, Rosja jest zaciekle imperialistyczna. Jest to nawet zasadniczy rys jej charakteru politycznego. Mieliśmy imperializm carski, widzimy dzisiaj imperializm czerwony - sowiecki. Polska stanowi zapórę przeciwko imperializmowi słowiańskiemu, bez względu na to czy jest carski, czy sowiecki".

Józef Piłsudski



OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askanierring 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-